

Rok XXXVIII

Nr e-208 (404)

Luty 2024

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – LUTY 2024

Z NASZEGO REGIONU

Pociąg do kolei...	<i>Witold Komorowski</i>	3
O nazwie góry „Śnieżka” w Karkonoszach	<i>Jerzy K. Bieńkowski</i>	10
Nad Kwisą.	<i>Krzysztof Gdula</i>	13
Zaskakująca historia kamienia granicznego z Lubawki	<i>Marian Gabrowski</i>	16
Pomniki Friedricha Ludwiga Jahnaw Chełmsku Śląskim	<i>Marian Gabrowski</i>	17
Chrzcielnica w katolickim kościeleśw. Jana Chrzciciela w Starej Kamienicy i jej misa chrzcielna z 1621 roku	<i>Ulrich Junker</i>	19
Renowacja pomnika Ullbricha w Górach Izerskich	<i>Ulrich Junker</i>	23
Z Wandą Rutkiewicz... tramwajem.	<i>Stanisław Dziuba</i>	24
Początki polskiej komunikacji autobusowej w sudeckim Lubominie z turystycznego punktu widzenia.	<i>Bartosz Skowroński</i>	25

XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU”

SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024	<i>Juliusz Wysłouch</i>	28
--------------------------------	-------------------------	----

OJCZYSTE SZLAKI

Skansen na polanie Studzionki	<i>Tomasz Kowalik</i>	29
Jedenaście nowych miast mazowieckich	<i>Tomasz Kowalik</i>	30

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Hasło dnia poniżej, czyli apel o rozsądek	<i>Juliusz Wysłouch</i>	32
---	-------------------------	----

CYTAT MIESIĄCA	<i>Juliusz Wysłouch</i>	34
----------------	-------------------------	----

GLOBTROTER

Bardejów. Miasto, którego ...okolice obfitują w zbójców	<i>Mirosław J. Barański</i>	35
Pomnik-czołg w okolicach Monte Cassino.	<i>Jarosław Rubin</i>	38
Express Wschodni, jeden z najbardziej spektakularnych pociągów na świecie, jest gotowy na nowy sezon	<i>Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce.</i>	42
Spacerkiem przez Efez	<i>Krzysztof Tęcza</i>	43
Chocim	<i>Janusz Fuksa</i>	47

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

22. spacer historyczno-krajoznawczy – kościół Zbawiciela w Jeleniej Górze Cieplicach	<i>Krzysztof Tęcza</i>	48
Przewodnicy sudeccy w Muzeum Przyrodniczym	<i>Krzysztof Tęcza</i>	50
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (32)	<i>Józef Sykułski</i>	52

SYLWETKI”NA SZLAKU”

Feliks Rapf (1891-1972) – taternik, turysta, fotograf, żołnierz, nauczyciel	<i>Tomasz Kowalik</i>	53
---	-----------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Kresowa gmina z rogaczem w herbie	<i>Tomasz Kowalik</i>	54
Skondeś ty, cyjeś ty?	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	56
Sześćdziesiątolecie AKT Katowice.	<i>Tomasz Kowalik</i>	57

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Kilka uwag o tym, jak nie pisać (przynajmniej moim zdaniem...)	<i>Mirosław J. Barański</i>	54
--	-----------------------------	----

SUDETY W POEZJI (14).	<i>Jan Baranowicz</i>	62
-----------------------	-----------------------	----

Na okładce: Express Wschodni w okolicach miasta Erzincan w Turcji.

Fot. TGA – Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce

Pociąg do kolei

Podróżując samochodem po Dolnym Śląsku, w wielu miejscach niespodziewanie spotyka się biegnące w poprzek drogi zatopione w asfalcie tory kolejowe, które często nie mają kontynuacji poza nią i prowadzą donikąd. Kilka pokazanych tu zdjęć ilustruje takie sytuacje, niekiedy wręcz surrealistyczne: most do lasu w Kłaczynie, torowisko pomiędzy drzewami w Ławszowej, peron na łące przed dworcem w Szlichtyngowej itp. Są to ślady odziedziczonej po wojnie sieci połączeń szczególnie gęstej na tym terenie, co widać już na pierwszy rzut oka, kiedy ogląda się mapy załączane dawniej do wydawanych co roku rozkładów jazdy PKP. Z biegiem czasu niektóre linie były wyłączane z ruchu, a proces ten przyspieszył w latach 90. ubiegłego wieku (do przełomu tysiącleci na Dolnym Śląsku zlikwidowano po-



Pustków Wilczkowski, 2019 r. (linia Kobierzyce – Piława Górna)



**Ławszowa, 2020 r.
(linia Zebrzydowa – Żagań)**



Kłaczyna, 2019 r. (linia Malczyce – Marciszów)

nad 40 linii). Nie trzeba tu sięgać do statystyk – swoistym „studium przypadku” może być przegląd dowolnej mapy turystycznej, na której są zaznaczone dawne linie kolejowe.

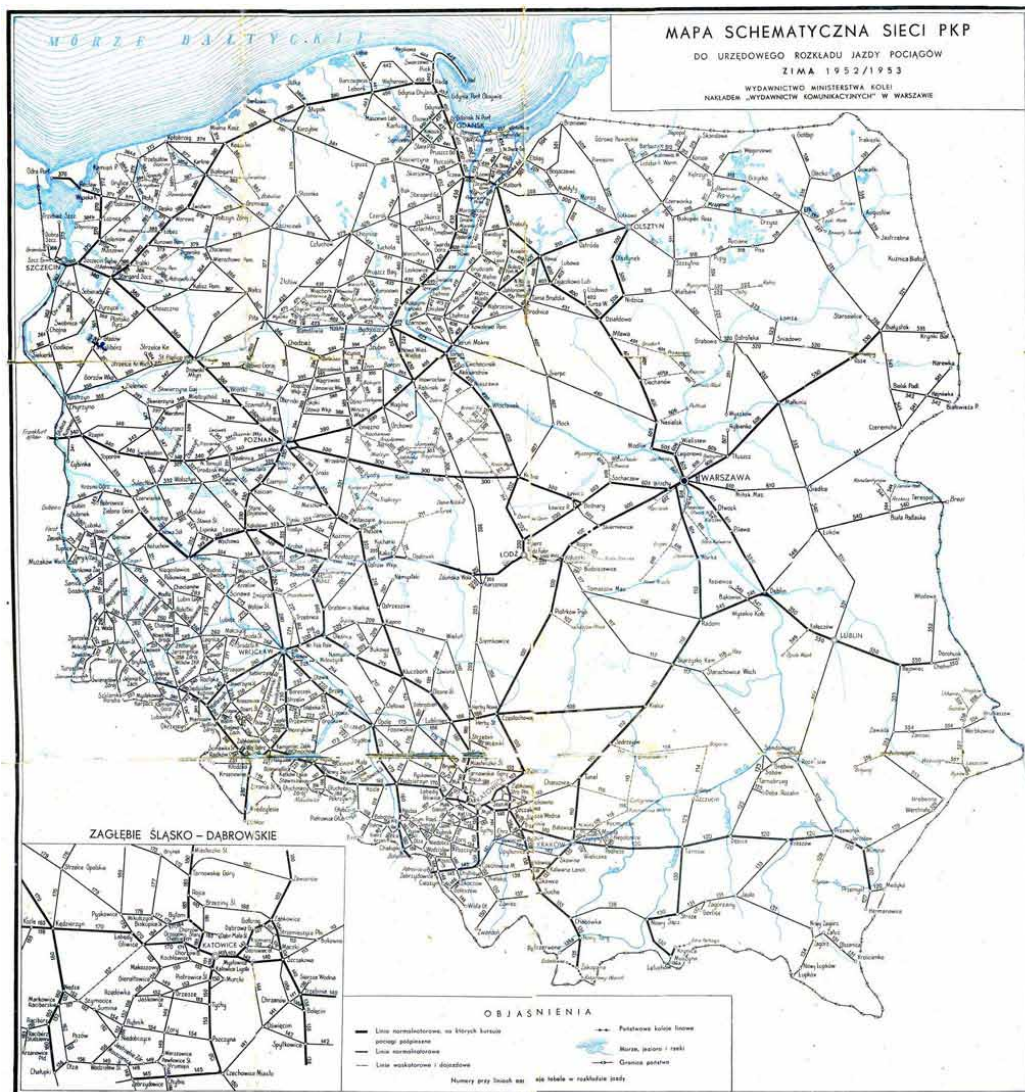
Reprezentatywna jest np. mapa „Góry Wałbrzyskie i Kamienne” 1:50 000 wydana w 1995 r., obejmująca spory obszar nasycony infrastrukturą komunikacyjną. Są na niej zaznaczone tylko 3 odcinki, które już wtedy były wyłączane z ruchu: fragment z Krzeszowa do Okrzeszyna (do Krzeszowa pociąg dojeżdżał), z Jugowic do Walimia i zachodnia obwodnica Wałbrzycha przez Szczawno do Boguszowa. Wyłączone było też krótkie

połączenie transgraniczne z Tłumaczowa; połączenia do Czech z Mieroszowa i Lubawki były utrzymane. Czynna była np. linia Wałbrzych – Nowa Ruda (świetne mosty i tunele na tej trasie opisano z obrazkami w 4. numerze „Na Szlaku” z 2022 r. <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2004-2022.pdf>), jest połączenie Kamienna Góra – Mysłakowice przez ponad kilometrowy, teraz „spacerowy” tunel pod Przełęczą Kowarską, jest trasa Kolei Doliny Bystrzycy, czyli Świdnica – Jedlina. Są też linie mało znane i teraz malowniczo zarośnięte, jak np. Marciszów – Bolków (dalej trasa prowadziła przez Strzegom do Malczyc).



Lubomierz, 2013 r.

Kamienna Góra wyprowadzała szlaki w pięciu kierunkach, więc nic dziwnego, że dworzec kolejowy, jak przystało na stację węzłową, zbudowano okazały i do dziś prezentuje się znakomicie. Natomiast zawsze zdumiewający był wielki (300-metrowa fasada!) dworzec w Lubawce, drugi co do kubatury na Dolnym Śląsku, a przecież po wojnie leżący „na końcu świata”, w niezbyt dostępnej strefie nadgranicznej. Jeszcze w latach 60. pewien młody człowiek padł tam ofiarą tej przygranicznej obsesji: przy wyjściu z dworca został zidentyfikowany przez czujnych wopistów pilnujących drzwi jako „nietutejszy” (pionierki, plecak) i odwieziony do strażnicy na przesłuchanie – czego tu szuka i czy ma jakąkolwiek przepustkę (nie miał). Trudno się było tłumaczyć, że to tylko ciekawość turysty i chodzi o odnalezienie mitycznego (w pewnych kręgach) Niedamirowa ... Teraz kamienny dworzec przedstawia obraz nędzy i rozpaczy; od lat niszczy otoczony blaszanym parkanem pod pretekstem budowy hotelu, choć linia z Kamiennej Góry jest przejezdna i kursują na niej czeskie *motoráčki* do Trutnova, zatrzymując się w Lubawce na skrawku dawnego peronu.



Mapa sieci PKP w 1952 r.

Zresztą architektura dworców kolejowych, ze względu na swą różnorodność, zasługuje na monografię, gdyż oprócz dość standardowych budynków z czerwonej cegły zdarzają się ciekawe niespodzianki, takie

**Szlichtyngowa, 2010 r.
(linia Bojanowo – Głogów)**

jak np. w Lewinie Kłodzkim. Rolę dworca na tej dawnej stacji pełni bardzo oryginalny, parterowy drewniany barak w stylu górskiego szałas, niestety teraz bardzo zaniedbany. Tuż za tym przystankiem, w kierunku Kłodzka, przejeżdża się po słynnym białym arkadowym moście nad drogą do Kudowy, żeby wjechać w krótki tunel pod Górą Szubieniczną – trzy atrakcje na dystansie niespełna dwóch kilometrów.

Podobne urozmaicenie jest na nieczynnej trasie Jelenia Góra – Wleń (fragment tzw. Kolei Doliny Bobru): najpierw stalowy, najwyższy w Polsce most, którego w 2020 r. omal nie wysadzili amerykańscy filmowcy, później przystanek Pilchowice-Zapora – skromny, ale z peronem na skarpie sztucznego jeziora skąd jest znakomity widok, a dalej tunel pod Czyżkiem, drugi efektowny most, tym razem kamienny nad drogą do Strzyżowca oraz kolejny, zakręcony tunel pod górą Dwory – wszystko na czterech kilometrach przed przystankiem w Nielestnie.

Ciekawostką są np. leżące na uboczu niewielkie Mierzyce (lokalna linia Malczyce – Jawor), gdzie dworcem był nietypowy dwupiętrowy budynek z ceglana niby-palacową wieżyczką nakrytą stożkowym hełmem z dachówek, obecnie dom mieszkalny.

W Stroniu Śląskim ładny budynek dworca przebudowano sporym kosztem na Centrum Kultury i Edukacji i tylko zarośnięte tory od strony peronów być może

**Radochów, 2022 r.
(linia Kłodzko – Stronie Śląskie)**



Oleszna Podgórska, 2013 r. (linia Lwówek Śląski – Pobiedna)



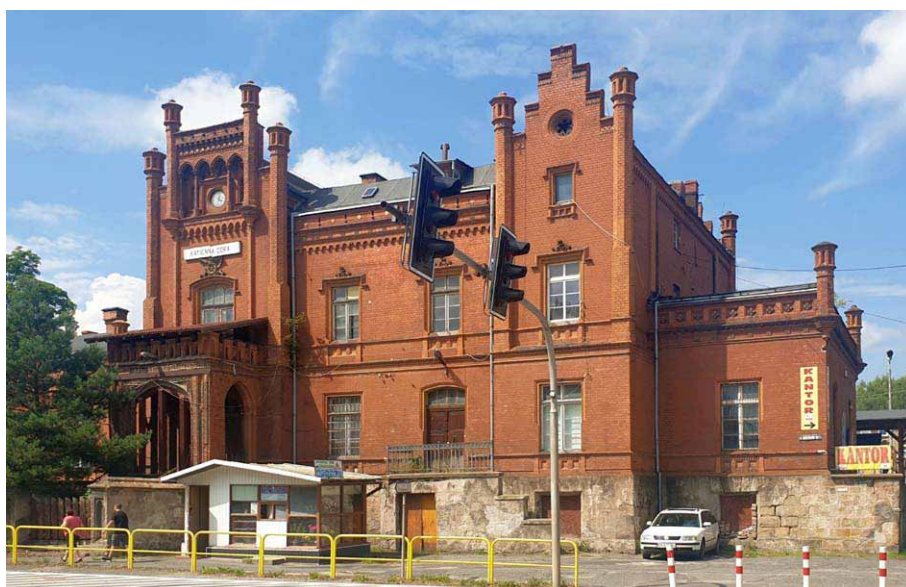
komuś przypominają, że kiedyś była to końcowa stacja pociągów dalekobieżnych, a niektóre z nich miały w składzie bezpośrednio wagony sypialne do Moskwy dla radzieckich oficerów-kuracjuszy z Łącka Zdroju.

Z kolei iście filmową urodę ma cała stacja w Jerzmanicach-Zdroju na linii Legnica – Złotoryja – Lwówek Śląski. Sympatyczny dworzec z altanową, przeszkloną poczekalnią, rzadko już spotykane semafony kształtowe i inne urządzenia stacyjne świetnie się komponują w obrazek jak ze szkolnej czytanki z ubiegłego wieku. Tu warto wspomnieć, że w polskich filmach standardowo „grał” wrocławski Dworzec Świebodzki i jego *fin-de-sieclowe* perony. Mimo że zabytkowy, od lat jest rozparcelowany wśród wielu użytkowników i tylko zewnętrzna kolumnada daje pojęcie o jego dawnej świetności.

Na wielu dawnych budynkach stacyjnych, nawet jeżeli pełnią tylko funkcje mieszkalne, zachowały się napisy pamiętające dawne lata – z nazwą stacji malowaną czarnymi literami na białym tle. Czasem spod tynku przebijały nazwy jeszcze niemieckie, jak np. w Pławnej Średniej (*Mittel Schmottseifen*), gdzie teraz ją odtworzono (!?).

Zdarza się też, że aktualne nazwy mogą zaskakiwać; tak jest np. w Świdniku (linia Marciszów – Legnica), gdzie przystanek nazywa się... Płonina, choć do pobliskiej wsi Płonina z jej zamkiem-pałacem (intensywnie od kilku lat odbudowywanym po pożarze z 1992 r.) jest jeszcze kawał drogi pod górę. Ta kolejowa nomenklatura wzięła się zapewne z powielenia tłumaczonych nazw przedwojennych, kiedy i wieś, i przystanek miały tę samą nazwę (*Nimmersath*), bo był to przystanek najbliższy dla odwiedzających pałac.

Inna nazewnicza ciekawostka jest przy wspomnianej linii



Kamienna Góra, 2023 r.



Lubawka, 2015 r.



Lewin Kłodzki, 2022 r. (linia Kłodzko – Kudowa)

Mierzyce, 2010 r.
(linia Malczyce – Jawor)

Marciszów – Bolków. W granicach administracyjnych Domanowa są (były!) aż dwa przystanki: Domanów Jaworski i Poręba Górska. Uściślenie „Jaworski” sugeruje, że być może jest gdzieś w sieci kolejowej inny Domanów, natomiast „Poręba” nie odnosi się do żadnej miejscowości, a do szczytu w Górach Kaczawskich (671 m n.p.m.) słynącego od dawna z rozległego widoku na Sudety, obecnie w granicach Pastewnika. Właśnie przystanek w Porębie Górskiej (niem. *Haltestelle Großhau*) był dogodnym punktem wyjściowym na Porębę (niem. *Groß Hau*) w czasach, gdy dominującym środkiem transportu były koleje. Od kilkunastu lat na przystanku Poręba Górska rośnie na torach ładna choinka i jej wysokość jest proporcjonalna do czasu upływającego od 2005 r., kiedy to linia była na tyle przejezdna, że – dzięki staraniom miłośników kolei z wrocławskiego Klubu Sympatyków Kolei – przejechał tędy ostatni, pociąg specjalny. Ten klub organizuje co pewien czas dostępne dla wszystkich zainteresowanych (warto obserwować stronę <https://kskwroclaw.pl/>) „pociągi retro” na trasach wyłączonych z ruchu i czasem są to przejazdy pożegnalne, np. przed rozebraniem torów lub stworzeniem w inny sposób nieodwracalnych przeszkód do jazdy po nich nawet drezyną.

Drugie życie niektórym trasom zapewnia budowa na nich ścieżek rowerowych – po rozebraniu torów wylewa się asfalt i główna część prac jest wykonana, pozostają zabezpieczenia przejazdów, oznakowanie itp. Taka ścieżka powstała np. w miejscu nieczynnej od 1983 r. linii z Lwówka do Pławnej Dolnej (stacja nosi nazwę Pławnej Średniej...) z planami jej przedłużenia w stronę Lubomierza i dalej. Podobną ścieżkę, mimo pewnych protestów, zbudowano w 2018 r. na odcinku dawnej



Stronie Śląskie, 2018 r.



Jerzmanice-Zdrój, 2013 r.

Pilchowice-Zapora, 2008 r.
(linia Jelenia Góra – Lwówek Śl.)

Kolei Doliny Zadnrny z Kamiennej Góry do Krzeszowa, a pod koniec roku 2019 staraniem samorządu w Nowej Soli w ramach projektu „Kolej na Rower» uruchomiono blisko 50-kilometrową ścieżkę na trasie zlikwidowanej linii kolejowej Wolsztyn – Żagań. Główną atrakcją tej „rowerostrady” jest przejazd przez most na Odrze w Stanach – najdłuższy kratownicowy most kolejowy w Europie, wyłączony z ruchu po wielkiej powodzi 1997 r.

Od pewnego czasu proces znikania połączeń kolejowych zdaje się odwracać, niektóre linie są remontowane lub zgoła odbudowywane, również te, które leżą w trudnych, ale wyjątkowo atrakcyjnych terenach górskich. W 2022 r. po kilku latach skończono remont trasy Jelenia Góra – Szklarska Poręba z przedłużeniem jej do czeskiego Harrachova (tzw. Kolej Izerska) z granicznym przystankiem w Jakuszycach położonym najwyżej w Polsce (886 m n.p.m.). W grudniu 2023 r. przywrócono po 27 latach regularny ruch pasażerski z Gryfowa do Świerdowa-Zdroju, a wcześniej, w połowie roku 2023 – nieistniejące przez ponad 30 lat połączenie na zrewitalizowanej pięknej trasie Kolei Doliny Bystrzycy, Świdnica – Jedlina. Ten odcinek stanowi oczekiwane uzupełnienie już wcześniej odbudowanej linii z Wrocławia przez Sobótkę do Świdnicy, na której – mimo wcześniejszych obaw – przejazdy pociągów przez zatłoczone w godzinach szczytu ulice miasta (Buforo-



Świdnik, przystanek Płonina, 2023 r.

wą, Grota Roweckiego, Ołtaszyńską i Zwycięską) tylko nieznacznie zakłócają ruch. W różnym stopniu zaawansowania są też rewitalizacje połączeń do Karpacza i Stronia Śląskiego.



Poręba Górka, 2019 r.

**Krzeszów, 2023 r.
Ścieżka rowerowa
(w głębi widoczny dawny dworzec)**

Ponieważ zmiany w infrastrukturze następują permanentnie (na szczęście nie zawsze na gorsze!), dla tych kilku zamieszczonych tu zdjęć podaję datę ich wykonania, bo mogą być nieaktualne (tekst był przygotowany w końcu 2023 r.). Każdy odczuwający „pociąg do kolei” znajdzie setki ilustracji i masę informacji bardzo szczegółowych dotyczących poszczególnych obiektów na portalu <https://polska-org.pl/>. Zamieszczone tam opisy techniczne i niekiedy fascynujące historie często są autorstwa profesjonalistów, którzy wiedzą dokładnie, jaka jest numeracja wszystkich linii i ich kilometraż, odróżniają mosty od wiaduktów i stacje od przystanków, czyli zwracają uwagę na niuanse, które dla laika – znającego kolejnictwo głównie z „Lokomotywy” Juliana Tuwima są ciekawe, ale wydają się nieistotne, gdy ze zdumieniem odkrywa ukryte ślady kolejowej przeszłości.

Witold Komorowski

**Stany. Most już nie kolejowy,
a jeszcze nie rowerowy, 2014 r.**



Wrocław. Przejazd przez ul. Ołtaszyńską w roku 2020 i 2023

O nazwie góry „Śnieżka” w Karkonoszach

Wydaje się, że o karkonoskiej Śnieżce napisano już wszystko. Przedstawiono skrupulatnie jej geologię i geomorfologię, specyficzny klimat, omówiono przyrodę i jej unikaty, zapoznano z historią jej zdobycia i zasiedlenia, i jak zwykle w Sudetach pozostawiono toponomastykę na ... między. Dlatego korzystam z okazji do wypełnienia tego marginesu. Zdziwiająca jest to, że autorzy wypowiadający się na temat tej nazwy próbują objaśniać ją tak, jakby zawsze była to nazwa polska. Tymczasem polskim oronimem jest dopiero od 1946 roku jako nazwa potoczna, a jako nazwa urzędowa od 1949 roku. **Konkretnie, jest nazwą przeniesioną z języka czeskiego bez zmian formalnych (kopia!).** Tak więc wszelkie wyjaśnienia budowy tej nazwy mogą dotyczyć wyłącznie języka czeskiego. U naszych sąsiadów nazwę utworzono od wyrażenia sněžit, a to od apelatywu snih. Znamienne, że Śnieżka powstała tam najpierw jako nazwa ludowa, a jej zapis pojawił się stosunkowo późno, bo dopiero w latach 1819 – 1829. Wyjaśniano ją jako: *je odvozen od pojmenovani Sněžna – jako snehem pokryta*. Na mapie Czech H.V. Sykora z 1819 r. jest nazwa Pahrбек Sněžny. Vojtech Sedlaček w pracy „Zakladove měřictvi čili geometrie” w 1812 r. wymienia nazwę Sněžovka, a M. S. Patrička w 1823 r. nazywa Śnieżkę „sněhova homola”. W tym samym roku A. Dundra w dziele „Zeměpis kralovstvi Českeho” używa nazwy Sněžka. Nazwę tę powtarzają za nim J. M. Ludwik w 1824 r. i rok później J. M. Kral. V. K. Klicper wymienia nazwę Sněhovka, a ten sam Kral nazwę Pahorek sněžny, oboje w 1827 r. W „Rozličnostech Pražských novin” z 1829 r. podano nazwę Snehkoppa neb Sněžka. W „Pouti krkonošske” pisano w 1833 r. obrazowo o vrcholku jejim sněhokrytem. J. Jungman wspomina rodzinną wycieczkę „na Kůpu”, a w 1838 r. umieszcza nazwę Kůpa w swoim słowniku. Wreszcie w 1845 r. trzech autorzy Fr. Boh. Tomsa, P. Neumann i K. Hanuš podają nazwę Sněžka i można przyjąć, że przed połową XIX w. nazwa ta utrwaliła się w publicystyce czeskiej. A. Sedlaček stwierdza, że nazwa góry to „jmeno od mluveni lidu vzate”. Franz von Gaudy poeta i nowelista pochodzenia szkockiego (1800 – 1840) pięknie nazywa Śnieżkę „starym obrem v krasne slezske zemi” (starym olbrzymem w pięknej śląskiej ziemi). To wszystko na podstawie: Ivan Honl „O nazvu najvišši hory Českých zemi”. W tym miejscu powracam do nazwy Jungmana – Kůpa, którą skopiował Lompa (o czym dalej!) i wyszło mu zgoła co innego! Kopa, bo o niej mowa, jest specyficznym rodzajem wyniosłej góry, co po latach przyjęli również Niemcy. W związku z tym uważa się, że to jest typowa nazwa topograficzna. Z błędu wyprowadza nas w swoim „Etymologicznym słowniku języka polskiego” Andrzej Bańkowski (2000 r.). Jest to ogólnosłowiański i prastary liczebnik. W staropolszczyźnie główna jednostka towarów drobnych (kopa płótna = 60 łokci), także jednostka monetarna: kopa groszy. Oba znaczenia pochodzą od kształtu sterty słomy, ponieważ zboże i siano sprzedawano na kopy utworzone przez 60 snopków. Tak więc kształt kopy zboża powiązano z kształtem góry. Od tej nazwy derywat Półkopek już w 1416 r., również jako nazwa osobowa.

Czytelnik niezainteresowany toponomastyką będzie zaskoczony, dowiadując się, że według stanu na 31 stycznia 2023 r. aż szesnaście kobiet w Polsce ma na pierwsze imię Śnieżka! Prócz tego występują jeszcze imiona: Śniega, Śnieżana, Śnieżanna, Śnieżanka, Śnieżna, Śnieżyna, Śnięga i jeden Śnierzysław (sic!). W 1937 r. Walt Disney nakręcił film „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” na podstawie zbeletryzowanej ludowej baśni braci Grimmów „Królewna Śnieżka” w zbiorze pt. „Baśnie”



Rozdroże Drogi Jubileuszowej (z lewej) i Dolnej Szczytowej Drogi

z 1812 r. Fikcyjna postać Śnieżki nosi niemiecką nazwę Schneewittchen.

A jakie znaczenie ma nazwa Śnieżka w języku polskim? Wymienię trzy znaczenia:

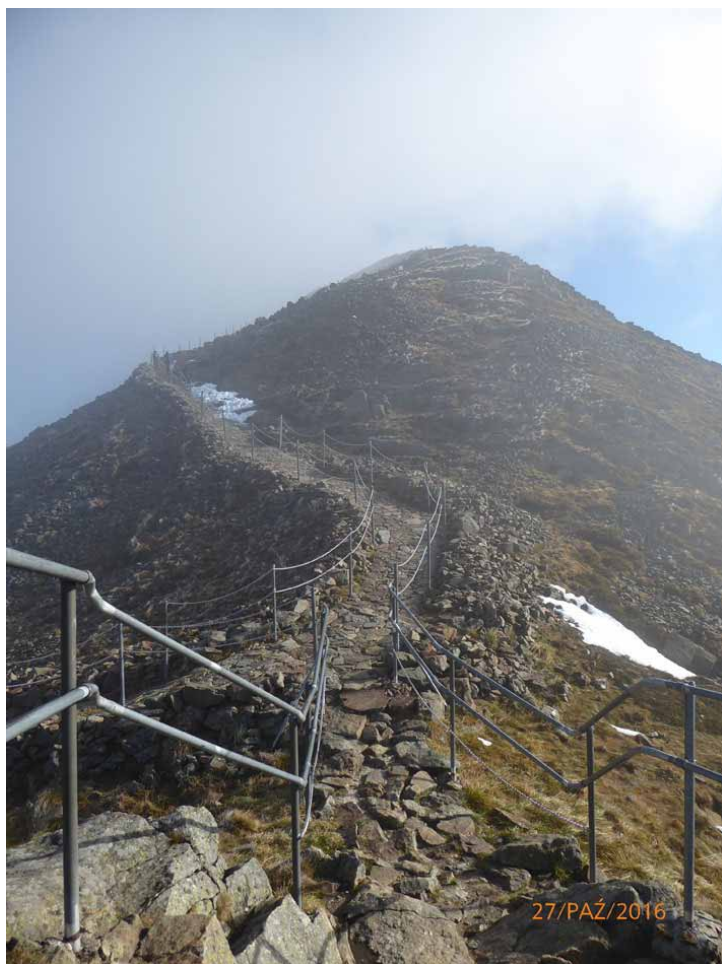
1. Nazwa osobowa utworzona hipotetycznie od staropolskiego imienia Śnież („Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych”. Kraków 2002 r. cz.7). Czyli Śnieżka córka Śnieża. Przemawia za tym obecność podobnych imion żeńskich w językach słowiańskich np. serbochorwackim (Śniega). Najczęściej traktuje się Śnieżkę jako słowiańskie imię żeńskie o znaczeniu „śnieżnobiała”.

2. Kulka śniegu ulepiona w dłoniach. Nazwa kulturowa.

3. Górski ptak śnieżka zwyczajna (*Montifringilla nivalis*). Mały ptaszek z rodziny wróbli (*Pasendae*). W Polsce rzadki. Zalutuje do nas wyjątkowo. Zestawiona nazwa topograficzna.

Należy zauważyć, iż Śnieżkę „na sztandary” biorą chętnie różnego rodzaju firmy, przedsiębiorstwa oraz instytucje, że wspomnę tylko Obwód Ochronny i Nadleśnictwo „Śnieżka” w KPN, bo związek z Karkonoszami jest bezsporny. Do I wojny światowej Śnieżka jako polska nazwa góry nie istniała w zapisach polskich podróżników i wędrowców. Nawet „Krótki rys geografii śląskiej dla nauki początkowej” Józefa Lompy wydany w 1845 r.

w Lublińcu wymienia Śnieżkę jako... Kupę Śnieżną (!). Inni autorzy polscy używali najczęściej nazw niemieckich w oryginale lub w tłumaczeniu (*Riesenberg*, *Scheekoppe*), rzadziej nazwy łacińskiej *Mons Giganteus*. Wynikało to z faktu, że wchodzili na górę ze strony śląskiej. W polszczyźnie nazwa góry pojawiła się dopiero w 1946 r. za sprawą mapki turystycznej Karkonoszy wydanej nakładem Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze z nietypową orientacją południową (Andrzej Paczos „Polska turystyczna mapa Krkonoś” z roku 1946). W tym samym roku ukazuje się namiastka prawdziwej mapy turystycznej, ale bez poziomicy. Jest to „Mapa turystyczna Karkonoszy”. Obejmuje obszar od Śnieżki aż po Jelenią Górę. Nazewnictwo opracował do niej S. Rospond, czasami odbiegające od nazw urzędowych. W 1948 roku ukazuje się pierwsza dokładna mapa hipsometryczna „Karkonosze i Kotlina Jeleniogórska” w podziałce 1:75 000. Jest tak dokładna, że oburzona cenzura odmawia jej wznowienia. Mapę opracował Wojciech Walczak i przypuszczalnie również nazewnictwo, niekiedy odbiegające od nazw urzędowych. A jak bywało drzewiej? Po raz pierwszy nazwa



Kolanko z Równi pod Śnieżką



Punkt widokowy na Kolanku

Śnieżki jako „Risenberg” pojawia się na mapie Śląska M. Helwiga w 1516 r. Nazwa ta jest matką wszystkich późniejszych olbrzymich szczytów i gór – jak zwano Śnieżkę, ponieważ znaczenie Koppe jako kopa pojawiło się dopiero w XIX wieku. Do tego czasu Koppe tłumaczono jako szczyt. W 1613 roku Mikołaj Henel z Prudnika wymienia nazwę łacińską **Gigantaeus mons** w dziele „Silesiographia”. Martin Zeller w dziele „Topographia Bohemiae, Moraviae at Silesiae...” w 1650 roku używa nazwy **Schnekippe** (Śnieżna Skarpa). Wiek XVIII przynosi prawdziwą kolekcję coraz dokładniejszych map austriackich, na których figurują w zasadzie trzy typy nazw



Punkt widokowy Biederko

Śnieżki. Pierwszym jest nazwa **Schnee Kugel M(ons)** na mapie „Nova tetius Regni Bohemiae...” z 1712 r. autorstwa Martiusa Vogta. Nazwę Śnieżna Kula powtarza „Mapa Čech” tego samego autora w 1720 r. Drugim typem nazwy jest **Schneekappe** (Śnieżny Kaptur) na mapie Johanna Christopa Müllera Regni „Bohemia in duodecim Circulos divisa...” z 1720 r. powtarzana do 1780 r. na wszystkich wydaniach map tego autora. Nazwę kopiuje „Mapa Čech” J. W. Wielanda i J. CH. Müllera z 1726 r. Figuruje również na mapie „La Haute et la Basse Silesie divisee.” Tobiasa Conrada Lottera w 1760 r. Widzimy ją także na często wymienianej mapie „Karte des Königreichs Boehmen in deutsch und böhmischen...” Jana Švaba i Michala Stegmeyera z 1799 r. Trzecim typem nazwy jest dobrze nam znana **Schneekoppe**, co znaczy Śnieżny Szczyt. Zaczyna się od mapy „Bohemiae Regnum in Xii. Circulos divisum” z lat 1722 – 1780 Johanna Baptist Homanna, a następnie mapy Tobiasa Maiera „Regni Bohemiae Duc Silesiae Marchionatum...” z lat 1747 – 1748. Dalej mamy dwie mapy Tobiasa Mayera z 1749 i 1751 r. pod tym samym tytułem: „Ducatus Silesiae Tabula geographica generalis...”, mapę T. C. Lottera z 1758 r. pt. „Mappa Geographica Totius Regni Bohemiae in XII...”. I wreszcie wkraczamy w wiek XIX mapą Františka Kreibicha oraz Jakuba Jindřicha: „Quarte vom Königreiche Böhmeim” z 1807 r. W tym samym stuleciu wygrywa nazwa **Riesenberg** (Olbrzymia Góra) używana przez większość niemieckojęzycznych map (TK-M), ale zdarzają się wyjątki jak mapa Friedricha Schmolla z 1809 r. „Das Koenigreich Boehmen”, na której widzimy nazwę Schneekappe!

Ale to nie są wszystkie toponimy związane ze Śnieżką! Odcinek szlaku czerwonego prowadzącego z Przeł. Okraj na Śnieżkę (Faltisweg), pomiędzy Czarną Kopą a szczytem Śnieżki, nosił niem. nazwę Oberer Koppenweg, czyli **Górna Szczytowa Droga**. Dzisiaj jest nieczynny powyżej Drogi Jubileuszowej. W takim razie najpopularniejsze wejście na Śnieżkę od Przełęczy pod Śnieżką powinno się nazywać przez antonimie **Dolna Szczytowa Droga**, pomimo niemieckich nazw potocznych Zickzackweg i Serpentinweg. Jeżeli jednak mówimy o tej najbardziej „oblężonej” przez turystów drodze, to nie mogą powstrzymać się przed nazwaniem dwóch widokowych punktów przy tej trasie. Wcześniej pisałem, że Śnieżka to dziewczyna, w takim razie dolny punkt widokowy na szczycie przystokowej górki to **Kolanko**, a ten wyżej położony na skałach to **Biederko**. To oczywiście nazwy autorskie, przez które rozumiemy takie nazwy obiektów terenowych, które dotychczas nie miały żadnej nazwy. **Droga Jubileuszowa** (Jubilaumsweg) zbudowana w 1905 r. na jubileusz ćwierćwiecza RGV jako droga jezdna o nachyleniu 11,5% do granicy. Tak sądziło wielu turystów! Dopiero po wejściu Polski do strefy Schengen okazało się, że prowadzi na szczyt Śnieżki przez terytorium czeskie. Kolejną nazwą jest Śnieżny Stok (Schneelehne) pokryty rumowiskiem skalnym i praktycznie niedostępny (KPN), a zimą szalenie niebezpieczny! Stanowi pn. i pn.-wsch. stok Śnieżki, a w dolnej części zbocze Kotła pod Śnieżką, aż po Dolinę Łomniczki i łączy kocioł z Czarnym Grzbieciem. Należy również wymienić charakterystyczną rozpadlinę skalną – Śnieżną Rynnę poniżej Drogi Jubileuszowej w pn.-zach. części Śnieżnego Stoku.

Z dolnej części rynny wypływa potok Śnieżyna, pierwszy prawy dopływ Łomniczki. I to by było na tyle – jak mawiał pewien specjalista od mniemanologii stosowanej. Pozostaje jeszcze zestawienie mikrotoponimii określającej fizjografię terenu:

ŚNIEŻKA – Nazwa przeniesiona z Czech. Odapelatywny mikrooronim o motywacji topograficznej – charakteryzującej.

GÓRNA SZCZYTOWA DROGA – Wieloskładnikowy zestawiony hodonim (wianim) z członem dyferencyjnym o motywacji topograficznej – lokalizującej.

DOLNA SZCZYTOWA DROGA – Wieloskładnikowy zestawiony hodonim (wianim)

z członem dyferencyjnym o motywacji topograficznej – lokalizującej.

BIODERKO – Hodonim (wianim). Nazwa apelatywna o motywacji metaforycznej.

KOLANKO – Hodonim (wianim). Nazwa apelatywna o motywacji metaforycznej.

DROGA JUBILEUSZOWA – Zestawiony, odapelatywny hodonim (wianim) z członem kulturowym.

ŚNIEŻNY STOK – Zestawiony, odapelatywny oronim właściwy z członem topograficznym – charakteryzującym.

ŚNIEŻNA RYNNA – Zestawiony, odapelatywny oronim właściwy z członem topograficznym – charakteryzującym.

ŚNIEŻYNA – Hydronim odapelatywny o motywacji topograficznej – charakteryzującej.

Jerzy K. Bienkowski



Górna Szczytowa Droga na tle Śnieżki

Nad Kwisą

Na Pogórzu Izerskim, między Gryfowem Śląskim a Leśną, kilkanaście kilometrów na północ od Świeradowa-Zdroju, są dwa sąsiadujące ze sobą jeziora utworzone dzięki spiętrzeniu zaporami wód Kwisy: są to Jezioro Złotnickie i Jezioro Leśniańskie. Byłem tam z kolegą prawie dwa lata temu; przekonaliśmy się wtedy, że w jeden dzień nie ma szans zobaczyć wszystkich miejsc wartych poznania, bo jest ich tam naprawdę wiele. Dzisiaj wróciliśmy nad Kwisę, widzieliśmy wiele ładnych bądź ciekawych miejsc, a na koniec dnia uznaliśmy, że trzeba nam będzie jeszcze kilka razy wracać, by poznać całą okolicę.

Zaparkowałem przy ośrodku Złoty Sen (nazwa nawiązuje raczej do minionych czasów) i ruszyliśmy ku zaporze drogą biegnącą przez dwa tunele wykute w skałach schodzących niemal pionowymi ścianami do wody zalewu. Zrobiły na mnie wrażenie, bo chociaż nie imponują wielkością, czuć jeszcze, mimo ucywilizowania drogą, ich dzikość i pierwotną niedostępność. Nie tylko przy zaporze: mimo że byliśmy na pogórzu, wiele widzieliśmy naprawdę trudnych do przejścia poza szlakiem skalnych stromych zboczy górskich najeżonych żywymi i martwymi drzewami. Widzieliśmy strumienie kaskadami spadające po kamieniach i urwiska, a na krawędzi jednego z nich zobaczyliśmy dziwny zamek, ale o nim później.

Po paru latach remontów nareszcie otwarto przejście przez Zaporę Złotnicką i mogliśmy dokładnie, z góry i z dołu, zobaczyć zaporę i elektrownię. Kwisa jest niepokaźną rzeczką kilkumetrowej szerokości, ale że czasami budzi się w niej dzikie zwierzę, postawiono wspomniane zapory, a spiętrzone wody napędzają turbiny dwóch elektrowni. Dzisiaj poznana zapora tworząca Jezioro Złotnickie ma zadziwiająco duże rozmiary:

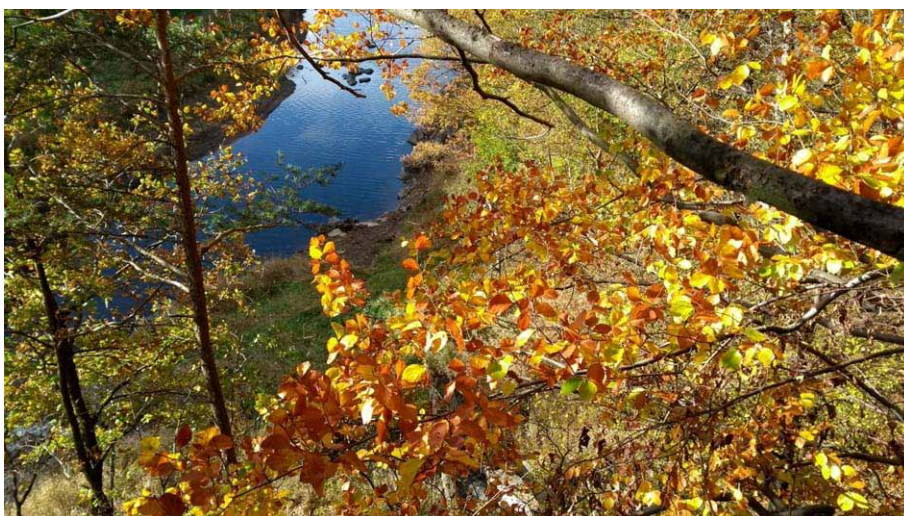
wysokość ponad 30 metrów i długość 170 metrów. Sama elektrownia też jest większa niż się spodziewałem: trzy jej zespoły prądotwórcze mają łączną moc 4,4 MW, czyli są w stanie dać prąd dla paru tysięcy mieszkań. Cała budowla, kamienna, solidna, została postawiona sto lat temu przez Niemców. Dla mnie to właśnie jest ekologia w najczystszej postaci: owszem, budowa kosztowała mnóstwo pracy, zapewne trzeba było wyciąć wiele drzew, ale działa od wieku, daje prąd bez emisji CO2 i, odpowiednio zadbana, dawać będzie kolejne sto lat. Wracając nad Kwisę, dodam jeszcze, że jednym z powodów budowy zapór na górskich rzekach jest ich nieobliczalny i niebezpieczny charakter: potrafią bardzo szybko podnosić swoje wody i zalewać okoliczne pola i miejscowości. Mając zbiorniki mieszczące miliony ton wody i możliwości regulowania tempa jej przepływu, zabezpieczamy się przed powodzią, a prąd mamy niejako przy okazji.

Trasę ustalił kolega koniecznie chcący zobaczyć zamek Rajsko, który okazał się dziwną budowlą. Mimo że niewiele wiem o architekturze i ja zobaczyłem szczególną i znaną cechę tej budowli: jej styl jest tak określony, jak rasa Reksia podwórkowego. Piaskowe obramowania okien i portali nie pasują do murów, a i te były budowane z tego, co murarz miał pod ręką, ale całość wygląda sympatycznie. Nie mogliśmy wejść do środka, a chciałoby się zobaczyć widok z górnych okien albo z wieży. Na pewno jest imponujący, skoro zamek stoi na wysokim urwisku, kilkadziesiąt metrów nad Kwisą. Wyobrażenie widoków mieliśmy, stojąc nieco niżej zamku, na krawędzi skalnego uskoku opadającego spiętrzonymi skałami do rzeki. Między

konarami licznie tam rosnących buków widzieliśmy Kwisę zmieniającą się w Jezioro Leśniańskie. Szum szybkiego strumienia pędzącego niżej nas do Kwisy, słońce rozplamniające wody i liście buków, skały przysypane bukwia i zarośnięte mchem, wyżej wielki buk z mocnymi korzeniami spływającymi po skałach i jeszcze raz słońce pod błękitem. Kamienny mur ogrodzenia zamku jak zawsze budził skojarzenia miłe i wielorakie – o wiekach za nami, o stabilności, bezpieczeństwie i spokojnie upływającym czasie.



Elektrownia przy zaporze na Jeziorze Żłotnickim



Kwisa i kolory jesieni



Szlak przy Kwisie



Wieża zamku Rajsko

To urocze miejsce i nawet gdybym nic więcej dzisiaj nie widział, uznałbym dzień za udany, a przecież były i inne widoki, inne ciekawe miejsca.

Chcieliśmy iść dalej, wracać inną drogą, ale okazało się, że... nie ma mostu, tak więc zamek Rajsko Misz Masz był punktem zwrotnym trasy. Nic to, wszak prawda to powszechnie znana, że droga widziana przy powrocie zwykle ukazuje się znacznie zmieniona.

Przywiozłem mnóstwo zdjęć i jak zwykle miałem kłopot z wybraniem tych do zachowania. Odczuwam niechęć graniczącą z chytrością na myśl o ich kasowaniu. Mam dziesiątki tysięcy fotografii dokumentujących wędrówki i nadal przybywa ich w szybkim tempie.

Jak wiele się zmieniło od czasów mojej młodości i tradycyjnych aparatów na klisze, gdy każde zdjęcie było robione po zastanowieniu, a przywiezienie z wędrówki kilkadziesiąt wydawało się rozrzutnością.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.



Skały na szlaku



Buki przy zamku Rajsko



Zamek Rajsko

Krzysztof Gdula

Zaskakująca historia kamienia granicznego z Lubawki

Od dawna interesuję się historią klasztoru krzeszowskiego oraz ziem niegdyś do niego należących. Specyficzną formą realizacji moich zainteresowań jest poszukiwanie znaków granicznych, które wyznaczały granice dóbr tego zakonu. Te często ozdobnie rzeźbione kamienne pamiątki z ubiegłych stuleci niejednokrotnie przenoszono z miejsca ich pierwotnego ustawienia, dlatego dziś wiele z nich możemy napotkać nie tylko na dawnych granicach, ale niekiedy też w dość niespodziewanych miejscach.

Choć udało mi się dotrzeć do kilkudziesięciu tego typu znaków granicznych, to niewątpliwie wiele kolejnych czeka na odnalezienie i opisanie. Niektóre z nich zapewne są dziś przewrócone bądź zasypane ziemią, więc na ich przypadkowe odkrycie być może trzeba będzie czekać jeszcze dziesiątki bądź setki lat. Z kolei inne mogą znajdować się co prawda w miejscach widocznych, lecz mimo to nie są znane. Zapewne jest tylko kwestią czasu, kiedy dowiemy się o kolejnych, dotychczas nieopisanych znakach granicznych cystersów z Krzeszowa.

Kilka tygodni temu trafiła do mnie informacja o całkiem nowym obiekcie tego typu. Pan Piotr Hormański przysłał mi zdjęcie pewnego kamienia granicznego wraz z zapytaniem, czy jest mi on znany. Informacja ta była dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Nigdy wcześniej nie widziałem tego słupka! Ze zdjęcia wynikało jednak, że nie znajduje się on na jakimś odludziu, lecz stoi przy ulicy, przed ogrodzeniem jakiegoś domu. Na fotografii dostrzegłem bardzo dobrze zachowaną płaskorzeźbioną powierzchnię z literami IAG, pastorałem i mitrą oraz datą roczną 1727. Tego typu znaki pierwotnie ustawiono na styku dóbr cystersów i jezuitów, wzdłuż dzisiejszej granicy polsko-czeskiej. Po likwidacji klasztoru wiele z nich przeniesiono i dziś możemy na nie natrafić w kilku okolicznych miejscowościach. Z otrzymanej informacji wynikało też, że na powierzchni bocznej kamienia brak trzycyfrowego numeru, który występuje niemal na każdym kamieniu z dawnej granicy. Przypuszczałem, że prawdopodobnie kamień mógł zostać przewrócony krótko po jego ustawieniu i z tego powodu nie widać na nim wtórnej numeracji wykuwanej w latach późniejszych. Wyjątkowo wyraźne ryty kazały mi również podejrzewać, że piaskowiec prawdopodobnie nie był przez stulecia wystawiony na działanie warunków atmosferycznych, więc zapewne przewrócony leżał w ziemi.

Przy pierwszej sposobności przyjechałem do Lubawki w celu odnalezienia znanego mi już ze zdjęcia kamienia granicznego. Znajduje się on przed ogrodzeniem jednej z posiadłości przy ul. Celnej. Właściciel domu akurat stał na zewnątrz budynku, więc zauważywszy kamień, pierwsze swe kroki skierowałem do niego, chcąc uzyskać zgodę na wykonanie zdjęcia. No i oczywiście musiałem zapytać o pochodzenie kamienia, które bardzo mnie interesowało. Odpowiedź była dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Otóż okazało się, że nie jest to dawny kamień graniczny, lecz współczesna replika. Wzór został przeniesiony z oryginału, który dziś znajduje się w Kruczej Dolinie, przy dawnym Domku Myśliwskim. Całość rok temu została własnoręcznie wykuta w piaskowcu przez mojego rozmówcę. Patrząc z bliska na tę replikę, nie miałem już najmniejszych wątpliwości, że to kopia. Muszę jednak pogratulować zarówno pomysłu jak i jego realizacji – naprawdę nawet przez myśl mi nie przeszło, że poszukuję obiektu powstałego zaledwie rok temu! Udało mi się więc natrafić na całkiem nowy „kamień graniczny”, przy czym słowo „nowy” należy w tym przypadku traktować dosłownie.



Foto: Marian Gabrowski, styczeń 2024

Marian Gabrowski

Pomniki Friedricha Ludwiga Jahna w Chełmsku Śląskim

Friedrich Ludwig Jahn żył w Niemczech w latach 1778-1852. Powszechnie uznawany jest on za ojca gimnastyki sportowej, gdyż zajmował się propagowaniem gimnastyki, co łączył bezpośrednio ze swoją działalnością polityczną. Gimnastykę postrzegał jako przygotowanie do walki o wolność i jedność. Sam też brał aktywny udział w walkach w czasie wojen napoleońskich i został uznany za bohatera narodowego, wojownika o jedność Niemiec pod przywództwem Prus. Po powstaniu III Rzeszy naziści, opierając się na niektórych jego rasistowskich i nacjonalistycznych wypowiedziach, postanowili przedstawiać go jako pioniera narodowego socjalizmu.

Na terenach zamieszkałych przez Niemców wzniesiono ogółem ponad 300 pomników Jahna. Na Dolnym Śląsku powstały one np. we Wrocławiu, Bolesławcu, Bolkowie, Jaworze czy też Kamiennej Górze¹. Mało kto jednak wie, że obiekt taki wzniesiono także w Chełmsku Śląskim, dziś wiosce, a niegdyś miasteczku położonym na południowych krańcach powiatu kamiennogórskiego.

O pozostałościach tego pomnika wspominał mi kiedyś Adam Antas, miłośnik historii Chełmska Śląskiego, prowadzący kawiarnię „U Apostoła” zlokalizowaną w będących wizytówką miejscowości drewnianych domach tkaczy, znanych pod nazwą „Dwunastu Apostołów”. Udałem się we wskazane przez niego miejsce, a więc do parku zlokalizowanego przy ul. Strzeleckiej, gdzie bez problemu odnalazłem pozostałości pomnika.

Z daleka wyglądają one jak nieregularny blok skalny, ponad metrowej wysokości, mający przekrój zbliżony do prostokąta o wymiarach u podstawy 1,5×0,5 metra. Jednak, przyglądając się z bliska, dostrzeżemy, zwłaszcza z drugiej strony pomnika, prawdopodobnie będącej jego tyłem, że obiekt ten został wmurowany z kamieni, a jego wnętrze wypełnione zostało cegłą dziurawką. Czy rzeczywiście są to pozostałości chełmskiego pomnika Friedricha Ludwiga Jahna?

Fakt, że takowy pomnik znajdował się właśnie w tym miejscu,



Pozostałości pomnika Friedricha Ludwiga Jahna w Chełmsku Śląskim. Wszystkie współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski, lipiec 2023 roku



Z tyłu pozostałości pomnika widoczne są cegły, którymi wypełniono przestrzeń pomiędzy skalnymi blokami



**Przedwojenny wygląd pomnika Jahna.
Foto: Schlesischer Gebirgsbote, 19/1973, s. 300**

Fest-Ordnung
für die 50jährige Jubelfeier
des Männer-Turn-Vereins Schömburg
verbunden mit dem Bezirksturnfest.

Sonnabend, den 11. Juli 1914.

Empfang der eintreffenden Festgäste und Abgabe der Fahnen, Ausgabe der Festabzeichen und Wohnungskarten im Festbüro.
Abends 7 Uhr: Kampfrichteritzung im Vereinslokal „Hotel Kaiserhof“.
Abends 8½ Uhr: Auftreten im Rathause zum Päckelzug, darauf Begrüßungsabend im Saale des Vereinslokales.

Sonntag, den 12. Juli 1914.

Früh 5½ Uhr: Weckruf.
Früh 6½ Uhr: Beginn des Wettturnens auf dem Festplatz; Geräte „Dreikampf“ und volkstümlicher „Fünfkampf“.
Vormittags 8 bis 11 Uhr: Empfang der auswärtigen Vereine, Geleit derselben nach dem Festbüro und Abgabe der Fahnen im Jugendheim (Städtische Volksschule).
10½ Uhr: Einweihung des Jahn-Gedenksteinens in den Schießhausanlagen.
Von 11 bis 12 Uhr: Frühkonzert auf dem Marktplatz.
Mittags 12 Uhr: Mittagstisch in den zugewiesenen Standquartieren.
Nachmittags 1½ Uhr: Aufstellung des Festzuges (ohne Fahnen) am Vereinslokal und Abmarsch des Festzuges nach dem Marktplatz. Eintreten der Fahnen. Einreihung der Ehrengäste und Ehrengfrauen. Begrüßung. Festakt. Sodann Festzug durch die Stadt nach dem Festplatz. Auf dem Festplatz: Feste, Allgemeine Freiübungen, Riegenturnen, Sondervorführungen, Turnspiele etc.

Währenddessen Konzert.

Abends 7½ Uhr: Verkündigung der Sieger.
8½ Uhr: Einmarsch nach der Stadt, Feuerwerk auf dem Marktplatz.
Nach dem Einmarsch: Ball im Vereinslokal „Hotel Kaiserhof“ und Gasthof „zum schwarzen Roß“.

Festschleife 50 Pfg., Festschrift 25 Pfg.
Das Festbüro befindet sich im Restaurant zur Brauerei, Ecke Landesbutter- und Liebauer Straße.
Die Festmusik wird ausgeführt von der Kapelle des Infanterie-Regiments Nr. 154 aus Jauer unter persönlicher Leitung des Königlichen Musikmeisters Herrn **Hasso Boß**.

Druck von Joh. Teichmann, Schömburg (Königsgr.).

**Program obchodów 50-lecia Męskiego Towarzystwa
Gimnastycznego w Chełmsku Śląskim**

znajduje potwierdzenie w pewnym przedwojennym przewodniku², gdzie wspomniano: *Obok domu strzeleckiego znajduje się mały park miejski z kamieniem upamiętniającym ojca gimnastyki Jahna*. Wspomniany tu dom strzelecki to nieistniejący już dziś budynek koło dawnej strzelnicy, której swą nazwę zawdzięcza dzisiejsza ul. Strzelecka. Sam pomnik zaś określono tu mianem *Turnvater-Jahn-Gedenkstein*.

Z kolei w jednym z archiwalnych numerów gazety *Schlesischer Gebirgsbote* można natrafić na zdjęcie ukazujące dawny wygląd pomnika. Wynika z niego, że obiekt ten pierwotnie był przynajmniej dwukrotnie wyższy, a na jego czołowej powierzchni zamontowano prostokątną tablicę, zapewne z informacją, komu poświęcono upamiętnienie.

Ze znanych mi źródeł wynika, że pomnik Jahna w Chełmsku Śląskim powstał dzięki staraniom tutejszego Męskiego Towarzystwa Gimnastycznego. W Archiwum Państwowym w Jeleniej Górze do dziś przechowywana jestteczka z aktami tej organizacji, a wśród zgromadzonych tam dokumentów można natrafić na program obchodów jubileuszu pięćdziesięciolecia jej istnienia³. Dowiadujemy się stąd, że uroczystości związane z odsłonięciem upamiętnienia odbyły się 12 lipca 1914 roku o godzinie 10:30.

Marian Gabrowski

Przypisy:

¹ M. Dziedzic, *Pomniki Friedricha Ludwiga Jahna na Śląsku*, [w:] *Rozprawy Naukowe AWF we Wrocławiu*, 41/2013, s. 55-65.

² *Bergstadt Schömburg in Schlesien*, Schömburg, przed 1945, s. 6.

³ Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze, Akta miasta Chełmsko Śląskie, sygnatura 779.

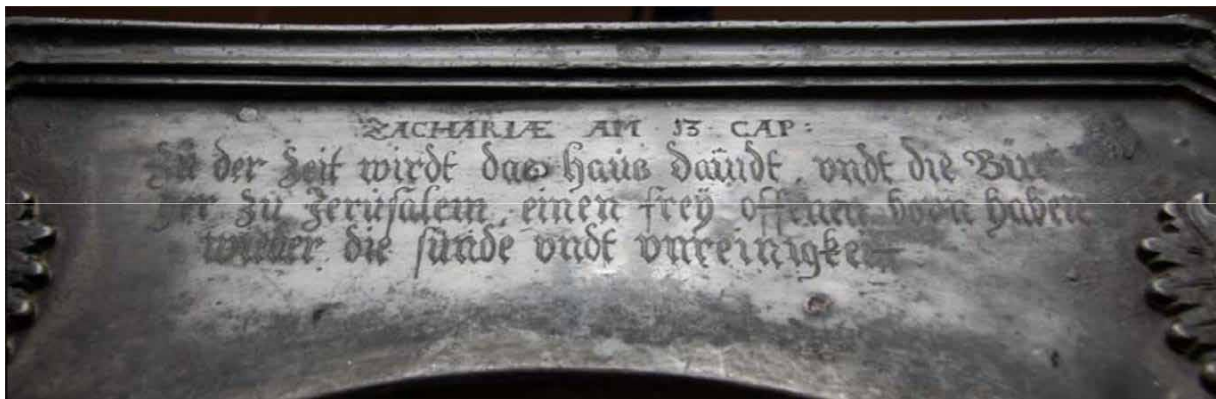
www.na-szlaku.net

Polub nas
na Facebooku!



Mat. 28, 19-20 oraz Mk. 16, 15-16.

Idźcie i nauczajcie wszystkie narody i nauczajcie je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, otrzyma pokój, a kto nie uwierzy, będzie potępiony.



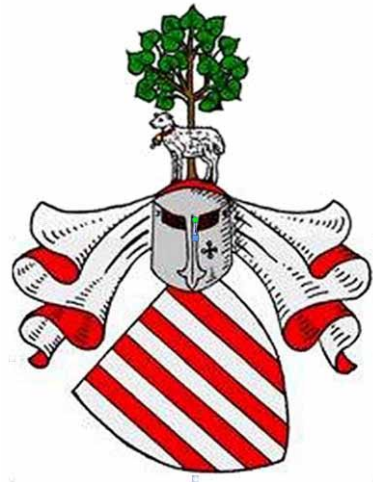
Zachariasz 13,1

W tym czasie dom Dawida i obywatele Jerozolimy będą mieli wolne i otwarte narodziny znowu grzech i nieczystość.



Płyta czołowa „Nakładka na misę do chrztu“





**Herb hrabiów Schaffgotsch
na trzonie**



**Późnogotycki napis wokół
chrzcielnicy:
Onni s (qu i cre) di der itet
bapt i sa t vs f ver it (sal vus
er it). Kto wierzy, będzie na-
uczał i chrzczył (będzie zbawio-
ny). Mk. 16,16.**



Znajdujący się obok kościoła parafialnego zamek w Starej Kamienicy (Alt-Kemnitz) był rodową siedzibą rodziny von Schaffgotsch. Hans Ulrich von Schaffgotsch wyświęcił święcenia kapłańskie na pastora Tobiasa Pehslera w ówczesnym protestanckim kościele św. Jana Chrzciciela w Starej Kamienicy (Alt-Kemnitz). Niewiele osób wie, że Hans Ulrich von Schaffgotsch mieszkał z żoną Agnieszką z dynastii Piastów legnickich i dziećmi w zamku na wodzie w Starej Kamienicy (Alt-Kemnitz), dopóki nie został skazany w Regensburgu. Wraz z procesem i egzekucją Hansa Ulricha von Schaffgotscha 23 lipca 1635 roku w Regensburgu zakończyła się obecność Schaffgotschów w Starej Kamienicy (Alt-Kemnitz).

Pastor Tobiasz Pehsler

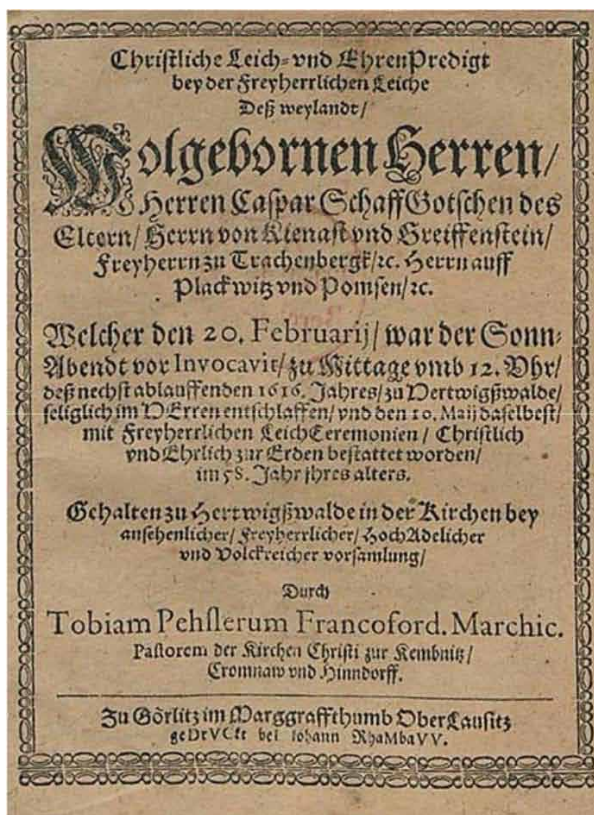
Pastor Tobias Pehsler był trzecim pastorem protestanckim w Starej Kamienicy (Alt-Kemnitz). Urodził się 24 grudnia 1567 r. we Frankfurcie nad Odrą, uczęszczał do szkół i uniwersytetów swojego rodzinnego miasta, a w 1591 r. objął stanowisko kantora we Friedeberg am Queiß. W 1598 roku Christoph von Schaffgotsch mianował go pastorem w Starej Kamienicy (Alt-Kemnitz). Pisał o sobie jako pastor Kościołów Chrystusowych w Kamienicy (Kemnitz), Kromnowie (Krommenau) i Małej Kamienicy (Hinterort/Hindorf). Zmarł 14 października 1624 roku w wieku zaledwie 57 lat, tu został pochowany.

Tobias Pehsler zlecił wydrukowanie dwóch kazań pogrzebowych:

1.) Chrześcijański pogrzeb i kazanie honorowe przy zwłokach magnackich dobrze urodzonego pana Caspara Schaffgotschena, seniora, pana na Chojniku i Gryfowie (Kynast i Greiffenstein), barona w Żmigrodzie (Trachenberg), lorda z Płakowic (Plackwitz i Pomsen) itp., odprawione w Doboszowicach (Hertwigswalde) w kościele przez Tobias Pehsler, proboszcza Kościoła Chrystusowego w Kamienicy, Kromnowie, Małej Kamienicy (Kemnitz, Crommenau i Hinterort). († 20 lutego 1616)

2.) Pocieszające kazanie pogrzebowe podczas wyprowadzania zwłok honorowego i szlacheckiego Pana Szlachcica Bernharda Schaffgotsch na Kynast, Rohrlach i Seiffersdorf, który zmarł 17 grudnia 1615 r. Z rąk własnego sługi, barona na zamku w Kamienicy (Kemnitz), został brutalnie pchnięty nożem i zabity bez powodu.

Pogrzeb zorganizowany 4 stycznia 1616 r. przez Tobiasza Pehslera, sługę Słowa Bożego.



Kazania pogrzebowe, napisane przez Tobiasa Pehslera

Ullrich Junker
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz
Zdjęcia: Adam Spolnik i Ullrich Junker

Renowacja pomnika Ullbricha w Górach Izerskich

To wielka radość, że czwórka młodych ludzi pod kierunkiem Marcina Wawrzyńczaka, lokalnego historyka i opiekuna starych zabytków, oczyściła pomnik zamordowanego leśnika Johanna Christiana Ullbricha. Usunęli powalone drzewa i krzewy, przywracając pomnikowi godny stan. Dzięki zastosowaniu kolorowej farby napis jest wyraźnie widoczny.

Miejsce pamięci znajduje się w lesie pomiędzy Świeradowem-Zdrojem (Bad Flinsberg) i Szklarską Porębą (Schreiberhau), pomiędzy Głuszcem (Hühnerberg) i Sinymi Skałkami (Blaue Steine).

Marcin Wawrzyńczak zapoznał młodzież z tragicznym zabójstwem leśniczego, a ten straszny czyn, który miał miejsce ponad 220 lat temu, pozostanie w ich pamięci na całe życie. Podczas wędrówek po Górach Izerskich przyprowadzi ich z powrotem do



Pomnik Ullbricha pod powalonymi drzewami

tego miejsca, a tym samym wiedza o tym miejscu pamięci z pewnością zostanie zachowana.

Serdecznie dziękujemy czwórce młodych ludzi za ich wzorowe zaangażowanie w ochronę starego dobra kultury. Dziękujemy.

Prerażający akt morderstwa.

30 lipca 1802 r. Johann Christian Ullbrich, leśniczy i łowczy okręgowy w Świeradowie-Zdroju (Bad Flinsberg), po swojej zwykłej służbie udał się w wyższe partie gór, aby zastawić zasadzkę lub odstraszyć drapieżniki, które powodują największe szkody na szlaku zwierzyny. Spędził noc w lesie, napisał swoje imię na leśnej chacie. Uszedł zaledwie 200 kroków od chaty, gdy przyłapał strzelców wyborowych na ćwiartowaniu upolowanego jelenia. Rabusie, którzy w prześlłości dokonali nieudanego zamachu na jego życie,



Od lewej: Ignacy Dubowik, Antoni Dubowik, Franciszek Dubowik, Dawid Kopacki

teraz strzelili mu w plecy, a kula prze-
strzeliła szyję. Następnie zapętlili sznury
jego psa myśliwskiego wokół jego szyi
i dźgali go nożami i bili, aż padł na zie-
mię martwy. Ciało starannie ukryli.

Jego ojciec, leśniczy w Skarbkowie
(Röhrsdorf) i jego brat, leśniczy w Ra-
domierzu (Seiffersdorf) spędzili 8 dni,
wędrując po lesie z trzystu do czterystu
osobami.

Przeszukiwali las, aż w końcu zna-
leźli go w jamie w ciemnym lesie. Na
szyi miał sznur swojego psa. Jego zega-
rek, pieniądze i puszka leśniczego znik-
nęły, ale poza tym był w pełni ubrany.

Po oględzinach sądowych pocho-
wany w Świeradowie (Flinsberg).

W wyniku policyjnego śledztwa
aresztowano siedmiu gospodarzy z gmi-
ny Świeradów-Zdrój (Bad Flinsberg).
Nie doszło jednak do przyznania się do
winy.



Ullrich Junker **Od lewej: Dawid Kopacki, Ignacy Dubowik, Marcin Wawrzyńczak**

Z Wandą Rutkiewicz... tramwajem

W każdym mieście wiele ulic i placów nosi nazwiska wybitnych postaci zasłużonych dla nauki, kultury
czy pełniących znaczącą rolę w historii państwa, regionu czy miasta. Są to też wybitni dowódcy woj-
skowi, zasłużeni w służbie Ojczyźnie.

Od pewnego czasu pojawił się zwyczaj uhonorowania wybitnych postaci Wrocławia, nazywając ich imie-
niem i nazwiskiem wrocławskie tramwaje. Po Wrocławiu jeździ już 7 takich tramwajów. Pierwszy tramwaj
nosił imię piosenkarki, Marii Koterbskiej, która wślawiła nasze miasto bardzo popularną piosenką pt.: *Mkną
po szynach niebieskie tramwaje*. Potem były tramwaje: koszykarza Adama Wójcika, naukowca Stanisława
Orzechowskiego, znanego satyryka – Andrzeja Waligórskiego, świętej Edyty Stein i słynnej redaktorki Ra-
dia RAM – Moniki Jaworskiej.

Wreszcie 9.11.2022 roku na szynach pojawił się tramwaj Wandy Rutkiewicz. To jedna z najwybitniej-
szych himalaistek w historii światowego alpinizmu i himalaizmu. Młodość, choć urodzona na Żmudzi, spędzi-
ła we Wrocławiu. Tu uczyła się w II LO, studiowała na politechnice i pracowała w IASE. Grała w siatkówkę
w Gwardii Wrocław. Jako pierwsza osoba z Polski i pierwsza Europejka zdobyła Mont Everest. Zresztą w tym
samym dniu, tj. 16 października 1978 r. polski kardynał Karol Wojtyła został wybrany papieżem. Rutkiewicz
byłą też pierwszą kobietą na drugim co do wysokości szczycie Ziemi, tj. K 2.

Nadanie jej imienia wrocławskiemu tramwajowi miało bardzo uroczysty charakter. Uroczystość uświet-
niła swoją obecnością siostra Wandy, tj. Joanna Flis. Byli też znani i słynni polscy himalaści: Krzysztof Wie-
licki i Aleksander Lwow. Przemawiający dyrektor MPK Krzysztof Balawejder stwierdził: *Pani Wanda otwo-
rzyła nam oczy na to, czym są marzenia i jak je realizować*. Zaś Krzysztof Wielicki, mówiąc o Rutkiewicz,
stwierdził: *To ona wprowadziła nas młodych chłopców do wspinaczki*.

Nadanie tramwajowi imienia Wandy Rutkiewicz wpisano się w uroczystości Roku Wandy Rutkiewicz,
bowiem rok 2022 był ogłoszony jako jej rok.

Tramwaj Rutkiewicz ma nr boczny 3308 i „parkuje” w Zajezdni Borek

W taki sposób, nadając imiona wybitnych Polaków tramwajom, czci się pamięć o tych osobistościach,
doceniając ich dokonania. Wyraża się wdzięczność, zarówno za ich osiągnięcia jak i rozślawianie Wrocławia.

Stanisław Dziuba

Początki polskiej komunikacji autobusowej w sudeckim Lubominie z turystycznego punktu widzenia

W całej Polsce jest kilka miejscowości o nazwie Lubomin. W województwie dolnośląskim natomiast tylko jedna miejscowość nosi taką urzędową nazwę. To właśnie ów tytułowy Lubomin, położony na historycznym Dolnym Śląsku, a geograficznie w Sudetach Środkowych, ściślej – w Górach Wałbrzyskich. Zabudowania sudeckiego Lubomina rozlokowane są na bardzo ładnym terenie, w większości wzdłuż doliny potoku o nazwie Czyżynka, stanowiącego dopływ dość sporej rzeki jaką jest Strzegomka. Z rejonu zabudowań tytułowej wsi można rozpocząć wiele atrakcyjnych pieszych wycieczek górskich. Dla przykładu da się stamtąd pomaszerować na Trójgarb (778 m n.p.m.), czy też w inne zakątki Masywu Trójgarbu lub Masywu Chełmca. Krótko pisząc – jest w czym wybierać, gdy chodzi o możliwości ciekawych tras do wędrówek górskich w rejonie Lubomina.

Czy osoby, które pod koniec lat 40. XX w.¹ bądź na początku lat 50. XX w.² przykładowo wypoczywały na wczasach w Szczawnie-Zdroju, bądź też przebywały w Wałbrzychu, a zapragnęły wybrać się do tytułowego Lubomina, aby stamtąd ruszyć choćby na wspomniany Trójgarb, miały możliwość dojechania do tej wsi liniowym autobusem? O tym poniżej.

Zacznę od tego, że... nie wiem kiedy dojechał pierwszy liniowy polski autobus do tytułowej wsi. Do ewentualnych rozkładów jazdy obowiązujących przed 5 października 1947 r. nie udało się mi dotrzeć. Napomknę, iż w artykułach mojego autorstwa – które swego czasu ukazały się na łamach „Na Szlaku” – a dotyczących dziejów komunikacji autobusowej w okolicach Wałbrzycha pod koniec lat 40. XX w. z punktu widzenia turystyki, nie wspominałem nic o jakichkolwiek połączeniach autobusowych do tytułowego Lubomina³. Wynikało to oczywiście z tego, że w żadnym z wydawnictw obejmujących rozkłady jazdy obowiązujące pod koniec lat 40. XX w. nie napotkałem nazw Lubomin, bądź... Miłosna, a odnoszących się do tytułowej miejscowości. Dlaczego wspominam o nazwie Miłosna? Otóż dlatego, że zanim Lubomin uzyskał obowiązującą również współcześnie nazwę⁴, przypisywana była do niego przez pewien czas nazwa Miłosna⁵. Wprawdzie tytułowa wieś nosiła urzędową nazwę Lubomin od 15 marca 1947 r.⁶, a pierwszy rozkład jazdy autobusów dotyczący okolic Wałbrzycha, do którego udało się mi dotrzeć to ten obowiązujący od 5 października 1947 r., jednak dla pewności zerknąłem, czy aby w wydawnictwie go obejmującym – bądź w innych obejmujących kolejne rozkłady z końca lat 40. XX w. – nie figurują przystanki nazwane jako „Miłosna” bądź „Lubomin”, a odnoszące się do tytułowej wsi⁷. Z kwerendy spisów przystanków w nich zamieszczonych jednoznacznie wynika, że brak było wówczas takowych. W stosownym spisie przystanków zamieszczonym w wydawnictwie pt. „Urzędowy Rozkład Jazdy Ważny 9. V – 2. X. 1948 r.” można wprawdzie znaleźć przystanek oznaczony w nim jako „Lubomin” – jego nazwa nie dotyczy jednak sudeckiego Lubomina.

Pod koniec lat 40. XX w. nie było więc szansy na to, aby dostać się do tytułowej miejscowości liniowym autobusem Państwowej Komunikacji Samochodowej⁸. Dla osób, które nie mogły liczyć na inny środek transportu, rejon zabudowań Lubomina nie mógł więc uchodzić za dogodny punkt do rozpoczęcia wędrówki w tej części Gór Wałbrzyskich. Czy i kiedy sytuacja ta uległa zmianie?

Z analizy wydawnictw obejmujących rozkłady jazdy autobusów obowiązujące na początku lat 50. XX w.⁹ wynika, że nastąpiło to w październiku 1950 r. – konkretnie od 8 października 1950 r. Wtedy to bowiem zaczęła obowiązywać rozkład jazdy ważny do 19 maja 1951 r. Z tabeli nr 244 zamieszczonej w wydawnictwie obejmującym wspomniany ostatnio rozkład wynika, że z Wałbrzycha do Lubomina dało się dojechać wówczas dwa razy na dobę. Autobusy PKS odjeżdżać miały wtedy z wałbrzyskiego dworca autobusowego do Lubomina dwa razy na dobę (o 6:15 i 15:30). Były to pojazdy kursujące na trasie z Wałbrzycha do Starych Bogaczowic. Pomiędzy przystankami krańcowymi – znajdującymi się w wymienionych w poprzednim zdaniu miejscowościach – pojazdy PKS zatrzymywać się miały po drodze jedynie na trzech przystankach oznaczonych w rozkładzie jako: „Szczawno Zdrój”, „Lubomin” i „Struga”. Przejazd z Wałbrzycha do Lubomina miał trwać osiemnaście minut. Tyle samo miała trwać również podróż w przeciwnym kierunku. Odjazdy z Lubomina do Wałbrzycha przez Szczawno-Zdrój możliwe były również dwa razy na dobę – o 7:32 i 16:57. Z rozkładu wynika, że wszystkie te kursy odbywać się miały każdego dnia przez cały okres jego obowiązywania.

W sumie więc jeżeli osoby wypoczywające w Szczawnie-Zdroju np. w pierwszych dniach maja 1951 r., zaplanowały sobie odbycie górskiej wycieczki na Trójgarb, a jako punkt startowy do rozpoczęcia wędrówki wybrały rejon zabudowań Lubomina, to mogły skorzystać z porannego autobusu jadącego z Wałbrzycha do

Starych Bogaczowic, a który ze Szczawna-Zdroju ruszał w dalszą trasę w kierunku Lubomina o 6:25. Po krótkim ośmiominutowym przejeździe mogły one natomiast znaleźć się już w tytułowym Lubominie i stamtąd ruszać na pieszą wycieczkę. Po kilkugodzinnym pobycie w rejonie Lubomina mogły one z kolei udać się do Szczawna-Zdroju autobusem PKS odjeżdżającym z tytułowej miejscowości o 16:57¹⁰.

Taki rozkład jazdy – mimo, że nie przewidywał dużej ilości kursów – mógł się przydać osobom planującym wycieczki w rejonie Lubomina.

Pewne zmiany przyniósł kolejny rozkład – obowiązujący w okresie od 20 maja 1951 r. do 6 października 1951 r.¹¹. Wynika z niego, że z Wałbrzycha do Lubomina można było odjechać o godz.: 4:30, 5:30 (tylko w dni robocze) i 19:30. Z kolei z Lubomina do Wałbrzycha można było odjechać o następujących godz.: 4:48, 6:37 (tylko w dni robocze) oraz 20:27. Warto nadmienić, że pojazdy ruszające z Wałbrzycha o 4:30 i 5:30 jechać miały docelowo do... Wałbrzycha. Przy tym na trasie przejazdu pojazdu startującego z Wałbrzycha o 4:30 – pomiędzy krańcowymi przystankami w tym mieście – znajdować się miały następujące przystanki, oznaczone w rozkładzie jako: „Szczawno Zdr.”, „Lubomin”, „Struga”, „Stare Bogaczewice”, „Chwaliszów”, „Pełcznica”, „Świebodzice, rynek”, „Książno” i „Szczawienko”¹². Przystanek „Stare Bogaczewice” dotyczył oczywiście miejscowości Stare Bogaczowice. Z kolei przystanek „Książno” odnosił się zapewne do – współcześnie będącego częścią Wałbrzycha – Książa ze znanym i pięknie położonym Zamkiem Książ. Przez pewien czas Książ był bowiem określany właśnie jako Książno¹³. Dodać trzeba, że do tytułowego Lubomina autobus wyruszający z Wałbrzycha o 4:30 jechał osiemnaście minut. Dużo dłużej jechał natomiast autobus, który z Wałbrzycha odjeżdżał o 5:30. Pojazd ten pokonując drogę z Wałbrzycha do... Wałbrzycha jechał bowiem w odwrotnym niż kurs o 4:30 kierunku, a więc m.in. przez Świebodzice, Chwaliszów, Stare Bogaczowice, Lubomin i Szczawno-Zdrój. Czas przejazdu tym ostatnim na odcinku z Wałbrzycha do Lubomina wynosił godzinę i siedem minut (przy tym po pięć minut rozkładowego postoju pojazd ten miał mieć w Świebodzicach, Chwaliszowie i Starych Bogaczowicach). Wspomniany kurs z Wałbrzycha o 19:30 realizowany był na krótszej trasie (Wałbrzych – Chwaliszów). Tak samo autobus, który z tytułowej miejscowości do Wałbrzycha odjeżdżał o 20:27, także poruszać się miał na krótszym dystansie (Chwaliszów – Wałbrzych). Z kolei pojazd odjeżdżający z Lubomina do Wałbrzycha o 4:48 jechał przez Świebodzice, a ten o 6:37 – przez Szczawno-Zdrój¹⁴.

Przyznać trzeba, że trasy przejazdu pomiędzy Wałbrzychem i Lubominem w okresie obowiązywania rozkładu jazdy ważnego do 6 października 1951 r. były urozmaicone. Tylko czy rozkład ten był przydatny dla osób planujących dojazd do Lubomina, celem rozpoczęcia w rejonie jego zabudowań górskiej wędrowki? Aby dostać się rano do tytułowej wsi trzeba było z Wałbrzycha wyjechać już o 4:30 (zajeżdżało się więc wtedy do Lubomina bardzo wcześnie – o 4:48) bądź o 5:30. Korzystając z tego ostatniego kursu dało się w Lubominie być o 6:37. W zasadzie ten ostatni mógł się nawet przydać tym osobom, które na pieszą górską wycieczkę planowały wyruszyć z rejonu zabudowań Lubomina w czerwcu, czy w lipcu 1951 r. Brak było natomiast kursów z Lubomina do Wałbrzycha w godzinach popołudniowych np. w okolicach: 15:00, 16:00 czy też później – ok. 17:00 lub 18:00, które potencjalnie mogłyby się przydać osobom planującym odjazd z Lubomina autobusem po zakończonej pieszej wycieczce. Poza porannymi połączeniami, miał bowiem wówczas być realizowany do Wałbrzycha jedynie wspomniany wieczorny kurs – o 20:27¹⁵.



Fragment szosy łączącej Jabłów z Lubominem w dniu 26 grudnia 2023 r.

Zmiany pojawiły się z chwilą wejścia w życie rozkładu ważnego od 7 października 1951 r.¹⁶. Wykracza to już poza przyjęte dla niniejszego artykułu ramy czasowe. Osobom zainteresowanym zdradzę jednak, że wtedy przez Lubomin miały jechać nawet liniowe autobusy PKS łączące Legnicę z Wałbrzychem przez Jawor, czy też – na krótszej trasie – Jawor z Wałbrzychem przez Bolków¹⁷. Były to więc bardzo interesujące krajoznawczo trasy. Nadal jednak – podobnie, jak miało to miejsce na samym początku lat 50. XX w. – liniowe autobusy nie kursowały pomiędzy Lubominem i sąsiednim Jabłowem szosą, która łączy bezpośrednio te dwie miejscowości¹⁸.

Bartosz Skowroński

Przypisy:

1 Dla potrzeb niniejszego artykułu za koniec lat 40. XX w. przyjęto czas od 5 października 1947 r. do grudnia 1949 r. Dnia 5 października 1947 r. zaczął obowiązywać rozkład jazdy autobusów zawarty w wydawnictwie wymienionym jako pierwsze w przypisie siódmym.

2 Dla potrzeb niniejszego artykułu za początek lat 50. XX w. przyjęto okres tychże lat do 6 października 1951 r. Do tego dnia obowiązywał jeden z rozkładów jazdy – wymieniony jako ostatni w przypisie dziewiątym.

3 Zob. „Autobusem na sudeckie wycieczki po okolicach Wałbrzycha pod koniec lat 40. XX w. (część pierwsza – tytułem wstępu i koniec 1947 r.)” [w:] Na Szlaku, nr e-151 (347) maj 2019, s. 10-12, www.na-szlaku.net, <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2005-2019.pdf>, dostęp: 1 maja 2019 r.; „Autobusem na sudeckie wycieczki po okolicach Wałbrzycha pod koniec lat 40. XX w. (część druga – 1948 r.)” [w:] Na Szlaku, nr e-152 (348) czerwiec 2019, s. 3-5, www.na-szlaku.net, <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2006-2019.pdf>, dostęp: 31 maja 2019 r.; „Autobusem na sudeckie wycieczki po okolicach Wałbrzycha pod koniec lat 40. XX w. (część trzecia – 1949 r.)” [w:] Na Szlaku, nr e-153 (349) lipiec 2019, s. 3-5, www.na-szlaku.net, <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2007-2019.pdf>, dostęp: 15 lipca 2019 r.

4 Urzędowa nazwa – Lubomin – dla tytułowej miejscowości została ustalona na mocy Rozporządzenia Ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 15 marca 1947 r. o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości, które weszło w życie również 15 marca 1947 r. (tekst ogłoszony zob.: Monitor Polski z 1947 r., nr 37, poz. 297).

5 „Słownik geografii turystycznej Sudetów tom 10 Góry Wałbrzyskie Pogórze Wałbrzyskie Pogórze Bolkowskie” pod red. Marka Staffy, zespół autorski: Marek Staffa, Krzysztof R. Mazurski, Janusz Czerwiński, Grzegorz Pisarski; s. 302.

6 Zob. przypis czwarty.

7 Zob.: „Załącznik nr 1 do Urzędowego Rozkładu Jazdy Zima 1947/8 Państwowa Komunikacja Samochodowa PKS Rozkład Jazdy wraz z postanowieniami przewozowymi i taryfowymi ważny 5. X. 1947 – 1. V. 1948 r.”, „Urzędowy Rozkład Jazdy Ważny 9. V – 2. X. 1948 r.”, „Okręgowy Rozkład Jazdy ważny 3.X.1948 r.–14.V.1949 r. II Okręg Komunikacyjny– (Południowy Zachód)”, „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy wraz z postanowieniami przewozowymi i taryfowymi ważny od 15. V. – 1. X. 49 r.”, „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy wraz z postanowieniami przewozowymi i taryfowymi ważny od 2. X. – 13. V. 50 r.”.

8 Niezależnie od brzmienia pełnej nazwy przedsiębiorstwa, której fragmentem jest zwrot „Państwowa Komunikacja Samochodowa” w dalszej części tego artykułu stosowany będzie dla takowych zwrot „PKS”.

9 „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy wraz z postanowieniami przewozowymi i taryfowymi ważny od 2. X. – 13. V. 50 r.”, „Urzędowy Rozkład Jazdy ważny od 14.V. – 30.IX.50 r.”, „Urzędowy Rozkład Jazdy ważny od 8. X. 50 – 19. V. 51 r.”, „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów ważny 20.V. – 6.X.1951”.

10 „Urzędowy Rozkład Jazdy ważny od 8. X. 50 – 19. V. 51 r.”, s. 164.

11 „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów ważny 20.V. – 6.X.1951”, s. 2 i s. 253.

12 Ibidem.

13 „Słownik geografii turystycznej Sudetów...”, op. cit., s. 265.

14 „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów ważny 20.V. – 6.X.1951”, s. 253.

15 Ibidem.

16 „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów ważny 7. X. 1951 – 17. V. 1952”, s. 207.

17 Ibidem.

18 Zob. wszystkie przywołane wyżej wydawnictwa obejmujące rozkłady jazdy obowiązujące na początku lat 50. XX w.

XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU” SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024

ZAPROSZENIE I PODSTAWOWE INFORMACJE

Zapraszam i informuję co następuje. **XXIV Spotkanie Śladowe „Na Szlaku”** odbędzie się w Górach Bystrzyckich i Orlickich **od soboty 2 marca do środy 6 marca 2024 roku***. Bazą będzie schronisko PTTK „Pod Muflonem” nad Dusznikami-Zdrój 690 m n.p.m. Przyjazd w sobotę – wyjazd w środę. Trzy pełne dni wycieczkowe, podobnie jak to było w Zawoi i w Rytrze. Cztery noclegi w pokojach 2, 3, 4, 5, 7 osobowych** (do wyboru, część z umywalkami). Sanitariaty na korytarzu. Posiłki na miejscu w schroniskowej jadalni (indywidualnie z menu).

Czajnik elektryczny dostępny całą dobę. Do dyspozycji „sala muflonowa” z możliwością wypożyczenia rzutnika. **Ceny noclegów wg cennika 2023 od 40 do 50 zł/noc. Za pieśka 5 zł/ doba. Jednorazowa opłata za pościel 15 zł, taksa uzdrowskowa 4.5 zł.** Dojazd pociągiem z kierunków: Wrocław, Kłodzko Miasto, Kudowa-Zdrój, Wałbrzych Główny, Legnica. Nieuciążliwe dojeżdżenie z dworca PKP 1 godz. 10 min – 1 godz. 20 min w zależności od szlaku (polecam żółty), w tym 35 min przez miasto i uzdrowisko i 35 min podejścia szlakiem. Dojazd samochodem z Wrocławia przez Ząbkowice



Schronisko Pod Muflonem

Śląskie i Kłodzko. Samochód można zostawić na placu – dojazd ul. Wiejską i dalej w prawo od hotelu Góralski Dwór przed tablicą „HUSYCI NA ZIEMI KŁODZKIEJ”, skąd 20 min pieszo do schroniska.

Wycieczki narciarskie w mniejszych lub większych zespołach z wykorzystaniem znakowanych szlaków pieszych i dróg leśnych. W zasięgu, przy wykorzystaniu samochodów, ośrodek narciarski w Zieleńcu. Spotkanie ma charakter towarzysko-turystyczny bez zacięcia sportowego, jednak w zależności od warunków terenowych i pogodowych trasy mogą się okazać dość wymagające. Wszystkie wycieczki należy traktować jako całodniowe. Możliwość zwiedzania Dusznik, Lewina Kłodzkiego, Szczytnej (zamek Leśna) lub Polanicy-Zdroju – dojeżdżenie na nartach, powrót pociągiem w zależności od rozkładu jazdy Kolei Dolnośląskich i możliwości kondycyjnych uczestników.

Zgłoszenia uczestnictwa (także pytania) w spotkaniu proszę przysyłać e-mailem lub telefonicznie na adres julo.tela@pro.onet.pl i 517 222 664 do 5 lutego 2024. Listę uczestników prześlę do gospodarza schroniska.

(*) oczywiście można przyjechać wcześniej i wyjechać później – patrz uwaga poniżej

(**)info wg opisu schroniska na stronie <https://muflon.com.pl/>

UWAGA; UCZESTNICY REZERWUJĄ NOCLEGI W SCHRONISKU INDYWIDUALNIE WEDŁUG POTRZEB, DATY PRZYJAZDU I WYJAZDU NA HASŁO „SPOTKANIE ŚLADOWE”. Kontakt do schroniska (74) 667 56 08, 530 872 143, schroniskopodmuflonem@gmail.com.

Juliusz Wystouch

Skansen na polanie Studzionki

Zaledwie dwa lata temu na tę rozległą, gorczańską, malowniczo pofałdowaną polanę z wypasem owiec i... zschroniskiem turystycznym można było się dostać tylko pieszo. I to niezbyt łatwo, bo w większości trasa wiodła dość stromo pod górę leśną ścieżką i wyboistą drogą dawniej służącą do zrywki świerkowych pni z wyrębu za pomocą zaprzęgu konnego.

Obecnie Polana Studzionki – część wsi Ochotnica Górna – ma tylko 11 domów mieszkalnych i gospodarczych, jest dostępna dzięki wyasfaltowaniu 1800-metrowej, pnącej się ostro pod górę drogi dojazdowej do prywatnego skansenu. Nieliczne budowle to stylowy dom typowy dla budownictwa w gorczańskich wsiach, drewniana góralska kaplica oraz kuźnia. Wewnątrz domu jest kolekcja muzealna, czyli bogaty zbiór przedmiotów codziennego użytku zebranych z obejść we wsi położonej poniżej polany. Jej nazwa pochodzi od źródła, czyli Studzionki w odgałęzieniu grzbietu Lubania (1211 m n.p.m.).

Trud podejścia drogą o nachyleniu 15 proc. nagradza widok z rozległej polany o urozmaiconej rzeźbie w granicach osiedla Ochotnica Górna Ustrzyk. Dojazdu drogą asfaltową z centrum Ochotnicy Górnej (droga bardzo stroma, długość 1800 m, różnica wysokości 260 m) nie polecam nawet dla samochodu z napędem 4 x 4. Podejście warto pokonać dla widoku najbardziej malowniczego w mroźne dni, gdy polana i tatrzański masyw jest w śnieżnej szacie, a pięknie widać nawet Pieniny Spiskie oraz sąsiedni masyw Gorca (1228 m n.p.m.), a także inne szczyty Beskidu Wyspowego.

Na polanie znalazł się mały, drewniany, XIX-wieczny kościół z Ochotnicy Górnej rozebrany w 2003 r. oraz stara kuźnia przeniesiona w 2008 r. wraz z pełnym wyposażeniem z osiedla Ochotnica Górna Jaszczce. Niektóre gospodarstwa istnieją dzięki zachowaniu dawnego stylu gospodarowania na górskiej polanie oraz dzięki udostępnianiu jako kwatery turystyczne dla wycieczek szkolnych. W czasie II wojny światowej na Studzionkach była baza partyzancka jednego z największych oddziałów gorczańskich kapitana Juliana Zapały ps. „Lampart” 1. Pułku Strzelców Karpackich Armii Krajowej.

Skansen zawdzięcza swoje narodziny od zauroczenia polaną Studzionki krakowskiego muzyka – skrzypka Zygmunta Stypy. Wędrowanie zaowocowało zbieraniem tzw. staroci i osobliwych różnaitości w gorczańskich gospodarstwach. Tak powstała prywatna kolekcja nazwana skansenem gorczańskim na Polanie Studzionki.

Jak tysiące innych zauroczonych Gorcami zawitał tu po raz pierwszy, wówczas jeszcze jako zwykły turysta, pan Zygmunt, wrażliwy na sztukę i piękno, z żyłką kolekcjonerską. Jak dawni krajoznawcy skupował stare przedmioty i gromadził je w stylowym domu, który zaprojektował i zbudował na Studzionkach. W urządzaniu skansenu pomagał krakowski dziennikarz Zbigniew Święch, który wielokrotnie pisywał o Studzionkach na łamach „Przekroju”. O skansenie i gościnnym gospodarzu robiło się głośno, napływali turyści. I tak w ciągu kilkudziesięciu lat powodzenie prywatnej kolekcji rosło i stała się ona do dziś atrakcją na szlaku.

W roku 1994 skansen stał się własnością Wojciecha Muleta, siostrzeńca Zygmunta Stypy. Pomoc finansowa Jerzego Muleta umożliwiła zbudowanie stylowego małego kościoła. Skansen wzbogacił się o dom z 1929 r. przeniesiony z pobliskiego Dębna. Niestety inicjator tej inwestycji zmarł w sierpniu 2002 r. W 2008 r. od rodziny Królczyków z Ochotnicy Górnej zakupiono z pełnym wyposażeniem starą kuźnię, która uzupełniła kolekcję w skansenie. Kościółek stał się w 2009 r. miejscem pożądanym ślubów w osobliwej scenarii. Wyposażenie kaplicy uzupełniono wyposażeniem ze starego kościoła w Ochotnicy Górnej.

We współpracy z Jarosławem Buczkiem, prezesem ochotnickiego Oddziału Związku Podhalan oraz sołtysem Ochotnicy Górnej, Zdzisławem Błachutem w kuźni planuje się corocznie organizować pokazy kucia jako element tzw. skansenu żywego, chroniąc stare, zanikające w szybkim tempie wiejskie zawody. W 2010 r. uzupełniono kolekcję skansenu o cenną, starą – datowaną na koniec XVIII w. – zagrodę wołoską od rodziny Krzyśków z Ochotnicy Dolnej. Składa się z domu mieszkalnego, stodoły oraz spichlerza. Zamierzone jest też przeniesienie z Ochotnicy na Studzionki koliby, czyli dawnego szałas pasterskiego.

Tak postępuje wzbogacanie skansenu, muzealnej kolekcji na gorczańskiej polanie. Niemal od początku jest licznie odwiedzana przez wędrujących turystów i krajoznawców. Obiekt jest oznaczony na mapach, a Studzionki są na tyle przestronną polaną, że można rozstawić namiot i biwakować za zgodą opiekuna skansenu. Warto pamiętać, że całość to teren prywatny, zatem konieczne jest poszanowanie obowiązujących w takiej sytuacji zasad w czasie krótszych czy dłuższych odwiedzin na Studzionkach.

Tomasz Kowalik

Jedenaście nowych miast mazowieckich

Co roku na mapie administracyjnej Polski przybywa kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt miast, którym nadawane są lub odnawiane dawne historyczne prawa. Od 1 stycznia 2024 roku jest 1013 miast, w tym 302 jako samodzielne gminy miejskie oraz 107 miast prezydenckich, z tego 66 miast ma rangę powiatu. 37 miast ma powyżej 100 000 mieszkańców, zaś w 18 miastach urzędują władze wojewódzkie. Zatem mamy 34 nowe miejscowości o statusie miast w 9 województwach.

Obecnie 107 miast będzie miało prezydenta, czyli już 37, w których mieszka ponad 100 tys. osób. Ponadto będziemy mieli na mapie kraju 66 miast na prawach powiatu. Nowa sytuacja wywołuje konieczność zwiększenia zainteresowania krajoznawców i turystów nowościami po decyzji w administracji państwowej obowiązującej od 1 stycznia 2024 r.

Od wielu lat taki proces przybiera na sile. Raz do roku na mocy decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji zwiększa się liczba miast. Wypada jednak zaznaczyć, że liczba 1013 miast nie wywołuje powszechnej gorączki i zainteresowania, jednak warto o tych zmianach wiedzieć to i owo. Oprócz powiększenia tzw. rangi miastom przybędzie nowych obowiązków, ale też kłopotów.

W każdym nowym mieście są obiekty, miejsca i zapisane w jego kronikach tradycje, które zapewne przyczynią się do jego popularności wśród tych najbardziej ambitnych krajoznawców. Zapewne konieczne będą zmiany w wymaganiach formalnych (punktacji za zwiedzanie) w kilku regulaminach odznak turystyki kwalifikowanej i krajoznawczych. Nie wszystkie należy czym prędzej zapisać w kalendarzach wycieczek, ale przynajmniej te najbardziej ciekawe warto mieć na uwadze i zaplanować poznanie tych najważniejszych.

MACIEJOWICE od 1988 r. chlubią się Muzeum Tadeusza Kościuszki, co ma oczywisty związek z przypadającą 10 października 2024 r. 230. rocznicą zwycięskiej bitwy opodal tego miasta w 1794 r. O tym wydarzeniu przypomina też pomnik naczelnika Kościuszki ozdabiający rynek. Ponadto warto obejrzeć ratusz, hale targowe i miejskie muzeum.

GŁOWACZÓW – od 1445 r. miasto w Polsce, od 1870 r. wieś, po wielu zmianach dziś w województwie mazowieckim, w powiecie kozienickim, na terenie tzw. Zapilicza nad Radomką otoczone lasami Puszczy Kozienickiej i parku krajobrazowego tej samej nazwy. Dawniej znany ośrodek garncarstwa słynął z tkactwa i wyrobu siwej ceramiki. Wsławiony miejscem bitwy powstania styczniowego w lutym 1864 r. Siedziba gminy żydowskiej. W rejestrze zabytków głowaczowskich jest parafialny cmentarz z XIX w. Warto zwrócić uwagę na cmentarz żydowski z XVIII w. i obelisk ku pamięci Piłsudskiego oraz ziemny kopiec z 1935 r.

CIEPIELÓW to dawne miasto szlacheckie lokowane w 1548 r., pozbawione praw miejskich w 1870 r., ale w 1973 r. ustanowiono gminę Ciepiałów w województwie radomskim. Lokalną atrakcją jest przepływająca przez miasto rzeka Iłzanka.

MAGNUSZEW – jego rodowód sięga XII wieku. Ośrodek lokalnego handlu i rzemiosła na szlaku łączącym Czerny z Sandomierzem. Pozbawiony praw miejskich w 1869 r. z ukazu cara Aleksandra II za udział jego mieszkańców w powstaniu styczniowym. Za zasługi w II wojnie światowej odznaczony Orderem Krzyża Grunwaldu II klasy. Znany z totalnego zniszczenia i z ciężkich walk oraz utworzenia zapisanego w historii II wojny światowej tzw. przyczółka magnuszewskiego nad Wisłą w ofensywie wojsk radzieckich i polskich w styczniu 1945 r. ze skutkiem strategicznym „wyzwolenia” Warszawy.

Najbardziej znane magnuszewskie zabytki to karczma z XVIII w., dzwonnica z XIX w., pomnik upamiętniający walki o przyczółek magnuszewski, kościół barokowy z XVIII w. Osobliwością na Mazowszu było niespełnione staranie o uznanie tego miasta w 2005 r. za uzdrowisko ze źródłami solankowymi i brak inwestycji służących lecznictwu.

SIENNO. Kolejne wśród odnowionych dawne prywatne miasto szlacheckie z XIV w. Z Sienna pochodzili liczni znani Oleśnicy, m.in. kardynał Zbigniew związany z Krakowem i arcybiskup gnieźnieński Jakub z Sienna. Dobiesław Oleśnicki wsławił się czynem rycerskim, oblegając twierdzę w Malborku i jako dowódca sandomierskiej chorągwi w bitwie pod Grunwaldem, zmarł w 1440 roku. Najcenniejsze zabytki to kościół pw. św. Zygmunta i resztki zamku Oleśnickich.

DOBRE. Wśród kilku polskich miast o tej samej nazwie mazowieckie wyróżnia się założeniem w 1530 r. za panowania Zygmunta Starego. Przywilej trzech jarmarków rocznie i jednego dorocznego trwa do dzisiaj

i Dobre pozostaje miastem rzemieślników. Godnymi zainteresowania krajoznawców jest wiersz Marii Konopnickiej „Bitwa pod Dobrem” stworzony na pamiątkę powstania listopadowego 1831 r. oraz kandydujące do miana zabytków np. neogotycki kościół parafialny św. Mikołaja, dzwonnica, plebania, brama kościelna z XIX w., kamienice przy rynku i płyta ku czci Tadeusza Kościuszki, kilka pomników upamiętniających Piłsudskiego, muzeum biograficzne rzeźbiarza Konstantego Laszczki, pomnik nieznanymi żołnierzy z lat 1914-1920 i 1939-1945, pomnik 10-lecia odzyskania niepodległości w 1918 r.

SIENNICA to miasto należące do rycerza Daćbora, potem własność szlachecka, ma rodowód sięgający 1526 r. Zabytkowy kościół i klasztor zbudowano w latach 1693-1760. Miasto upadło po pożarach i w potopie szwedzkim, pozbawione praw miejskich w 1869 r. Warto poznać zabytkowy klasztor z 1760 r. w którym od 1866 r. jest nowoczesne seminarium nauczycielskie z własną elektrownią, a nawet oczyszczalnią ścieków i ogrodem botanicznym. Ponad 700-osobowa społeczność żydowska Siennicy została wymordowana w 1942 r.

OSIECK – miasto Królestwa Polskiego lokowane było w 1558 r. przez Zygmunta Augusta i było sławne dzięki zwierzyńcowi i hucznym polowaniom. Nazwa pochodzi od obronnych umocnień drewnianych zwanych osiekami. Już w XIII w. była to odrębna parafia z kościołem pw. św. Andrzeja i Bartłomieja. Obecnie jest zabytkowy kościół z lat 1902-1909 zaprojektowany przez znanego architekta Stefana Szyllera. Zabytkowe jest jego neogotyckie wyposażenie. Na uwagę zasługuje stara plebania z 1897 r., drewniane domy w centrum miasta z XIX w. oraz kilka zabytkowych nagrobków.

GIELNIÓW – miasteczko lokowane w 1455 r. znane jako miejsce targowe na szlaku handlowym do Piotrkowa Trybunalskiego i Radomia oraz prac rzemieślników kamieniarskich i warzenia piwa. Obecnie złożone z 18 sołectw znane jako miejsce urodzenia Władysława / Ładysława z Gielniowa, bernardyna, twórcy wielu pieśni religijnych. To błogosławiony zakonnik obrany za patrona Polski, Litwy i Warszawy. Jego pomnik znajduje się przed kościołem pod jego wezwaniem, na Ursynowie przy ul. Przy Bażantarni 3. Jak wiele innych miast na Mazowszu w 1870 r. Gielniów pozbawiono praw miejskich.

ODRZYWÓŁ – uzyskał lokację w 1418 r. od Władysława Jagiełły, m.in. za ułatwienie przeprawy jego wojsk przed bitwą pod Grunwaldem w 1410 roku, po pierwszej takiej w Polsce przeprawie po moście pontonowym na Wiśle. Prawa te stracił w 1870 r. z ukazu cara Aleksandra II za wspieranie powstania styczniowego 1863 r. Wśród cennych obiektów krajoznawczych są kościół neogotycki pw. św. Jadwigi, figury Jana Nepomucena i Chrystusa, strażnica Ochotniczej Straży Pożarnej i stara plebania z XVIII w. Zagłada ludności żydowskiej nastąpiła w 1942 r.

PRZYTYK – kolejne mazowieckie miasto szlacheckie nad Radomką lokowane w 1333 i 1488 r. przez Kazimierza Jagiellończyka z przywilejem targowym w poniedziałki, który trwa ponad 500 lat, któremu sprzyja położenie na szlakach handlowych wielkopolskim i królewskim do Lublina, Poznania, Radomia, Krakowa, Warszawy. Nazywano Przytyk „pępkiem Europy”. Prawa miejskie odebrano w 1869 r. Miasto znane było przez wiele lat jako ośrodek życia religijnego i gospodarczego ludności żydowskiej, która stanowiła około 1920 r. ponad 80 procent jego mieszkańców. W XX w. zbudowano kościół wg projektu Stefana Szyllera i z freskiem namalowanym przez Jana Henryka Rosena, odnowiciela fresków w rzymskiej Kaplicy Sykstyńskiej.

Na cmentarzu w Przytyku przy kościele parafialnym są zachowane cztery kamienne płyty nagrobne z XVI wieku poświęcone m.in. Katarzynie Białaczowskiej, żonie Wawrzyńca Podlódzkiego oraz Lupie Podlódzkiemu, teściowi Jana Kochanowskiego. Resztki cmentarza żydowskiego są w dzielnicy Piaski.

Spośród nowych nazw miejscowości i gmin wyróżnia się od 1 stycznia 2024 r. nazwa gminy Redzikowo, która wskazuje zbudowaną bazę wojskową Stanów Zjednoczonych znaną jako „tarcza raketowa.” Ta militarna inwestycja podnosi rangę Słupska i gminy na unikatowy poziom nie tylko w skali naszego kraju, ale też jako baza obronna tej części Europy. Z reguły dotychczasowe miejscowości o randze wsi stały się miastami lub odnowiono po wielu latach utracone prawa miejskie.

Wśród pozostałych 34 nowych miast polskich wspomnieć wypada o sześciu miejscowościach w województwie kujawsko-pomorskim i lubelskim, po jednej w lubuskim, opolskim i śląskim, przedstawione wcześniej jedenaście w mazowieckim, po dwie w podkarpackim, świętokrzyskim i wielkopolskim. Innymi słowy „pokarm dla krajoznawców smakowity, urozmaicony i obfity”, czyli pomyślności i ciekawych doznań estetycznych podczas wędrówek i odwiedzin w nowych – starych miastach.

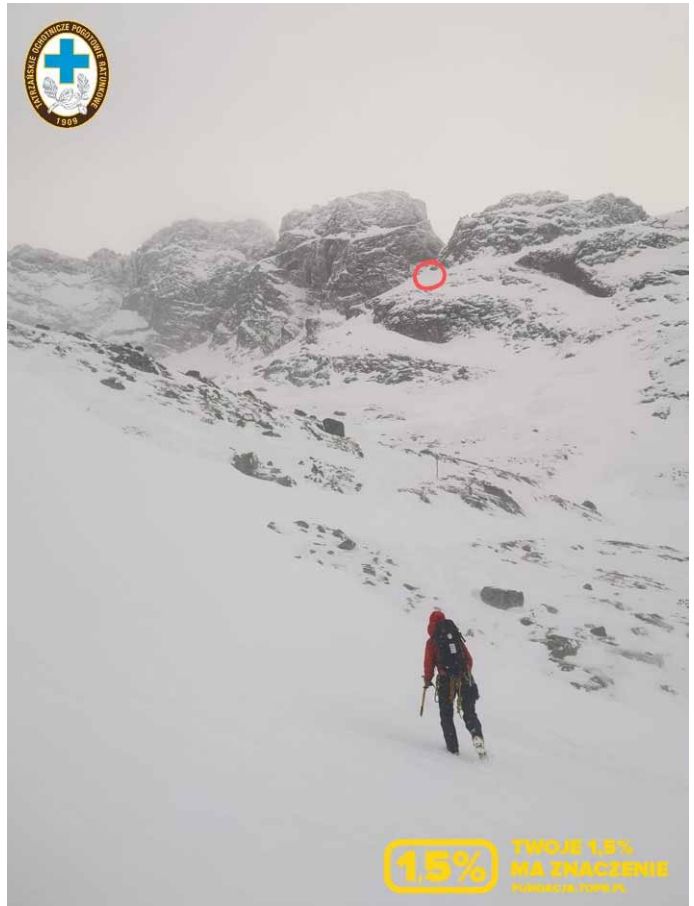
Tomasz Kowalik

Hasło dnia poniżej, czyli apel o rozsądek

Hasło dnia brzmi: *Apelujemy o rozsądek w doborze górskich celów, rozsądne planowanie wycieczek oraz nieprzecenianie swoich umiejętności* (TOPR 5 stycznia 2024). Właściwie można na tym zakończyć ten odcinek PORADNIKA. Przytoczone zdanie wyczerpuje niemal wszystko, co można powiedzieć i napisać na temat turystyki górskiej i to nie tylko zimą. Można jeszcze dodać wzmiankę o właściwym wyposażeniu. Tu posłużę się kolejnym cytatem autorstwa TOPR z informacji o akcji pod Kozią Przełęczą: (4 stycznia) *W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych odbyła się wyprawa ratunkowa po trójkę turystów, która nie była w stanie bezpiecznie kontynuować wycieczki i utknęła poniżej Koziej Przełęczy. (...) Turyści ci nie posiadali kompletnego zimowego wyposażenia oraz nie byli przygotowani teoretycznie do tej wycieczki.* To zdanie potwierdza tylko smutną prawdę o jakości turystyki górskiej. Współcześnie, gdy mamy niemal nieograniczony dostęp do wszelkich informacji o wyposażeniu turysty, sprzęcie, ubiorach, zasadach bezpiecznego przebywania w górach, pogodzie, warunkach terenowych wciąż mają miejsce przypadki wychodzenia w góry osób do tego nieprzygotowanych. Mało tego. Nie ma dziś problemu z kupnem odpowiedniego sprzętu lub z jego wypożyczeniem. Nie jest tani, to prawda, zatem jeśli zimowa turystyka górską to tylko jednorazowy „wyskok”, można taki sprzęt pożyczyć. To jednak nawet nie połowa sukcesu,

potrzebne są jeszcze umiejętności posługiwania się tym sprzętem tak, by pomagał, a nie przeszkadzał na szlaku. Z powszechnie używanymi kijkami i raczkami problemu nie ma. Dziś już mało kto nie chodzi z kijami, a zimą bez raczków na butach. Gorzej jest z rakami i czekanami. Tych sprzętów trzeba nauczyć się używać. Nie robi się tego na pierwszej wycieczce w trudniejszym terenie, na stromym szlaku, przy ekspozycji, oblodzeniu, podczas śnieżycy, silnego wiatru, niskiej temperatury. Trudne warunki pogodowe powodują obniżenie koncentracji, uwagi, a tego wymaga chodzenie w rakach. Dlaczego? Ano dlatego, że nietrudno zahaczyć rakiem o rak, potknąć się, przewrócić. Na łatwym szlaku, na szerokim grzbietowym właściwie niczym nie grozi takie potknięcie, najwyżej „złapiemy zajaca”, gorzej gdy trawersujemy strome zbocze lub takim podchodzimy. To może się skończyć „lotem” w dolinę. Dla przykładu – szlak z Kasprowego w kierunku Czerwonych Wierchów przez Goryczkowe Czuby – Dolina Cicha czeka, a to 600m „lotu”.

Mnie zastanawia jedna rzecz – czy owi turyści szli od strony Zmarzłego Stawu w kierunku przełęczy, czy w jakiś sposób dostali się na Kozią od Zawratu przez Mały Kozę i Zamarłą Turnię (Orlą Percią), czy może od strony Pięciu Stawów przez Dolinę Pustą i z przełęczy schodzili. Raczej nie. Te trzy trasy wydają mi się niemożliwe do przebycia zimą bez odpowiedniego wyposażenia, umiejętności, doświadczenia i znajomości gór. Dlaczego? Te wątpliwości wynikają z własnego zimowego doświadczenia w rejonie Zawratu, Małego Koziego i Koziej Przełęczy. Miejsce „utknięcia” turystów pokazane na zdjęciu TOPR jest w stosunkowo łatwym terenie. Czy schodzili z przełęczy, czy próbowali na nią wejść? Podejście na Kozią od Zmarzłego Stawu jest najłatwiejsze w porównaniu do wymienionych wyżej tras, przy czym w żlebie pod samą przełęczą jest ciąg łańcuchów ułatwiających wejście. Próbowałem kiedyś („pacholęciem” będąc) wejścia przez Dolinę



Pod Kozią Przełęczą – tam „utknęli” turyści (źródło TOPR)



Tradycyjne raki założymy na zwykłe buty turystyczne



Raczki? Tak, ale nie na strome szlaki

Pustą i dotarłem na koniec drabinki tuż przy połączeniu żółtego szlaku z odcinkiem Orlej Perci. Dalej w lewo na przełęcz wiedzie wążutka zachodzik trawersujący ścianę. To krótki odcinek, ale uznałem, że nie przejdę, choć jest tam zamontowany łańcuch. Co ważne, nie miałem wtedy jeszcze ani raków, ani czekana. To był mój pierwszy „wycof”. Dziś uważam tamtą próbę za co najmniej lekkomyślną, plusy z niej takie, że umiałem się wycofać i dowiedziałem się sporo o swoich ówczesnych możliwościach, a kolejnym krokiem w kierunku turystyki zimowej był zakup raków i czekana. W latach 80-tych nie było to takie łatwe.

Wróćmy do raków. Jak wskazuje doświadczenie, nawet na nietrudnej babiogórskiej grani chwila nieuwagi może być przyczyną przykrego wypadku. Niedawno przydarzyło się to doświadczonemu turyście. ***W niedzielny poranek (19.12.2023) ratownicy dyżurni z Markowych Szczawin otrzymali zgłoszenie o osobie poszkodowanej na szlaku pomiędzy Kępą a Sokolicą: podczas podejścia na szczyt Babiej Góry turysta niefortunnie wbił sobie raka w prawą łydkę. Razem ze znajomymi był bardzo dobrze przygotowany do zimowego wyjścia w góry łącznie z osobistą apteczką, której użył, by zabezpieczyć obfite krwawienie i ranę szarpaną kwalifikującą się do szycia w warunkach ambulatoryjnych*** (źródło GB GOPR). Informacja o tym wypadku nie uszła uwadze obserwujących internetową stronę Grupy Beskidzkiej GOPR. Oto co napisał jeden z turystów, pod czym i ja podpisuję się obiema rękami: ***Brawo, brawo i jeszcze raz brawo dla świadomego górolaza. Zawsze powtarzałem i powtarzam, idąc w góry, bądź dobrze przygotowany/a, by poradzić sobie w sytuacji kryzysowej, nim dotrą wezwani na pomoc ratownicy górcy. Dobrze wyposażona apteczka, która zawiera opatrunki tamujące bardzo obfite krwawienia, to podstawa.***

W historii zdobywania gór wysokich znajdziemy sporo przypadków uszkodzenia raka, odpadnięcia od buta czy potknięcia o rak z tragicznymi następstwami – upadkiem w przepaść. Zatem nie wystarczy założyć raki, trzeba nauczyć się w nich chodzić, a chodząc, być bardzo uważnym. Jeśli chodzi o raki, wydaje się, że tzw. „automaty” są lepsze od tradycyjnych mocowanych do buta paskami. Na pewno są wygodniejsze w zakładaniu, natomiast mają jedną wadę – nie można ich założyć na każdy but. Co do raczków, to powtórzę po raz któryś tam – nie nadają się na strome szlaki, a potwierdza to tragiczny wypadek pod Gerlachem bodaj rok temu, w którym zginęły dwie osoby. Nie mają „zębów atakujących”, które umożliwiają pokonywanie stromizny, jedynie zapobiegają ślizganiu się na płaskim i na niewielkich pochyłościach.

Na koniec przytoczę przypadek turysty, który będąc dosłownie kilkanaście minut, może pół godziny od celu (Tarnica), wycofał się z powodu bardzo złych warunków atmosferycznych, m.in. niemal zerowej widoczności – opisał to niedawno „w sieci”. A więc można! Można posłuchać głosu rozsądku, zamiast brnąć, nie mając pewności co do bezpieczeństwa na szlaku. Zaś jeśli mówimy o pogodzie, to polecam sprawdzające się w wysokim stopniu prognozy, które znajdziemy na <https://www.mountain-forecast.com/> Tam szukamy grupy górskiej lub kraju (np. Karpaty, Beskidy, Sudety, Mała Fatra, itp.), gdzie są prognozy dla charakterystycznych szczytów (Rysy, Babia Góra, Smerek, Tarnica, Turbacz, Gerlach, Krywań...).

Juliusz Wysłouch

CYTAT MIESIĄCA

Ekosystem leśny, czyli te wredne zwierzaki

Turystyka związana jest od zawsze z przyrodą. Góry, pola, jeziora, rzeki, łąki i lasy to środowiska, w których się poruszamy. Podczas pierwszego zimowego rowerowego wypadu w pod-toruńskie lasy zajechałem do znajomego leśnictwa na polanę piknikowo-edukacyjną. Są tam wiaty ze stołami i ławami, miejsce na ognisko, parkingi rowerowe, tablice edukacyjne, no prawie wszystko, czego zbląkana turystyczno-wycieczkowa dusza zapragnie, by przebywając w lesie przysiąść, odpocząć, nawet czegoś się nowego nauczyć i dowiedzieć. No i dowiedziałem się wreszcie, co zagraża ekosystemowi leśnemu. Tekst na jednej z tablic opatrzonej fotografiami upraw leśnych (nasadzeń, szkółek i młodników) brzmi: „Zwierzyna powoduje poważne szkody w ekosystemach leśnych”. No to „jesteśmy w domu”, wyjaśniło się w końcu, kto szkodzi lasom! To nie są motocykliści i quadowcy, to nie są samochodziarze-grzybiarze, to nie są budowniczości autostrad* tylko te wredne zwierzaki. W kolejnym zdaniu dowiadujemy się, w jaki sposób powstają owe szkody. „Najwięcej szkód w drzewostanach wyrządzają sarny i jelenie (o wy, paskudy!) poprzez zgryzanie pączków i pędów, czemchanie (wycieranie o młode drzewka zaschłego scypułu – skóry okrywającej poroże), wydeptywanie siewek i sadzonek oraz spalowanie (ogryzanie kory młodych drzew).

A ja naiwny już od podstawówki (tak, chodziłem na lekcje przyrody) byłem przekonany, że leśny ekosystem to zbiór wszystkiego, co się w lesie znajduje, a jest wytworem naturalnym. Pewien byłem, że w pojęciu ekosystemu mieszczą się także zwierzęta, te najmniejsze i te największe, o średnich nie wspominając. Pamięć ludzka bywa zawodna i mogłem coś pokręcić, więc sprawdziłem w Wikipedii, a tam napisano, cytuję, nieco skracając: **Ekosystem leśny – zwany również biogeocenozą stanowi zespół populacji roślin i zwierząt leśnych (jednak: J.W.) wraz z lementami przyrody nieożywianej (...), które stanowią środowisko abiotyczne danej wspólnoty życiowej.** Nie ma tu miejsca na rozwijanie tematu, bo napisano pewnie tysiące prac naukowych, ale jedno jest pewne: zwierzęta są częścią ekosystemów leśnych i są tam u siebie w domu, więc niczego nie niszczą, funkcjonują jako integralna tegoż ekosystemu część. Zatem o co chodzi i dlaczego się czepiam? Oto autor cytowanego tekstu edukacyjnego „polecił skrótem”, nie znając chyba znaczenia pojęcia ekosystem leśny. Pomylił go z uprawami leśnymi, nasadzeniami i nie pomyślał, że żyjące w lasach zwierzęta zachowują się zgodnie z ich naturą – jedzą liście, wycierają się o drzewa, ogryzają korę, wędrują, itp., itd. I na koniec tytuł owej tablicy: OCHRONA PRZED ZWIERZY- NĄ. Bravo! Nie minął miesiąc, jak na jedno z toruńskich osiedli znów przyszyły łosie. Wywołało to zachwyty mieszkańców – *jakie piękne i dostojne* i utyskiwania leśników - *To są bardzo groźne zwierzęta - tonuje zachwyty ich miłośników (...)* z toruńskiego oddziału Polskiego Związku Łowieckiego (NOWOŚCI Dziennik Toruński). *A łosie to potężne zwierzęta, potrafią człowieka wdeptać w ziemię. (...) Jedyną receptą jest utrzymywanie jak największego dystansu. Łosie przestały się bać ludzi, co je ośmiela.* Przecież nikt nie wchodzi im w drogę, więc po co ten alarm? No i znów potworne straty w lasach: *Mamy przykłady choćby z Nadleśnictwa Dobrzejewice. Kilka lat temu zaobserwowano tam osobnika, który zniszczył 20 arów młodnika w jeden dzień.* Powtórzę: „kilka lat temu”, a alarmistyczne wypowiedzi sugerują, jakoby zwierzęta non-stop niszczyły lasy. Są też wypadki na drogach, owszem, ale zwierzęta szukają miejsca do prze-mieszczania się w terenie, a nie jest to łatwe – którędy zwierzęta mają wędrować, gdy kraj pocięty drogami szybkiego ruchu z setkami kilometrów ogrodzeń? Warto się zastanowić – prawda?

* Właśnie Puszcza Bydgoska została przecięta budową S10 Bydgoszcz -Toruń. Wiosną widziałem pali-ki geodezyjne w przepięknej dolinie puszczańskiej rzeczki Zielonej Strugi, teraz jest tam wyróżniony w puszczy szeroki wielokilometrowy pas. I gdzie się te łosie podzieją?

Juliusz Wystouch



POCHRONA PRZED ZWIERZY- NĄ – tablica edukacyjna



Łosza Luscia w podtoruńskim lesie

Bardejów. Miasto, którego ...okolice obfitują w zbójców

Bardejów (kiedyś mówiono: *Bar-dyjów, Bardyów* albo *Bardiów*; o zbójcach będzie niżej) to miasto na Słowacji, leżące na północnym skraju Pogórza Ondawskiego, nad rzeką Topľą, w historycznym regionie Szarysz. Miasto piękne, w dużej części otoczone jeszcze dobrze zachowanymi średniowiecznymi murami miejskimi, pełne cennych zabytków, wśród których wyróżnia się gotycka bazylika św. Idziego i wczesno-renesansowy ratusz. Absolutnie godne odwiedzenia, zwłaszcza, że leży o przysłowiowy rzut beretem od naszej granicy! W ramach zachęty dla czytelników kilka słów o tej miejscowości i niektórych faktach z jej historii.



Na murach obronnych. W głębi bazylika św. Idziego, po prawej szczyt kościoła ewangelickiego z przełomu XVIII i XIX w.

Na wstępie: jak dojechać? Mieczysław Orłowicz tak pisał w swym „Ilustrowanym przewodniku po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim” (Lwów 1919): *Jako wycieczka powozem najpopularniejsza jest w Krynicy wycieczka do oddalonego 30 km zakładu kąpielowego i miasta Bardyowa na Węgrzech.* Oczywiście w roku wydania przewodnika Bardyów, bo tak oficjalnie wówczas brzmiała polska nazwa tego miasta, nie leżał już na Węgrzech, tylko w dopiero co powstałej Czechosłowacji, ale reszta pozostaje aktualna



Mała i Wielka Baszta w systemie murów obronnych, w tej postaci z początków XVI w.

do dziś dnia. W sezonie w Krynicy (a jest ona jednym z polskich miast partnerskich Bardejowa!) miejscowi touroperatorzy organizują autokarowe wycieczki do tego miasta i związanego z nim uzdrowiska po kilka razy w tygodniu. Samochodem osobowym z Krynicy to ledwo 45 minut jazdy. Zaparkować najlepiej na którymś z parkingów przy centrum handlowym, na zachód od starego miasta, skąd w 10-15 minut dojdziemy w obręb średniowiecznych murów obronnych.

Wspomniany M. Orłowicz pisał o Bardejowie, iż to miasto „...bardzo stare, założone jeszcze w XII w. przez Cystersów, później po najeździe tatarskim skolonizowane

przez Niemców”. To prawda, ale... Rzeczywiście, pierwsi byli tu cystersi, którzy w tej górzystej okolicy, wśród nieprzebranych lasów założyli kiedyś klasztor. Jednak chyba nie w XII, ale raczej na początku XIII wieku. Pierwsza zachowana pisemna wzmianka o *terra Bardfa*, tj. ziemi otrzymanej przez wytrzebiecie lasu, pochodzi z przywileju króla Węgier Beli IV z 1247 r., w którym opisane zostały granice ziem bardejowskich sąsiadujących z posiadłościami już wcześniej (w 1212 r.?) przybyłych tu stróżów Grobu Pańskiego, czyli naszych miechowitów dzierżących wówczas m. in. położony na północny zachód od Bardejowa Gabołów (słow. Gaboltov). W dokumencie tym król wziął w obronę bardejowian, których włości zagarniali osadnicy niemieccy, ale z Preszowa. Poza tym, najprawdopodobniej w czasie najazdu w 1241 r., Tatarzy tu jednak nie doszli (a bardejowski klasztor zanikł jeszcze w ciągu XIII w.).

W każdym razie w 1320 r. Bardejów uzyskał przywileje prawa niemieckiego od króla Węgier Karola Roberta. Dzięki warunkom naturalnym i wspomnianym przywilejom w krótkim czasie wyrósł na istotny ośrodek handlu w regionie. W 1363 r. król Kazimierz Wielki potwierdził zwolnienie kupców bardejowskich od cła na drodze do Krakowa przez Grybów i Czchów, co stało się później powodem wieloletniego sporu Bardejowa ze starsządeckimi klaryskami powołującymi się na swoje prawa do komory w Grybowie.

Ludwik Węgierski otoczył miasto murami i nadał mu w 1376 r. przywilej wolnego miasta królewskiego, co wzmocniło pozycję tego ośrodka. Czas największej prosperity rozpoczął się na początku XV stulecia, gdy Zygmunt Luksemburczyk nadał miastu m.in. prawo składu (od tej pory kupcy nie mogli omijać Bardowa w drodze do Koszyc i innych miast węgierskich), zwalniając jednocześnie bardejowian od połowy cła zwanego po łacinie *tricesima*, a po węgiersku *harmincad* (czyli *trzycatku* wyznaczanego jako jedna trzydziesta wartości towarów).

XV stulecie było „złotym wiekiem“ Bardejowa rzemieślniczego i kupieckiego: w 1437 r. tylko w obrębie murów miejskich istniało 517 domów zamieszkiwanych przez ok. 3000 mieszkańców. Istniało 51 cechów i działało 146 majstrów rzemieślniczych. Z kolei XVI wiek był w mieście okresem największego rozwoju kultury i szkolnictwa. W dużej mierze na rozwój ten wpłynęła reformacja, którą przyjął niemiecki patrycjat miasta.



Bardejowski rynek z wieżą bazyliki św. Idziego



Ratusz, w głębi bazylika św. Idziego

Bardejowianin Leonard Stöckel (1510-1560), uczeń Marcina Lutra i przyjaciel wielkiego „nauczyciela Niemiec“ Filipa Melanchtona, ułożył w 1549 r. pierwsze artykuły wiary dla pięciu miast wschodnio-słowackich – *Confessio Pentapolitana*. Bez wątpienia dziełem życia Leonarda Stöckela była wszakże łacińska szkoła miejska, w której młodzież pod jego rektorskim kierownictwem kształciła się w duchu humanistycznym. Już w roku 1540 Stöckel stworzył dla tej szkoły regulamin pod nazwą *Leges scholae Bartfensis* (Prawa szkoły Bardejowskiej) – najstarsze tego rodzaju na ówczesnych

Węgrzech – a w 1548 r. założył pierwszą w całym regionie drukarnię. Poświęcona mu tablica pamiątkowa znajduje się na fasadzie jednej z rynkowych kamienic.

Młody wagabunda (przyjmuje się, że był nim pochodzący z Wrocławia muzyk Daniel Speer), który z początkiem drugiej połowy XVII w. wędrował po ówczesnych Górnych Węgrzech, a następnie spisał swe przygody i w 1683 r. wydał je pod tytułem „Ungarischer oder Dacianischer Simplificissimus”, tak pisał o Bardowie, w którym zamierzał doskonalić swój kunszt muzyczny u tamtejszego trębacza miejskiego:

...Bardyjów, wolne górnowęgierskie miasto, jest nieduże, ale mocno ufortyfikowane i rozłożone koliście na wzgórzu. Okolice obfitują w zbójców, stąd niebezpiecznie jest tam podróżować. Z Polski i z ruśniackich wsi przywożą śmiesznie tani drób, tak że gęś można za sześć, a kurę za marne trzy grajcary dostać. Przynosi się też stamtąd przedzę, a każda niewiasta trzyma czeladnika tkackiego (...) Przedmieścia są duże i trzy rzeczki, bądź wody, przez nie przepływają: Topola, Lika i Berezna. Ludzie chwalą szczególnie policję miejską, drukarnię i szkołę.

Ludność miasta była w tamtych czasach w ogromnej większości niemiecka i – jak wspomniałem wyżej – protestancka. W miejskich dokumentach panował język niemiecki, a niemiecka nazwa miasta brzmiała *Bartfeld*, czyli „Brodate pole”. Wspomnianemu wyżej Simplificissimusiowi los (jak zwykle...) sprawił przykrą niespodziankę i z nauki muzyki nic nie wyszło, jednak młody nicpoń zdążył jeszcze zanotować legendę przed-



Dom przy rynku, w którym żył Leonard Stöckl

stawiającą podobno pochodzenie nazwy miasta: *Opowiadano mi, że miasto zbudował za darowanie mu winy jakiś herszt zbójników, grasujący w tych okolicach, i nadał mu dla kpiny nazwę Barthfällt... (tj. upadło na brodę). Czytelników ciekawych, co i komu w legendzie upadło na brodę, zachęcam do poszukania owego „Węgierskiego bądź Dackiego Simplificissimusa” w bibliotece lub antykwariacie...*

Pod koniec XVII w. miasto zaczęło podupadać, do czego przyczyniły się m.in. toczące się w tych okolicach węgierskie powstania przeciw Habsburgom, towarzyszące im głód i epidemie, pożary, a nawet trzęsienie ziemi w 1725 r. Jeszcze w roku 1878 uległa spaleniu większość domów w obrębie murów obronnych. Szczęśliwie dzięki „provincjalizacji” Bardejowa (dopiero w 1893 r. uzyskał on połączenie boczną linią kolejową z Preszowem) utrzymał się w nim doskonale zachowany średniowieczny układ architektoniczny z dużym, prostokątnym rynkiem otoczonym wiekowymi kamieniczkami, regularną siatką ulic, prawie kompletnym systemem murów i baszt obronnych z pozostałościami imponującego barbakanu oraz wieloma innymi unikalnymi obiektami (w tym z dobrze zachowanym suburbium żydowskim z XVIII w. poza murami). Wszystkie one godne są obejrzenia, a całe stare miasto – od gwarnego rynku po ciche, wąskie zaułki – warte spokojnego spaceru.

Najcenniejszym z bardejowskich zabytków jest gotycki kościół św. Idziego z XIV-XV w. podniesiony w 2000 r.



Wnętrze bazyliki św. Idziego

przez Jana Pawła II do rangi bazyliki mniejszej. Wewnątrz znajdziemy unikalny w skali europejskiej zespół 11 gotyckich, skrzydłowych ołtarzy zachowanych w niezmiennym stanie od przeszło pięciuset lat – i to pomimo półtorawiekowego panowania w mieście reformacji! Rzecz to zupełnie wyjątkowa, godna ze wszech miar osobnej wycieczki – i osobnego tekstu! Dla chętnych dostępne jest wejście na kościelną wieżę, z której rozpościera się pouczający widok na stare miasto oraz piękna panorama okolic Bardejowa.

Inną ważną budowlą jest bardejowski ratusz. Usytuowany w górnej części długiego, pochylego rynku uznawany jest powszechnie za drugą z kolei świecą budowlą na północ od Alp, w której uwidoczniły się wyraźnie wpływy renesansu. W zwieńczeniu południowej ściany szczytowej ratusza bardejowianie kazali umieścić rzeźbę przedstawiającą rycerza Rolanda – symbol praw miejskich i obrony pokoju. Podobne rzeźby spotkamy w wielu miastach zachodniej Europy – ta jest jedną z najbardziej wysuniętych na wschód. Obecnie w budynku mieści się Muzeum Szaryskie (słow. *Šarišské múzeum*) – jedno z najstarszych na Słowacji (założone w 1903 r.).

Wśród detali architektonicznych podziwianych na fasadach ratusza zwraca uwagę 118 figurek przedstawiających obecne w mieście rzemiosła. A właściwie 117, bo ta sto osiemnasta odwrócona jest do przechodniów tyłem i wypina ku nim... goły zadek! Lokalne podanie mówi, że to zemsta kamieniarzy na mieszkańcach miasta, którego Rada Miejska nie zapłaciła im całej umówionej kwoty za wykonane prace. Wyszukiwanie owej figurki jest stałym punktem wszystkich wycieczek zwiedzających Bardejów!

W 2000 r. bardejowskie Stare Miasto wraz z tzw. suburbium żydowskim zostały wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO jako czwarty zespół architektoniczny na Słowacji. Dr Monika Vrzgulová (Instytut Etnologii i Antropologii Społecznej Słowackiej Akademii Nauk) dwadzieścia lat temu opublikowała serię świetnych szkiców poświęconych dziejom słowackich miast (do znalezienia w internetowych archiwach). Tekst o Bardejowie, w nawiązaniu do wpisania miasta na listę UNESCO, zatytułowała trochę przewrotnie: *Aj holý zadok môže byť súčasťou európskeho kultúrneho dedičstva*. Tłumaczenie jest zbędne...

Miroslaw J. Barański

Pomnik-czołg w okolicach Monte Cassino

Kiedy we wrześniu 2022 roku podróżowałem po Lacjum, to od razu wiedziałem, że moje odwiedziny masywu Monte Cassino nie ograniczą się tylko do wizyty w opactwie i zapalenia zniczy na Polskim Cmentarzu Wojennym. Po odwiedzeniu pomnika 3. Dywizji Strzelców Karpackich ruszyłem w stronę pomnika-czołgu. Po drodze był Domek Doktora...

Już kiedy byłem przy obelisku, niebo stało się ołowiane, a z dala usłyszałem pierwsze grzmoty. Ponieważ krzyż wieńczący pomnik 3. DSK niejednokrotnie przyciągał uderzenia piorunów, szybko zbiegłem ze wzgórza i ubrałem kurtkę przeciwdeszczową oraz schowałem aparat fotograficzny.

Po chwili rozszalała się burza, a ja (wraz z żoną) stałem pod drzewem, na którym umieszczona była niewielka kapliczka z wizerunkiem Matki Boskiej. Rozjaśniające niebo błyskawice, huk piorunów i ulewny deszcz, któremu zaczął towarzyszyć grad, zachęcały do zwrócenia się do Matki Bożej o opiekę. Po około 20 minutach miałem przemoczone buty i skarpety, a spodnie były mokre do granicy kurtki.



Domek Doktora

Kiedy burza się odsunęła, a deszcz wyraźnie zelżał, chciałem wracać drogą, którą przyszlismy, ale moja żona powiedziała, że nie po to tu przyszlismy! Wyruszyliśmy więc w stronę Domku Doktora.

Domek Doktora

Do domku szedłem gruntową drogą, którą może przejechać samochód terenowy, ale droga ta nie jest zaznaczona w aplikacji Mapy Google. Znalazłem tam Domek Doktora, a po przełączeniu na widok „mapa terenu” również „moją” ścieżkę, ale nie mogłem wyznaczyć trasy.

Domek Doktora na Monte Cassino jest budowlą, w której podczas bitwy mieścił się Batalionowy Punkt Opatrunkowy 3. DSK, wysunięty na pierwszą linię stanowisk u podnóża Góry Ofiarnej (wzgórze 593). Znajdował się na grzbiecie tzw. Głowy Węża w bliskiej styczności wzgórza 593 mającego kluczowe znaczenie dla powiązanego systemu obrony niemieckiej w masywie górskim Monte Cassino – Monte Cairo. Zniszczony w czasie bitwy o Monte Cassino dom, odbudowali polscy żołnierze z 3. DSK.

Spod Domku Doktora spojrzałem raz jeszcze na wzgórze 593 (z pomnikiem 3. DSK) i na opactwo. Wydaje się, że jest ono „o krok”, ale żołnierze musieli przelać wiele krwi, zanim wkroczyli do klasztoru.

Za Domkiem Doktora odnalazłem ścieżkę, która prowadzi do kolejnego pomnika, związanego z walkami żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

Pomnik Pułku 4. Pancernego „Skorpion”

Po lewej stronie zauważyłem odchodzącą w dół ścieżkę, która prowadzi przez porośnięte zaroślami zbocza wzgórza Głowa Węża do wylotu Gardzieli.

Schodziłem tą krętą ścieżką, która dodatkowo była śliska po deszczu, aż wyszedłem na szeroką drogę, która prowadzi od Massa Albaneta do doliny rzeki Rapido. Kiedy spojrzałem w prawo, to zauważyłem pomnik-czołg stojący u wylotu Gardzieli.

W czołgu tym zginął 12 maja 1944 r. – w wyniku wybuchu miny – porucznik Ludomir Białecki wraz z całą załogą.

W miejscu ich śmierci stanął pomnik zbudowany ze szczątków czołgu dowodzonego przez por. Ludomira Białeckiego. Pomnik zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza por. Władysława Kuźniarza został odsłonięty 18 maja 1946 roku. Pomnik dedykowany jest „BOHATEROM PUŁKU 4. PANCERNEGO POLEGŁYM W MARSZU DO POLSKI” – o czym informuje napis na frontowej tablicy pamiątkowej.

Na korpusie wraku umocowany został krzyż z gąsienic czołgowych



Gardziel



Pomnik Pułku 4 Pancernego

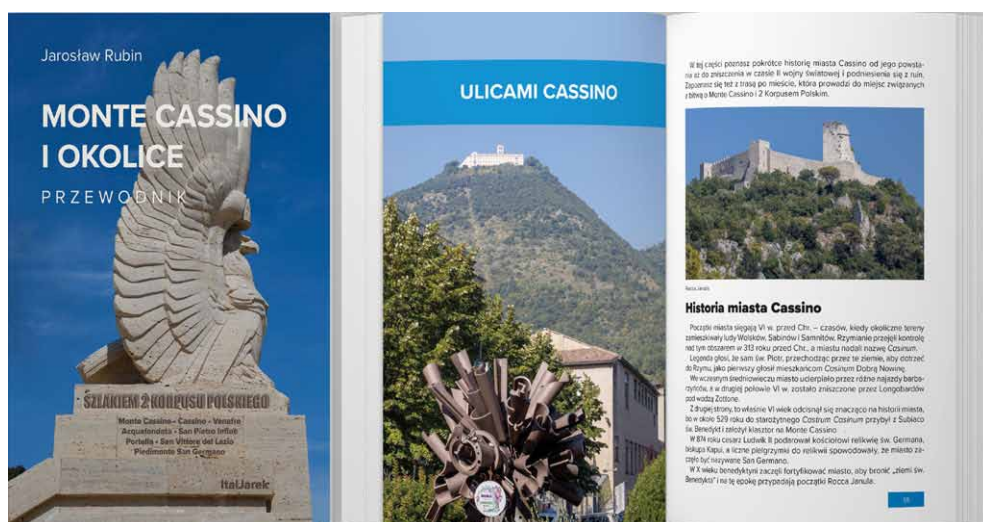
wsparty dwiema spiszowymi tablicami i dwoma spiszowymi skorpionami – symbolami pułku, niestety skradzionymi w latach 70-tych.

Na tylnej płycie widnieje napis: „TU POLEGLI PIERWSI ŻOŁNIERZE ODRODZONEJ NA WSCHODZIE BRONI PANCERNEJ 12 MAJA 1944 ROKU PPOR. BIAŁECKI LUDOMIR KPR. AMBROŻEJ EDWARD KPR. BOGDAJEWICZ EUGENIUSZ KPR. KARCEWICZ BOLESŁAW KPR. NIECKOWSKI JÓZEF”. Poniżej wypisano nazwiska żołnierzy 4. Pułku, którzy polegli w walkach we Włoszech od 12 maja 1944 roku do 21 kwietnia 1945 roku.

Od pomnika-czołgu chciałem ruszyć przez Albanetę do pomnika 5. Kresowej Dywizji Piechoty, ale woda chlupiąca w butach zmieniła moje plany. W okolice Monte Cassino wróciłem za rok - napiszę w kolejnym wydaniu „Na Szlaku”.

Opisana wycieczka stała się elementem rekonesansu związanego z pisaniem przewodnika „Monte Cassino i okolice. Szlakiem 2. Korpusu Polskiego”. Przewodnik, który ma się ukazać w marcu 2024 roku, objął patronatem medialnym magazyn „Na Szlaku”.

Jarosław Rubin



Express Wschodni, jeden z najbardziej spektakularnych pociągów na świecie, jest gotowy na nowy sezon

Turecki Express Wschodni, przemierzający jedną z najwspanialszych tras kolejowych na świecie, gwarantując niezapomnianą podróż z centrum na wschód Türkiye (Turcji), właśnie rozpoczął nowy sezon. Express Wschodni, czyli marzenie każdego podróżnika, niedawno zakończył swój pierwszy przejazd tej zimy. Trasa pociągu, licząca 1310 kilometrów, rozpoczyna się w stolicy Türkiye (Turcji), Ankarze, a następnie prowadzi przez miasta Kırıkkale, Kayseri, Sivas, Erzincan i Erzurum, kończąc się w malowniczym Kars. Trwająca około 26 godzin podróż umożliwia pasażerom podziwianie różnicowanego położenia geograficznego Türkiye (Turcji) oraz urokliwych wschodnich prowincji kraju, które w tym okresie zmieniają się w niezwykle, zimowe destynacje.

Jedyna w swoim rodzaju przygoda

Na trasie Ankara-Kars kursują dwa różne pociągi: Express Wschodni i Turystyczny Express Wschodni. Ogromna popularność jaką w



Express Wschodni na trasie

ostatnich latach zdobył Express Wschodni sprawiła, że w 2019 roku, aby zaspokoić rosnący popyt, wprowadzono jego drugą, turystyczną wersję. W zatrzymującym się na około 50 przystankach Expressie Wschodnim podróżni mają do dyspozycji wagony sypialne i kuszetki. Natomiast Turystyczny Express Wschodni oferuje pasażerom wagony sypialne i restauracyjne, z jedynie 29 przystankami na trasie. W przeciwieństwie do Expressu Wschodniego, który zatrzymuje się na krótki czas na stacjach, jego turystyczna odsłona zapewnia pasażerom około trzy godziny przerwy na postojach, co pozwala im więcej zwiedzić po drodze.

W nowym sezonie Turystyczny Express Wschodni zatrzymuje się na dłużej na stacjach Erzincan i Erzurum w kierunku Kars oraz na stacjach İliç, Divriği i Sivas w stronę Ankarę, czyli w trakcie podróży powrotnej. Pociąg składa się z ośmiu wagonów sypialnych i jednego wagonu restauracyjnego, które zapewniają komfortowy przejazd. Każdy wagon sypialny posiada dziesięć przedziałów (pokoi) z dwoma łózkami. Mimo że pasażerowie mogą skorzystać z usług gastronomicznych w wagonie restauracyjnym, obserwuje się rosnący trend - pod wpływem mediów społecznościowych - polegający na spożywaniu posiłków w zaciszu własnego przedziału. Pasażerowie mają wtedy możliwość przygotowania i udekorowania stołu według własnych upodobań przy wykorzystaniu przysmaków, które zabierają ze sobą lub kupują podczas postojów na stacjach.

Ostatni przystanek – Kars, magiczne zimowe miasto w Turcji (Turcji)

Rosnąca popularność Turystycznego Ekspresu Wschodniego sprawiła, że stał się najbardziej



Express w okolicach Erzurum



Okolice Sivas

wyjatkowym celem zimowych wypraw dla wielu podróżnych. Urok miasta Kars, będącego ostatnim przystankiem na trasie oraz innych malowniczych anatolijskich miast wiodących przez ten szlak, przyczyniły się do tej wyjątkowej renomy. Położony w północno-wschodniej części Türkiye (Turcji), Kars jest jedną z najstarszych osad w Anatolii, która przez wieki była domem dla różnych ludów, takich jak Urartyjczycy, Persowie, Bizantyjczycy, Seldżuczycy, Osmanowie i Rosjanie. Jego położenie na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych, w tym Jedwabnego Szlaku, zaowocowało rozwojem bogatego architektonicznie i kulturowo miejsca. Hotele w centrum Kars zapraszają gości do wspaniałych budynków utrzymanych w stylu bałtyckim, a miejskie restauracje, słynące z kaukaskich pokazów i przytulnej atmosfery w mroźne zimowe wieczory, sprawiają, że miasto jest jeszcze bardziej wyjątkowe. Bogata kuchnia regionu Kars, z niepowtarzalnymi smakami, zwłaszcza regionalnymi serami i sezonowymi daniami z gęsi, to tylko niektóre z wielu przyjemności, jakie miasto ma do zaoferowania odwiedzającym.

Przechadzka po centrum miasta ukazuje urok wielu wspaniałych budynków wzniesionych z bazaltowego kamienia. Wśród najważniejszych budowli znajdują się m.in. meczet Fethiye, meczet Kümbet, zamek w Kars oraz budowle nad rzeką Kars. Znajdujące się na liście światowego dziedzictwa UNESCO stanowisko archeologiczne Ani bez wątpienia jest jednym z najbardziej niezwykłych punktów na mapie tego regionu. Od murów otaczających starożytne miasto po różnego rodzaju kościoły i katedrę, meczety, karawanseraje oraz mosty, które przetrwały w nienaruszonym stanie do dnia dzisiejszego, Ani to imponujący kompleks, w którym przykłady dawnej architektury sakralnej, administracyjnej, militarnej oraz budynków mieszkalnych można zobaczyć współcześnie. W regionie Kars słynącym również jako idealna destynacja dla wielbicieli narciarstwa mieści się ośrodek narciarski Sarıkamış. To tutaj znajduje się trzecia co do wysokości trasa narciarska na świecie oraz krystaliczny śnieg, podobny do tego w Alpach. Innym fascynującym doświadczeniem w Kars jest uczestnictwo w wielowiekowej tradycji jazdy saniami ciągniętymi przez konie po jeziorze **Çıldır**, które zamarza pod koniec listopada, a lód osiąga grubość nawet kilku metrów.

***Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce
Fot. TGA***



Ekspres koło Ankary



Ani w prowincji Kars

Spacerkiem przez Efez

Efez, położony przy ujściu rzeki Kaystros do Morza Egejskiego na terenie obecnej Turcji, zawsze był miastem pożądanym, nic też dziwnego, że mieszkali tutaj przedstawiciele różnych narodowości i kultur. Miasto położone nad morzem umożliwiało prowadzenie rozlicznych interesów, więc stale się rozwijało. Głównym źródłem dochodów był handel. Dlatego urządzono tutaj sporych rozmiarów plac targowy, gdzie lokowano dziesiątki stoisk oraz warsztatów rzemieślniczych. Ze względów bezpieczeństwa tak bogate miasto było chronione murami, w których umieszczano silnie bronione bramy.

Niestety z bramy prowadzącej do Efezu zbudowanej za czasów cesarza Wespazjana niewiele pozostało. Za to ustawiono tutaj nowoczesne bramki, przez które przechodzimy, wykupując bilet. Nasz spacer rozpoczynamy, idąc ulicą, wzdłuż której znajdują się ruiny budynków mieszkalnych i handlowych, ale także budowle mieszczące ważne dla miasta urzędy.

Ze względu na wzniesiony tutaj portyk, z którego pozostały liczne fragmenty kolumnady, ulicę nazwano Kolumnową. Arterię po obu krańcach zamykały bramy. Z jednej strony była Brama Domicjana nazywana także od nazwiska jej budowniczego Bramą Frontiniusa. Z drugiej była Brama Bizantyjska. W pobliżu niej znajdowała się agora. To właśnie ta część miasta była zarezerwowana na budynki urzędowe oraz dla elity. Zwykli mieszkańcy osiedlali się w niższej części miasta. To



tutaj czynne były łaźnie przeznaczone wyłącznie dla urzędników i kapłanów. Ciekawym jest, że akwedukty niosące wodę do miasta, swój początek miały właśnie w łaźni. A więc woda spływająca do niższej części miasta zamieszkałej przez spóółstwo, była najpierw wykorzystywana w części ekskluzywnej. Czyli im niżej, tym woda była gorszej jakości.

Przechodząc dalej, docieramy do budynku Odeonu służącego początkowo jako miejsce występów muzycznych, a następnie przekształconego na siedzibę rady miejskiej, która podejmowała decyzje w bardzo ważnych dla miasta sprawach.

W historii zapisało się powstanie, kiedy to mieszkańcy Efezu zbuntowali się na drakońskie podatki nałożone na nich przez Rzymian. W walkach, jakie się wówczas wywiązały, zginęło około 80 tysięcy Rzymian. Nie była to zatem błaha sprawa. W końcu Rzym wysłał wojska pod wodzą gubernatora Lucjusza Sulli. Ten po wykonaniu zadania, o dziwo, po śmierci został upamiętniony przez mieszkańców pomnikiem wzniesionym na skrzyżowaniu trzech ulic.



Idąc do Bramy Domicjana, możemy zobaczyć, jak wyglądały miejskie latryny przeznaczone dla możniejszych mieszkańców. Oczywiście były to latryny dla mężczyzn. Kobiety podobny obiekt miały w innym miejscu. Może wydawać nam się, że była to surowa budowla pozbawiona intymności. Nic bardziej błędnego. Tuż po wejściu do niej widzimy wiele wykonanych w kamieniu odpowiednio wyprofilowanych siedzisk. Jest to jednak dzisiejszy stan zachowania. W czasach ich użytkowania

pod siedziskami przepływała bieżąca woda zabierająca ze sobą ekskrementy. Do tego stało tutaj wiele dużych roślin. Na wyciągnięcie ręki były specjalne gąbki do przemywania. Oprócz tego cały czas obecny był człowiek dbający o czystość zarówno samego miejsca jak i jego gości. Pewnym zaskoczeniem może być fakt, że po otwarciu garbarni w I wieku za panowania cesarza Wespazjana z moczu uzyskiwano produkty wykorzystywane w procesie garbowania. Dlatego też przez pewien czas był pobierany podatek od moczu.

Kolejnym ciekawym obiektem są pozostałości świątyni Hestii, którą opiekowali się kapłani znani jako Kureci. Pilnowali oni, by nie zgasł wieczny ogień. Ponoć Kureci początkowo opiekowali się małym Zeusem w Kronos. Wojska pragnące dopaść Zeusa nasłuchiwały odgłosów uderzenia piorunów, bo właśnie takie dźwięki wydawał mały Zeus, gdy płakał. Kureci, by nie dopuścić do tego, starali się hałasować tak, by zagłuszyć te dźwięki. Później, gdy Zeus dorósł, Kureci stali się zbędni i nie wiadomo było co z nimi zrobić. Dlatego przydzielono ich do pilnowania świątyni Hestii. Mnisi mieli w swoim zwyczaju spożywać duże ilości wina oraz różnych substancji odurzających m.in. opium. Będąc w takim stanie, dokonywali samokastracji, gdyż dopiero to czyniło ich pełnoprawnymi mnichami.

Nieco dalej znajduje się bardzo ważne miejsce, bowiem to tam znaleziono pomnik Artemizy, bogini, która opiekowała się Efezem. Była to siostra bliźniaczka Apolla. Tutaj jest przedstawiona jako potężna kobieta posiadająca kilkanaście piersi. Było to wyobrażenie bogini matki.

Nieco dalej jest miejsce upamiętniające boginię zwycięstwa Nike. Ale oto przechodzimy Bramą Heraklesa (Herkulesa), za którą znajduje się dolna część miasta, gdzie mieszkali zwykli ludzie. Gdy obrócimy się po przejściu bramy, zobaczymy na niej płaskorzeźby przedstawiające Heraklesa trzymającego głowę lwa nemejskiego, którego pokonał. Nie była to jednak zwykła walka, gdyż lew miał tak grubą skórę, że żaden miecz czy strzała nie mogły jej przebić. Dlatego Herakles udusił lwa gołymi rękoma, a następnie przeciął skórę jego pazurami i uczynił zeń swoje odzienie.

Na tej bramie kończyła się wystawność związana z elitą miasta, chociaż nie tak do końca. Od razu rzuca się nam w oczy wszechobecna czerwona terakota tak charakterystyczna dla IV, V i VI wieku, czyli okresu, kiedy to Cesarstwo Rzymskie rozpadło się na dwa oddzielne organizmy. Jeden ze stolicą w Rzymie, drugi ze stolicą w Konstantynopolu. I właśnie ta czerwona terakota była charakterystyczna dla Bizancjum.

Niestety to właśnie w tamtym okresie, czyli w VII wieku, po niemal całkowitym zamuleniu portu Efez stracił na znaczeniu i przestał się rozwijać. Nie mniej dalsza część ulicy była ozdobiona pomnikami Kureców i innych ważnych osobistości w mieście. Ciekawostką w tych rzeźbach jest fakt, że nie posiadają one rąk i głów. Wyjaśnienie tego faktu jest bardzo proste. Otóż podczas bardzo często występujących tutaj trzęsień ziemi przewracające się rzeźby traciły właśnie te elementy. Dlatego rzeźbiarze wykonywali rzeźby bez tych elementów. Gdy posągi zostały zniszczone, dorabiano tylko uszkodzone części, czyli najczęściej głowy i ręce, które mocowano za pomocą prętów osadzanych w korpusie.

Do Efezu zawitał swego czasu święty Paweł, który próbował przekonać mieszkańców do czczenia jednego boga. Niestety ci, wyznając wielu bogów, omal nie pozbawili go życia. Dlatego pierwsza wizyta świętego Pawła skończyła się całkowitym fiaskiem. Także tutaj ostatnie trzy lata swojego życia spędził św. Jan spisując swoją ewangelię.

Kolejnym ciekawym obiektem na naszej drodze jest fontanna miejska. Może na dzień dzisiejszy nie robi ona jakiegoś większego wrażenia, ale dawniej była o wiele większa. Na dowód tego wystarczy popatrzeć na



widoczne obok zachowane kapitele z wysokich kolumn użytych do budowy fontanny. Trzeba wiedzieć, że ci, którzy nie mieli dostępu do wodociągów publicznych, mogli potrzebować w gospodarstwie domowym wodę czerpać z fontann. Była to ogólnie przyjęta praktyka.

Tuż obok znajduje się pomnik cesarza Trajana, który w II wieku naszej ery doprowadził do szczytu rozwoju terytorialnego. Jak wielka była to

rzeźba możemy sobie wyobrazić, patrząc na zachowany fragment jego stopy. To właśnie spod tej stopy wypływała woda do fontanny.

Świątynia cesarza Hadriana została wzniesiona na kolejnym skrzyżowaniu. Nie było w tym nic dziwnego, że cesarz mający rangę boga był tak honorowany. W tym jednak przypadku było nieco inaczej. To nie sam cesarz wznosił sobie świątynię, lecz mieszkańcy Efezu przyszli do niego, pytając, czy w dowód jego zasług mogą w ten sposób go upamiętnić. Cesarz wydał łaskawie zgodę na taką propozycję i dzięki temu mamy dzisiaj tak wspaniałą budowlę.



Gdy przyjrzymy się jej, zobaczymy umieszczony na łuku sklepienia wizerunek bogini ślepego losu Tychy, znanej także pod drugim imieniem jako Fortuna. W głębi widać wizerunek jednej z Gorgon – Meduzy. Boginie te miały postać kobiet, ale zamiast włosów posiadały węże. To właśnie wzrok tych meduz powodował, że ten, kto na nie spojrzał, zamieniał się w kamień.

Dalej znajduje się wizerunek Androklosa i dzika. Ten legendarny założyciel Efezu przed wyprawą do Jonii skorzystał z porady wyroczni dotyczącej miejsca założenia miasta. Powiedziała ona tak: wybierz miejsce wskazane przez rybę i dzika. Gdy już się wydawało, że Androklos nie osiągnie celu, zobaczył odpoczywających rybaków. W pewnym momencie jedna z pieczonych ryb spadła do ogniska, którego żar zapalił rosnące wokół krzaki. Wtedy z nich wyskoczył przepłoszony dzik. Jak się okazało, przepowiednia wyroczni spełniła się.

Z drugiej strony budowli widać przedstawienie Amazonki oraz armię wyposażoną w słonie bojowe. Pierwsze słonie bojowe wykorzystywali Grecy, jednak ze względu na ich skuteczność stały się one środkiem bojowym w armii rzymskiej.

Najwspanialszą budowlą Efezu jest bez wątpienia biblioteka zbudowana ku czci gubernatora Tyberiusza Juliusza Celsusa przez jego syna. W szczytowym okresie znajdowało się tam 12 tysięcy zwojów. Oczywiście obiekt ten pełnił także funkcję mauzoleum senatora pochowanego pod posągami Ateny. Na jego fasadzie umieszczono cztery rzeźby będące wyobrażeniem czterech cnót: Sophię (Mądrość), Arete (Dzielność), Episteme (Wiedza) i Ennoie (Myśl).

Kilka lat temu przeprowadzono poważne prace restauratorskie biblioteki. Umieszczono pod nią specjalne systemy zabezpieczające ją przed kolejnymi trzęsieniami ziemi.

Idąc dalej, by obejrzeć z góry rozległą agorę, przechodzimy koło niewielkiego ogrodzenia otaczającego dziwny ryt umieszczony w płycie posadzkowej. Widać tam stopę, postać kobiety oraz serce. Jest także wgłębienie, do którego wlewano oliwę, aby w porze nocnej miejsce to było oświetlone. Jeśli możemy domyślać się, co oznaczają przedstawienia serca i kobiety, to nie do końca wiemy, co oznacza stopa. Okazuje się, że wyjaśnienie jest bardzo proste. Otóż fakt, że jest to lewa stopa oznacza, że przybytek uciech znajduje się po lewej stronie ulicy. Usytuowanie palców wskazywało kierunek, w którym powinniśmy podążać. Każdy, kto chciał skorzystać z usług



Widać tam stopę, postać kobiety oraz serce. Jest także wgłębienie, do którego wlewano oliwę, aby w porze nocnej miejsce to było oświetlone. Jeśli możemy domyślać się, co oznaczają przedstawienia serca i kobiety, to nie do końca wiemy, co oznacza stopa. Okazuje się, że wyjaśnienie jest bardzo proste. Otóż fakt, że jest to lewa stopa oznacza, że przybytek uciech znajduje się po lewej stronie ulicy. Usytuowanie palców wskazywało kierunek, w którym powinniśmy podążać. Każdy, kto chciał skorzystać z usług

świadczonych w takim przybytku, musiał przyłożyć swoją stopę do widocznego obrysu, by sprawdzić, czy mieści się ona w nim. Jeśli stopa była mniejsza niż ta w kamieniu, znaczyło to, że klient jest jeszcze za młody, by korzystać z takich usług. Takie oznaczenie było proste i skuteczne. Każdy wiedział, na co może liczyć i czy jest to przeznaczone dla niego.

Po chwili widzimy, jak wyglądał plac handlowy, gdzie kupcy proponowali m.in.: jedwab

sprowadzany z Chin, olejki eteryczne, przyprawy sprowadzane ze wschodu. Oczywiście były tu także warsztaty rzemieślnicze oferujące wszelkiego typu usługi i wyroby.

Z tego tętniącego kiedyś życiem placu odchodziła droga Arkadyjska prowadząca do portu. Niestety dzisiaj tego nie zobaczymy, ale kto wie, władze tureckie bowiem planują w przyszłości przekopanie kanału i może wtedy ponownie pojawią się tutaj statki.

Idąc drogą Arkadyjską, możemy zobaczyć wyryty na jednej z leżących płyt okrąg podzielony na 8 części. Był to dyskretny znak dla przybywających do Efezu chrześcijan, którzy przecież jeszcze wtedy byli prześladowani. Widząc ów symbol, wiedzieli, że znajdą tu wyznawców Chrystusa. Nam dzisiaj może ten symbol niewiele mówi, ale dla nich była to konkretna informacja. W chrześcijańskiej tradycji Starego Świata znak ryby symbolizuje Chrystusa. Greckie słowo *ichthys* oznaczające rybę pozwala na utworzenie z jego pierwszych liter frazy „Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel”.

Patrząc na koło z prostymi liniami, może nie przemawia to do naszej wyobraźni na tyle, by od razu zrozumieć ten symbol. Jednak gdy spokojnie się zastanowimy, wyobraźnia dopowie nam co trzeba. Otóż w takim podzielonym okręgu można odczytać poszczególne litery. I tak: Jezus to litera I, Chrystus to *Christos* pisane przez X, *Tijos* (Ojos) to literka O oznaczająca Boga, *Hyiós* to syn, a *Sötér* to Zbawiciel.

Ostatnim miejscem, które należy odwiedzić przed opuszczeniem dawnego Efezu, jest Wielki Teatr zbudowany na zboczu góry Pion przy skrzyżowaniu drogi Arkadyjskiej i ulicy Marmurowej. Co prawda budowę tego obiektu rozpoczęto już w III wieku przed naszą erą, ale trwała ona bardzo długo. Końcowy jednak rezultat jest imponujący. Widownia podzielona na trzy części z 12 sektorami została zbudowana jako półkole o promieniu 154 metrów. Ostatnie rzędy siedzeń znajdują się 38 metrów ponad pierwszymi, więc nie było problemu z widocznością. Tym bardziej, że sama scena była także przebudowana, by pomieścić duże prezentacje sceniczne. Ogółem widownia mogła pomieścić ponad 25 tysięcy widzów. Był to zatem jeden z największych w tamtym czasie teatrów Jonii.

Grecy, budując teatry, wykorzystywali wzgórze, by dzięki temu ponosić mniejsze koszty, jednak budując dany obiekt, scenę umieszczali tak, by widzowie widzieli także krajobraz poza nią. Miało to wzmocnić wrażenia estetyczne widzów. Tak też było tutaj. Jednak ze względu na czas budowy dalsze prace prowadzili rzymianie, którzy uważali, że widzowie nie powinni rozpraszać swojej uwagi na to, co jest poza sceną. Dlatego wznosili oni często kilkunastu-metrowe budowle zasłaniające horyzont. Budynek sceniczny zwany *skene* był wykorzystywany w bardzo szerokim zakresie. To w nim znajdowały się magazyny, w których przechowywano ubiory, maski czy rekwizyty używane przez aktorów. W podziemiach tej budowli oczekiwali na swoje pięć minut gladiatorzy. Tam też przetrzymywano dzikie zwierzęta używane w krwawych walkach. Aby takie zwierzę nie mogło przedostać się do publiczności, przed sceną dobudowano kanał z płynącą wodą, a do tego pierwsze miejsca znajdowały się na wysokiej podmurówce.

Opuszczając zabudowania starego Efezu, nie do końca jesteśmy usatysfakcjonowani tym, co widzieliśmy. Niestety kilkugodzinny spacer to stanowczo za mało, by poznać historię i zabytki tego ciekawego miasta. Warto zatem wrócić tu jeszcze raz.



Krzysztof Tęcza

Chocim

Chocimski Przyrodniczy Park Narodowy rozpoczął działalność w 2010 r. Obejmuje obszar 94,5 km², w tym 56,6 km² stanowi dorzecze Dniestru. Łączy ziemie trzech rejonów obwodu czerniowieckiego: chocimskiego, kelmeneckiego i sokiriańskiego. Dniestr i jego prawe dopływy kształtują rzeźbę terenu doliny, zawierającej wiele kanionów i wąwozów. Po drugiej, lewej stronie Dniestru leżą Podolskie Towtry, też stanowiące park narodowy. W parku chocimskim wydzielono 6 rezerwatów krajobrazowych, 5 rezerwatów ichtiologicznych, 2 geologiczne pomniki przyrody. Na stromych zboczach kanionu doliny Dniestru w warstwach gipsowych zbadano 30 jaskiń. W pobliżu wsi Hryniaczka działa wysoki (30 m) wodospad na strumieniu ze źródła krasowego. Ziemie parku ciągną się ponad 180 km wzdłuż zbiornika wodnego (56,6 km²) na Dniestrze, na którym zbudowano zapórę w mieście Nowodniestrowsk. 40% powierzchni parku to ziemie brzegowe Dniestru, zaś 60% to spiętrzone wody zbiornika.

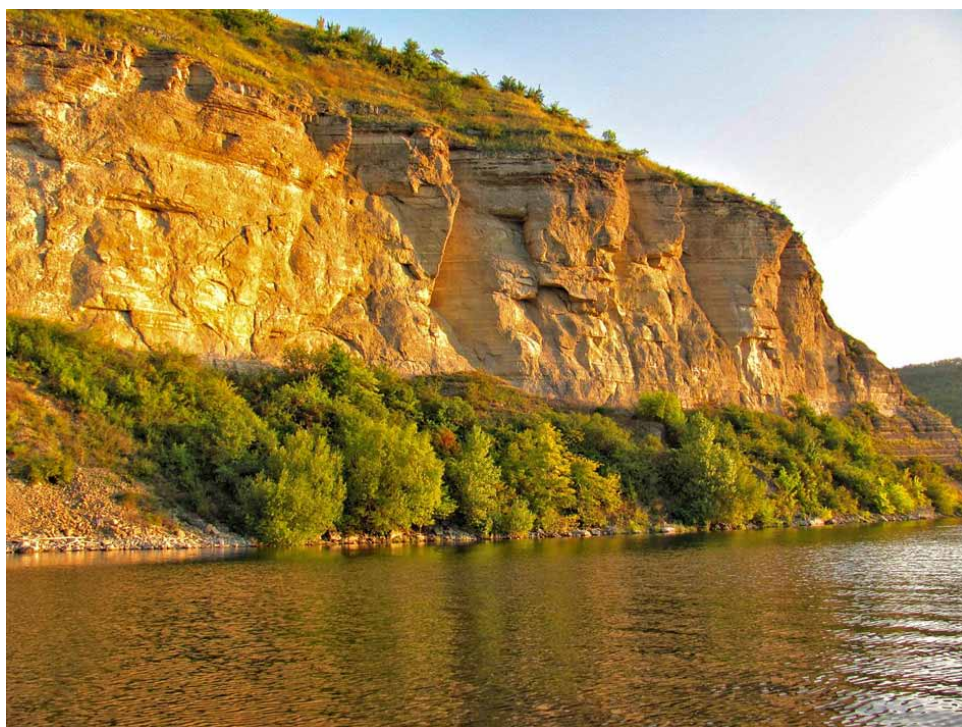
Są w parku lasy liściaste, jest roślinność łąkowa i stepowa na osadach skalnych. Zbadano 826 gatunków roślin naczyniowych. 37 gatunków weszło do „czerwonej księgi” Ukrainy. Rosną rzadkie gatunki z rodzaju storczyków. Ze zwierząt żyją tu sarna, dzik, borsuk. Rzadziej można spotkać żbika i bociana czarnego. Zwierzęta bezkręgowce są reprezentowane głównie przez owady, skorupiaki i pajęczaki. Spisano w parku łącznie prawie 1000 gatunków zwierząt. 17 gatunków zaniesiono do „czerwonej księgi” Ukrainy, 16 gatunków do takiej księgi Europy.

Na terenie parku znajdują się zabytki architektoniczne i historyczne. Wśród nich wyróżnia się zamek-twierdza chocimska z XIII w., znana ze skutecznej obrony wojsk polskich przed armią turecką (1621) i zwycięstwa nad Turkami (1673). Park jest atrakcyjny pod względem rekreacyjnym, zwłaszcza brzegi Dniestru, gdzie wytyczono szlaki turystyczne i ścieżki ekologiczne i gdzie znajdują się tereny wypoczynkowe. Dyrekcja parku działa w Chocimiu.

Janusz Fuksa



Twierdza chocimska



Skąły nad Dniestrem

22. spacer historyczno-krajoznawczy – kościół Zbawiciela w Jeleniej Górze Cieplicach

W środę 27 grudnia 2023 roku Muzeum Karkonoskie oraz Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” zaprosiły chętnych na spacer historyczno-krajoznawczy do ewangelickiego kościoła Zbawiciela w Jeleniej Górze Cieplicach.

Po świątyni oprowadził nas proboszcz Sebastian Kozieł. Od razu zwrócił naszą uwagę na fakt, że w widocznych w świątyni przedstawieniach scen biblijnych dotyczących osoby Jezusa Chrystusa nie zobaczymy żadnego odniesienia do Betlejem.

Spowodowane jest to faktem, że ewangelicy nastawieni są bardziej na zbawienie człowieka i w związku z tym wszystkie sceny biblijne rozpoczynają się od Wielkiego Piątku, a kończą na Wniebowstąpieniu. Wielki Piątek dla ewangelików ma bardzo duże znaczenie, gdyż symbolizuje poświęcenie Jezusa. W kościele zastąpiono pierwotnie znajdujący się w ołtarzu krzyż obrazem przedstawiającym Jezusa Chrystusa na tle Karkonoszy. Widoczne wyżej przedstawienie Jezusa Zmartwychwstałego przynosi człowiekowi nadzieję. Scena Wniebowstąpienia przypadająca dokładnie w czwartek 40 dni po jego dokonaniu zapoczątkowała sakrament Chrztu Świętego.

W kościele ewangelickim ważnym jest bezpośredni dostęp wiernych do Pisma Świętego. A ponieważ w dawnych czasach większość ludzi nie umiała czytać, od reformacji ewangelicy zakładali darmowe szkoły dla wszystkich. Później zakładano również darmowe szpitale leczące wszystkich bez względu na ich wyznanie. Dzisiaj ze względów ekonomicznych takich miejsc jest już niewiele.

W życiu codziennym spotykamy wiele akcentów wywodzących się z tradycji ewangelickiej. Choćby kalendarz adwentowy. Z tym, że pierwotnie w każdym okienku pod prezentem znajdował się werset biblijny, który należało przeczytać ze zrozumieniem. Bo przecież adwent to nasze życie, podczas którego powinniśmy być w każdej chwili gotowi na przyjęcie Zbawiciela, który przyjdzie powtórnie. Tak naprawdę święto jest wtedy, gdy znajdujemy czas na rozmowę z Bogiem.



Chrześcijaństwo dzisiaj to jest pewien styl życia. A przecież chrześcijaninem nie jest się przez godzinę, kiedy uczestniczymy w mszy, tylko przez całe życie. Dlatego trzeba w życiu codziennym być człowiekiem przykładnym, takim, który swoim postępowaniem daje dzieciom dobry przykład. Należy także doświadczać Słowa Bożego i czerpać radość z modlitwy.

Dzisiejsza świątynia jest drugą wzniesioną w tym miejscu. Pierwsza została zbudowana w 1740 roku. Budowa została ukończona w ciągu 8 tygodni, od stycznia

do marca. Wzorowano ją na Kościele Pokoju w Jaworze. Po 38 latach rozebrano budowlę, ponieważ zaszła potrzeba budowy znacznie większego obiektu. Nowy obiekt wzniesiono w stylu barokowym (rokoko), co przyczyniło się do jego bardzo bogatego wystroju, raczej niespotykanego w kościołach ewangelickich. Ponieważ w świątyni przewidziano prowadzenie koncertów muzycznych, nad ołtarzem zbudowano organy. Jest to drugi co do wielkości instrument w Kotlinie Jeleniogórskiej. Posiada 2706 piszczałek dających bardzo oryginalne brzmienie. Zbudował go Johann Gottlieb Meinert z Wlenia w 1777 roku. Z kolei w roku 1858 został rozbudowany przez mistrza świdnickiego Christiana Schlaga, budowniczego organów w Kościele Łaski. Trzecia rozbudowa organów miała miejsce w 1927 roku, a dokonana została przez mistrza Gustawa Heintze z Żar.



Kościół posiada 1200 miejsc siedzących, zatem nie należy do najmniejszych. Spowodowane to było tym, że nabożeństwa często trwały 2-3 godziny, zatem trudno byłoby wytrzymać wiernym na stojąco. Aby uzyskać taką ilość miejsc siedzących, budowano wielokondygnacyjne empy. Ciekawostką jest fakt zachowania w ponad 80% pierwotnego wyposażenia. Możemy usiąść w drewnianych ławkach, na których widać porcelanowe tabliczki z nazwiskami wiernych. Zachowały się specjalne skrzynki do przechowywania modlitewników. Piękne żyrandole wykonane w hucie Józefina, pierwotnie przeznaczone na świece, obecnie zostały dostosowane do oświetlenia elektrycznego. Jak łatwo zauważyć, nie są one identyczne. Różnią się kształtem w zależności od ich usytuowania. Także szyby w oknach są w większej części autentyczne, dlatego wyglądają jak wybrakowane. Ale właśnie takie szyby produkowano dwieście lat temu.

W świątyni znajdują się dwa herby. Jeden zachowany jeszcze z pierwszego obiektu. Drugi umieszczony nad ołtarzem to herb rodziny Schaffgotschów. Taki sam jak w znajdującym się naprzeciwko pałacu. Z tą tylko różnicą, że tutaj jest on wykonany w kolorach.

Bardzo ważnym miejscem w kościele ewangelickim jest ambona, z której głosi się Słowo Boże. Dawniej ważnym było, by ksiądz był słyszany przez wszystkich znajdujących się w świątyni. Dlatego ambonę stawiano pośrodku, tak by głos wygłaszającego kazanie docierał do wszystkich zakątków.

Ciekawym zwyczajem w kościele ewangelickim są tzw. szulki, czyli obdarowywanie się cynamonowymi rurkami. Stworzył go pewien kościelny na Śląsku Cieszyńskim, gdy, roznosząc po domach opłatki, zauważył smutek na twarzach dzieci. Wymyślił wówczas szulki i od tamtej pory, gdy dorosłym wręczał opłatek, dzieci otrzymywały odrobinę słodkości, co wywoływało uśmiech na ich twarzach.

Na zakończenie naszej wizyty w kościele Zbawiciela ksiądz proboszcz poczęstował nas wspomnianymi

szulkami i zaprosił do spaceru wokół świątyni, pokazując, jak zmieniło się otoczenie wokół niej. Niestety po dużym cmentarzu nie ma już śladu. Również nie ma już pięknego ogrodu. Jedyne wspomnienie o cmentarzu jest umieszczona za kościołem tablica, z której dowiadujemy się, iż został on poświęcony 21 maja 1744 roku. Niestety odebrano go parafii ewangelickiej, a w latach siedemdziesiątych XX wieku zlikwidowano. Zabrano wówczas



wszystkie nagrobki, pozostawiając szczątki pochowanych osób. Na części cmentarza wybudowano nowe budynki, a przez środek przeprowadzono ulicę.

Aby upamiętnić tych, którzy znaleźli tu miejsce ostatniego spoczynku, w roku 2006 zawieszono Lampę Pamięci. Poświęcenia lampy i odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał Zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP ksiądz biskup Ryszard Bogusz. Od tej pory zawsze

31 października po nabożeństwie z okazji Pamiątki Reformacji, a w przededniu Pamiątki Świętych Pańskich, lampa jest zapalana za pomocą ognia przyniesionego z ołtarza kościoła Zbawiciela.

Lampa Pamięci jest odrestaurowaną latarnią ufundowaną przez hrabinę Fryderykę von Reden w XIX wieku dla szpitala „Wysoka Łąka”. Kamienne słupki okalające lampę zostały przeniesione spod pałacu Schafgotschów. Miejsce to jest symbolicznym upamiętnieniem wielu zniszczonych nekropolii na naszym terenie.

Kończąc nasz spacer, przekazaliśmy podziękowania dla księdza proboszcza Sebastiana Koziela za przybliżenie nam wiadomości o naszych braciach ewangelikach oraz uświadomienie, co jest w naszym życiu najważniejsze.

Krzysztof Tęcza

Przewodnicy sudeccy w Muzeum Przyrodniczym

W poniedziałek 11 grudnia 2023 roku przewodnicy sudeccy spotkali się w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze, gdzie wysłuchali wykładu Andrzeja Paczosa pt. „Dolina Nysy Łużyckiej”.

Zanim to jednak nastąpiło, uhonorowano zasłużonych w pracy przewodnickiej. Złotym Laurem Przewodnickim Regionalnego Samorządu Przewodników Turystycznych Województwa Dolnośląskiego i Opolskiego wyróżniono kol. Zdzisława Gasza. Podziękowano w ten sposób za jego wkład w szkolenie wielu pokoleń kadry przewodnickiej w Sudetach. W imieniu Komisji Przewodnickiej ZG PTTK wręczono koledze Jerzemu Górskiemu odznakę Zasłużony Przewodnik. Niejako uzupełnieniem dobrych wiadomości był fakt wydania przez Poczta Polską znaczków i kartki pocztowej z motywem Karkonoszy i Śnieżki. Związane to było z przypadającym akurat Międzynarodowym Dniem Terenów Górskich.

Ponieważ coraz częściej nasi przewodnicy oprowadzają osoby z niepełnosprawnościami, do muzeum przybyli przedstawiciele fundacji Wind Mill Tree, którzy przybliżyli sprawy związane z turystyką integracyjną dla osób niepełnosprawnych. Pokazali sprzęt ułatwiający wyprawy z takimi osobami. W tym przypadku był to wózek turystyczny dla osób niepełnosprawnych do wypraw w góry o miłej nazwie „Jullietka”. Fundacja realizuje międzynarodowe projekty z zakresu sztuki, ekologii oraz turystyki integracyjnej. Obecnie realizowany jest projekt o nazwie Terra Incognita.

Dzięki prelekcji Andrzeja Paczosa dowiedzieliśmy się wielu ciekawostek o terenach, przez które płynie Nysa Łużycka od jej źródeł do ujścia do Odry. Jest to odcinek mający 250 kilometrów długości.



Okazuje się jednak, że rzeka była o wiele dłuższa. Niestety równanie jej koryta poprzez likwidację meandrów rzecznych znacząco skróciło jej długość. Co oczywiście wcale nie wyszło na dobre ani dla krajobrazu, ani dla bezpieczeństwa mieszkańców miejscowości położonych wzdłuż rzeki.

Jak się okazuje Nysa nie jest pojedynczą rzeką. Tak naprawdę na terenie Sudetów płynie 10 rzek o tej nazwie. Cztery położone są na terenie Polski, a 6 na terenie Czech. Oczywiście najbardziej znana jest Nysa Łużycka. Nie mniej znaną jest Nysa Kłodzka. Ale już Nysa Szalona czy Nysa Mała nie są tak powszechnie znane.

Jeśli chodzi o źródła Nysy, to nie ma jednoznacznej odpowiedzi, która Nysa z nich wypływa. Dzisiaj powszechnie uważa się, że właściwe źródła tworzą Nise Lużycką, jednak do niedawna przypisywano je do Nisy Novoveskiej. W roku 2010 w Nowej Wsi nad Nysą zamontowano na dużym głazie tablicę z napisem: Źródła Nysy.

Co ciekawe to nazwa Nysa znana była już wiele wieków temu i używano jej w wielu krajach. Pierwotnie używanie tej nazwy związane było z Dionizosem. Ale nie tylko. Wszystko dotyczyło terenów Azji Mniejszej. W czasach nam bliższych dowiedziono, że nazwa Nysa pochodzi od słowa płynąć. Można ją też wywodzić od obniżenia lub określenia: położony na dole.

Jeśli chodzi o samą rzekę, to początkowo płynie ona w kierunku zachodnim, by dotrzeć do Żytawy. Następnie kieruje się na północ do Pieńska. I w końcu w rejonie miejscowości Kosarzyn wpada do Odry.

Najpiękniejszy bez wątpienia odcinek Nisy Łużyckiej to Łuk Mużakowa. Jest to teren objęty ochroną właśnie ze względu na jego wyjątkowość w skali europejskiej. Prowadzą tam oznakowane szlaki turystyczne. Wybudowano także wieżę widokową.

Nysa Łużycka to także granica państwowa pomiędzy Polską a Niemcami. Nie mniej jej wody wykorzystywane są turystycznie. W wielu miejscach można zobaczyć kajakarzy korzystających z uroków tej ciekawej rzeki.

Na zakończenie spotkania prezes Koła Przewodników Sudeckich Piotr Gryszel złożył wszystkim życzenia świąteczne i pełnego kalendarza wycieczek w nadchodzącym roku 2024.

Krzysztof Tęcza



Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (32)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 6 i 13 lutego:

Biskup wrocławski Nowak sprowadza na Śląsk złotoustego kaznodzieję Jana Kapistrana

Dnia 6 lutego 1456 r. umarł w Nysie dwudziesty trzeci z kolei biskup wrocławski Piotr Nowak (nazwisko pisane przez Niemców Nowack i Nowag), pochodzący spod Nysy.

Mimo że wojny husyckie skończyły się w 1436 r., szerzyło się nadal na Śląsku innowierstwo, zachodziła też konieczność zachęcania ludności Śląska do walki z Turkami. W tym celu Nowak sprowadza na Śląsk kaznodzieję o europejskiej sławie, Jana Kapistrana, franciszkanina.

Jan Kapistran urodził się 24 czerwca 1386 r. w miejscowości Capistrano we Włoszech, był najpierw prawnikiem, potem wstąpił do zakonu franciszkanów. Ponieważ posiadał dar płomiennej wymowy, papież Marcin V wysłał go do Niemiec, aby zwalczał naukę Jana Husa i toczył słowną krucjatę przeciw Turkom.

Złotousty kaznodzieja przybywa do Wrocławia 13 lutego 1453 r. [...] Trzeba odnotować takie zjawisko, łączące się z kazaniem Jana: „Jan Kapistran głosił kazania na Śląsku po łacinie i tłumy słuchały go w skupieniu, choć dla wielu był to język niezrozumiały; gdy natomiast jego towarzysz próbował tłumaczyć słowa na język niemiecki, tłumy rozchodziły się, nie chcąc dalej słuchać. Najlepszy to dowód, jak stosunkowo mało było wśród owych słuchających mas – Niemców.” [...]

Pod datą 12 lutego:

Legenda o księciu żagańskim

Książę żagański Jan, który był znany z hulaszczego życia, a często bywał okrutny w stosunku do swych poddanych, nie chciał zmienić trybu życia. Kiedy po raz nie wiadomo który opat klasztoru augustianów, założonego w 1285 r., nawoływał go do pokuty, książę, jak zwykle, śmiał się z jego uwag, a w końcu powiedział: - Jeśli wieża waszego kościoła zawali się bez wyraźnych przyczyn i jeśli ujrzę leącą samotnie dziką gęś, poprawię się.

W niedługim czasie po tej rozmowie, 12 lutego 1439 r., istotnie zawaliła się wieża kościoła augustianów, a kiedy książę, powiadomiony o tym, szedł, by się naocznie przekonać o tym fakcie, ujrzał samotnie leącą dziką gęś.

Wtedy, przesądny jak wszyscy prawie ówcześni ludzie, przestraszył się i postanowił poprawić się. Niedługi jednakże miał czas do pokuty, bo wkrótce, w poniedziałek wielkanocny, umarł. Kazał się pochować pośrodku kościoła augustianów, aby wszyscy mogli po nim deptać...

Pod datą 25 lutego:

Polskie nazwy wsi koło Wrocławia w XIII wieku

W dokumencie, wystawionym przez synów księcia wrocławskiego Henryka Brodatego dnia 25 lutego 1253 r. dla klasztoru i szpitala św. Macieja we Wrocławiu, wymienione są następujące miejscowości:

Mokron, Bogusicz (Bogucice), Sechenicz (Siechnicze) [dziś: Siechnice], Sedeliz (Siedlice), Osoborow (Osoborów), Kojakowicz (Kojakowice), Konowicz (Konowice), Bloscha (Błosza), Kaminic (Kamieniec), Ulbrichsdorf i Honowdorf – a więc tylko dwie wsie noszą niemieckie nazwy.

Nazwy jednych miejscowości Niemcy zupełnie zmienili, na przykład Siechnicze ochrztili na Krafborn, inne znów przetłumaczyli na język niemiecki, na przykład Kaminic (obecnie Kamieniec Wrocławski) nazwano Steine, gdy Kamieniec w powiecie Ząbkowickim (obecnie Kamieniec Ząbkowicki) nazwano Kamenz. Obecnie Komisja Ustalania Nazw Miejscowych przywraca nazwom miejscowości śląskich ich pierwotne brzmienie, a już z tych kilku przykładów możemy się zorientować, ile to ją kosztuje pracy. Nie dziwny się więc, że działa powoli...

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

Feliks Rapf (1891-1972) – taternik, turysta, fotograf, żołnierz, nauczyciel

Należy do licznej grupy społeczników, nauczycieli, wychowawców w szkołach średnich Sądecczyzny. Jego zainteresowania i wiedza wzbudzała podobne postawy uczniów. Jako uczeń i student pasjonował się matematyką, astronomią, fizyką, ale też fotografią i filmem. Szkołę powszechną skończył w Zbarażu znanym z prywatnego muzeum Potockich i literatury patriotycznej. W latach międzywojennych, po odzyskaniu niepodległości, współtworzył rzeczywistość kulturalną Nowego Sącza. Walczył jako oficer armii austriackiej na licznych posterunkach, a w 1919 r. osiągnął rangę kapitana w odrodzonym Wojsku Polskim.

To w skrócie sylwetka jednego z wybitnych krajoznawców, patriotów i twórców „złotych kart» polskiej turystyki górskiej. Rodzinny Tarnów, uczniowskie kresowe Zbaraż i Tarnopol zamienił na Nowy Sącz, gdzie w 1909 r. zdał maturę. Studia zaczął na Wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej, a także Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu. Jeszcze przed ukończeniem studiów zdał egzaminy kwalifikacyjne i został nauczycielem fizyki i matematyki w VI Gimnazjum we Lwowie.

Jak wielu rówieśników włożył mundur i przysłówiowe „kamasze” w 59. Pułku Piechoty cesarskiej i królewskiej armii austriackiej w Salzburgu. Los żołnierski zaprowadził go do Dębicy, Biłgoraja, Lublina i Lubartowa, a potem dalej na kresy do Kowla i Łucka. Po wyleczeniu ran w 1916 r. odbył w Tyrolu wysokogórski kurs dla oficerów liniowych i został dowódcą plutonu kompanii marszowej w macierzystym 59. Pułku Piechoty.

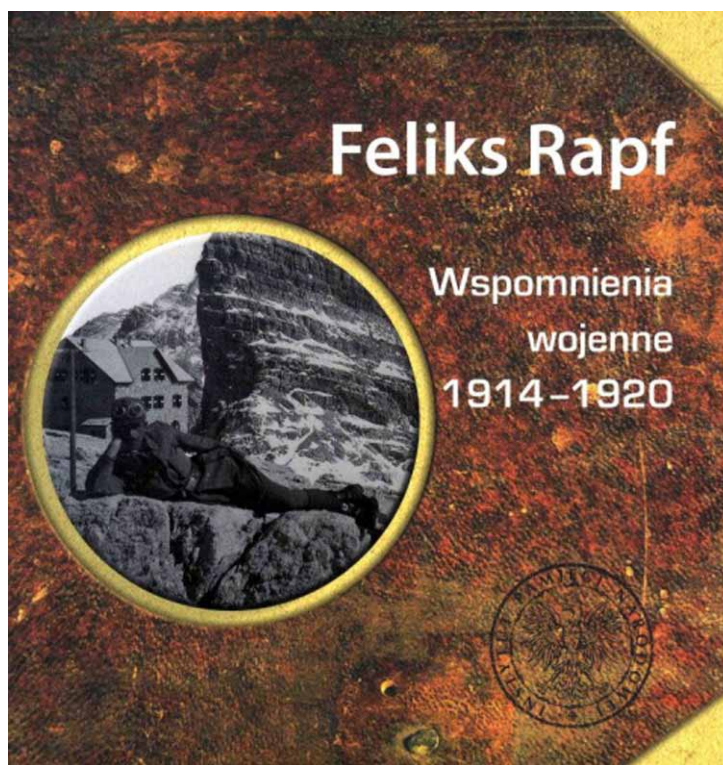
Drugi raz ranny we Włoszech w 1917 r. Po wyleczeniu w Pradze znowu trafił do Salzburga, tym razem jako kancelista. Ożenił się i do końca wojny porucznik Rapf nie trafił na front. Wiosną 1919 r. wrócił do Tarnowa, gdzie wstąpił do 16. Pułku Piechoty odrodzonego Wojska Polskiego. W maju 1920 r. bronił ojczyzny w wojnie polsko-rosyjskiej i na krótko znalazł się w niewoli, z której uciekł i po awansowaniu na kapitana jako oficer gospodarczy od lutego 1921 r. wrócił do Tarnowa. Został nauczycielem matematyki i fizyki w II Państwowym Gimnazjum. Już w 1922 r. przeniósł się do Nowego Sącza, gdzie został nauczycielem w znanym I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza oraz w prywatnym Gimnazjum Żeńskim i III Gimnazjum.

Góry w życiu Feliksa Rapfa były „od pierwszego wejrzenia» jego wielką miłością już po pierwszej w 1903 r. wycieczce w Tatry i wakacjach w Zakopanem w 1905 r., w lipcu 1908 r. - po klasycznych sukcesach wysokogórskich, czyli wejściu na „kultowe szczyty» Zawrat i Świnicę - zapisał się do Towarzystwa Tatrzańskiego. Po przenosinach do rodzinnego Tarnowa został członkiem TT „Beskid» w Nowym Sączu, a w 1924 r. został jego prezesem aż na 25 lat !!! . Już wiosną 1945 r. został prezesem odnowionego oddziału PTT i pełnił ją do zjednoczenia z PTK w 1950 r. Podczas obchodów 75-lecia PTT wyróżniono F. Rapfa w 1948 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wybitny, o ogromnym dorobku działacz turystyczny i krajoznawca, zmarł 50 lat temu w wieku 81 lat i jest od 1990 r. patronem wznowionego Oddziału PTT „Beskid» w Nowym Sączu.

Te lata przewodzenia oddziałowi „Beskid» w jego historii zapisały się jako wybitnie owocne w dokonania. Uznawany był za najlepszego w jego historii, a jego sława trwa do dzisiaj z powodu dynamicznej działalności turystycznej i krajoznawczej. Już w rok po powstaniu Pienińskiego PN w czerwcu 1932 r. prezes opracował ilustrowany własnymi fotografiami i dokładną mapą turystyczną przewodnik „Park Narodowy w Pieninach». Zasłużył się też jako twórca sądeckiego odcinka Głównego Szlaku Beskidzkiego (od Krościenka nad Dunajcem do Krynicy). Był autorem licznych publikacji w „Wierchach», „Turyście w Polsce». Miał obfity dorobek jako autor artykułów z zakresu metodyki nauczania fizyki, popularnonaukowych o astronomii, zbiorów zadań matematycznych. W 1937 r. do zasług prezesa i oddziału należało otwarcie - po wielu latach starań - jednego z najnowocześniejszych wówczas - schroniska PTT na Prehybie imieniem Kazimierza Sosnowskiego (1875-1954) - twórcy szlaków turystycznych i przewodników po Beskidach.

Jako fotograf amator zasłużył się w utrwalaniu życia swojej szkoły, wydarzeń I wojny światowej podczas służby wojskowej na froncie rosyjskim i włoskim, przebiegu wycieczek i ćwiczeń górskich, życia żołnierskiego oraz organizacyjnego oddziału „Beskid», a także codzienności Nowego Sącza. Utrwalił m.in. parady i święta wojskowe I Pułku Strzelców Podhalańskich, a nawet budowę zapory na Dunajcu w Rożnowie i szkolenia lotnicze Szkoły Szybowcowej w latach 1933–1939 na górze Rachów i Jodłowiec. Wznowiona w latach 1946–1949 była ważnym ośrodkiem szkolenia szybowcowego w Polsce na stokach w Tęgoborzu opodal Łososiny Dolnej.

Od lat szkolnych Feliks Rapf pasjonował się fotografią i amatorskim filmem krajoznawczym. Własną kamerą dokumentował wiele wydarzeń w Nowym Sączu, defilady wojskowe, obchody świąt państwowych i wycieczki w Beskidy. Jeden z takich dokumentów zachował się i był wyświetlany jako „Kronika sądecka” w 2010 r. w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół» w Nowym Sączu. W albumie * jeden z rozdziałów : „Dziennik mojego życia» opracowała córka Feliksa - Kamila Rapf - Nowakowska. Zbiór zawartych w nim kilkudziesięciu fotografii jest swoistą kroniką życia rodzinnego i pracy zawodowej jej ojca.



Tomasz Kowalik

* Raph F, *Wspomnienia wojenne 1914-1920*, Kraków: IPN Kraków, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Dom Wydawniczy „Rafael”, 2011, ISBN 978-83-7569-276-1

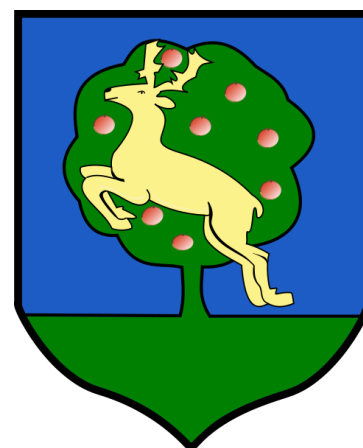
Recenzje i nowości

Kresowa gmina z rogaczem w herbie

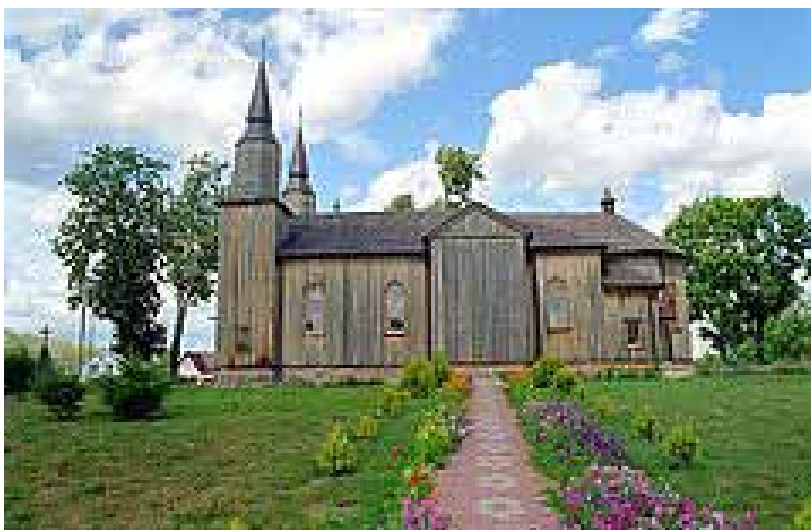
Unikat - pierwsza i świetnie obszerna, czyli bogata treścią i obficie ilustrowana publikacja krajoznawcza. W istocie - w jednym - elementarz i encyklopedia podlaskiej gminy Jeleniewo. To wydawnictwo wyróżnia ją spośród dziewięciu gmin w powiecie suwalskim. Warto ją poznać, żeby wiedzieć więcej niż tylko „z cudzych opowiadań”.

Jeleniewo formalnie miastem z własnymi prawami jest od 1800 r., ale wiadomo, że było siedliskiem miejskim z zaledwie kilkuset mieszkańcami już w 1782 r. Po wielu przemianach gospodarczych i osadniczych oraz w administracji regionu dziś jest stolicą gminy. Najstarsze dowody osadnictwa pochodzą z VI-VII stulecia potwierdzone jako siedlisko Jaćwingów.

Pamiętką odkrytą przez archeologów są atrakcyjne dla krajoznawców cmentarze i warowne grodziska wśród puszczy, nad jeziorami i kurhany pośród terenów podmokłych, skąd wyruszali na wojny i podboje dalekich okolic. W herbie miasta jest dorodny jeleni, liczny mieszkaniec okolicznych ostępów leśnych. Na tarczy herbowej widzimy rogacza w skoku na tle drzewa (jabłoni) z 8 rumianymi owocami.



W czasach współczesnych Jeleniewo zamieszkiwały liczne rodziny żydowskie. Pamiątką po tej społeczności jest resztką cmentarza urządzona w końcowych latach XVII w. Najbardziej znanym obiektem jest zabytkowy drewniany kościół z wyniosłymi, widocznymi z oddali wieżami i dzwonnica z XIX w. w jednej z nich.



Zabytkowy drewniany kościół (1878) z największą w Polsce kolonią rozrodczą nietoperza - nocka łydkowłosego

Monografia Jeleniewa jest pierwszym tak obszernie udokumentowanym wydawnictwem powstałym dzięki wsparciu funduszy soleckich 33 miejscowości w tej gminie nazywanej „sercem Suwalszczyzny”. Szczęści się nazwą nadaną przez króla Władysława Jagiełłę i Hańczę – najgłębszym polskim jeziorem polodowcowym. W Małesowiznie - nad zaporowym stawem Turtulskim na Czarnej Hańczy - jest siedziba i Ośrodek Edukacji Ekologicznej (pierwszego od 1976 r.) Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Książka, czy nawet księga, jest plonem ogromnego zaangażowania w badanie przeszłości i współczesnej tożsamości przez suwalskich regionalistów oraz czynnej postawie mieszkańców na czele z radnymi i sołtysami wszystkich wsi.

Gminą i jej granicami wstrząsały w ciągu minionych lat na równi wydarzenia historyczne, polityka, wojny i zjawiska naturalne. Jeleniewo było częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dawnego województwa grodzieńskiego, zaboru pruskiego (1795-1807) i Księstwa Warszawskiego okupowanego przez zaborców rosyjskich (1815-1864), powiatem, gminą w województwie białostockim w II Rzeczypospolitej, a potem w suwalskim w Polsce Ludowej i III Rzeczypospolitej. Samodzielną gminą w województwie podlaskim i powiecie suwalskim jest Jeleniewo od 1999 r. Osobną uwagę autorzy poświęcili wydarzeniom z lat II wojny światowej oraz okresowi lat 1945-1973.

W opracowaniu tej monografii znaczący udział mieli nie tylko lokalni zawodowi historycy, badacze amatorzy i regionaliści. Wykorzystano wysiłek ponad stu osób o znacznym dorobku badawczym oraz wywiady z kilkuset mieszkańcami wsi jeleniewskich, skorzystano z ich wspomnień, fotografii rodzinnych i spisanych pamiętników, które wypada nazwać literaturą krajoznawczą.

Dokładnie tak jak w tytule wydawnictwa najobszerniejszą jego częścią są monografie szczegółowe 33 jeleniewskich wsi i osiedli, ich krajobrazy, przemiany społeczne, ważne wydarzenia o znaczeniu ponadlokalnym, zabytki, zasłużone osoby. Zebrał je historyk dr Tomasz Naruszewicz, wybitny regionalista, a także wójt stolicy sąsiedniej wsi Bakalążewo, wiceprezes Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, członek Białostockiego Towarzystwa Naukowego, autor licznych publikacji i opracowań regionalistycznych. Treść księgi wieńczy imienny spis kilkudziesięciu dawnych i obecnych pracowników Urzędu Gminy Jeleniewo.

Pokazaną w skrócie monografię suwalskiej gminy Jeleniewo polecam każdemu, kto zamierza pogłębić swoją wiedzę o Suwalszczyźnie jako krainie wybitnie istotnej dla krajoznawców. Wypada wspomnieć, że pierwsze kroki po tych dawnych i współczesnych polskich kresowych okolicach kierowało wraz z licznymi wędrowcami Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i jeden z jego najpierwszych oddziałów w Suwałkach oraz od 1908 r. Muzeum Krajoznawcze, zaś w 1927-1929 r. zbudowało pierwsze schronisko w Starym Folwarku nad Wigrami.

Tomasz Kowalik

* Naruszewicz T., *Miejscowości gminy Jeleniewo*, Suwałki: Gmina Jeleniewo, 2023

A promotional banner for 'NA SZLAKU'. On the left, there is a logo with the text 'NA SZLAKU' in large, bold, green letters with a yellow outline, set against a background of a yellow sun and blue mountains. Below the logo is the website address 'www.na-szlaku.net'. On the right, the text 'Polub nas na Facebooku!' is written in large, bold, yellow letters with a black outline.

Skondeś ty, cyżeś ty?

Dzieło opatrzone takim tytułem skierowane jest do konkretnego odbiorcy, mieszkańca Zubrzycy Dolnej czy też wywodzącego z niej swoje korzenie, ale też i do osób, które miały z miejscowością jakkolwiek związek.

Jest to pierwsze dzieło poświęcone w całości Zubrzycy Dolnej, które przedstawia jej dzieje i pozwala zrozumieć zmiany, jakie w niej zaszły, wpłynęły na jej rozwój, jak i na samych mieszkańców, czyli ich kulturę, zwyczaje, obrzędy i rzecz niebagatelną... tożsamość! Książka jest dziełem samych mieszkańców, na jej zawartość składają się dokumenty życia społecznego, stare fotografie oraz opowieści. W dzisiejszych czasach trudne do zrozumienia jest to, że dzieło stworzone zostało przez nich samych. Dlatego odnajdziemy w nim niepowtarzalny klimat, bijące serce i dumę z bycia jej mieszkańcem czy też z posiadania tutaj korzeni.

W tym trudnym materialnym świecie można było coś takiego stworzyć? To pozwala uwierzyć w człowieka, dla którego liczą się wartości. Z jaką dumą jeden ze współautorów, a zarazem sołtys Zubrzycy Dolnej Mateusz Horniak napisał w słowie wstępnym: *Każdy kto oddał choć część swoich rodzinnych wspomnień do tej publikacji, jest autorem żywego pomnika historii, która nie zostanie zapomniana, ale będzie się przewalała na regałach orawskich bibliotek.*

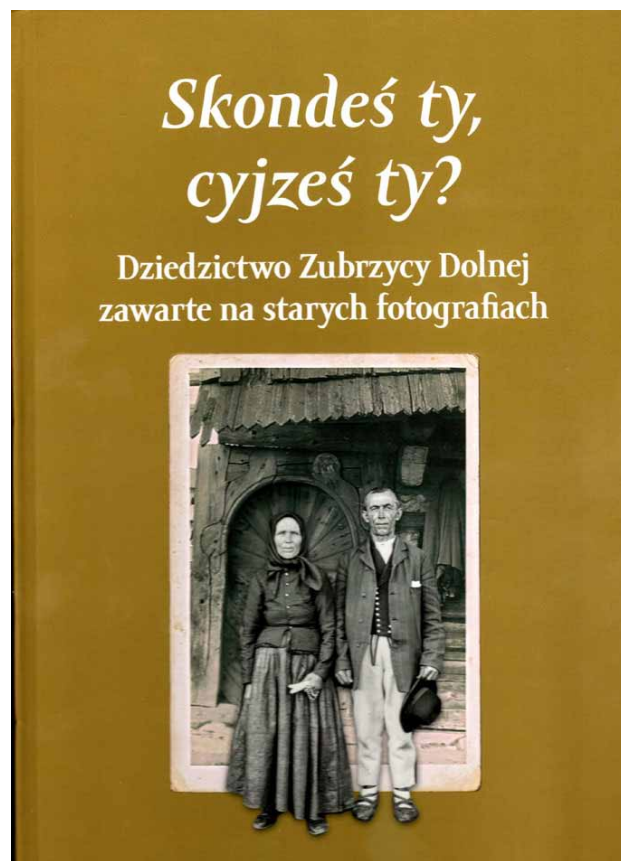
Wartością tegoż dzieła, oprócz trafnych tekstów, są przede wszystkim fotografie ukazujące wydarzenia i różne sytuacje dnia codziennego jej mieszkańców, które z czasem nabrały cech dokumentu. Autorzy zadbałi o trafny dobór tekstów w formie podstawowej wiedzy historyczno-geograficznej jak i gwarowych gawęd, z poezją włącznie.

Twórcy dzieła nie ukrywają we wstępie, że spotkali się, podejmując pracę nad tym dziełem, z pewną dozą sceptycyzmu opartą na przeświadczeniu, że nic ciekawego w tej dziedzinie nie znajdą. Tak mogło się wydawać, zestawiając Zubrzycę Dolną z innymi znanymi miejscowościami orawskimi. Zasługą autorów jest zmierzenie się z powątpiewaniem, nieufnością, podejrzliwością czy niedowierzaniem i... sprostali wyzwaniu. Ukazali interesujące aspekty historyczne, geograficzne, kulturowe, a także wspomnienia o ludziach, ich pracowitości i twórczości.

Wprawdzie zamieszkujący w Zubrzycy Dolnej „Dólanie”, jak się o nich mówi, niczym nie odróżniają się od innych mieszkańców Górnej Orawy, ale godną przypomnienia jest ich duma, czyli muzyka słynnego Łukasza Masteli – Sabały, o którym z takim zachwytem opowiadał mi niestety nieżyjący już nadleśniczy inż. Stanisław Wałach, tudzież twórczyni ludowa Cecylia Oskwarek, która zdobyła rozgłos w dziedzinie malarstwa na szkle, nawet poza granicami Orawy. Przypomniałem sobie rzeźby Sylwestra Moniaka, które widziałem na wystawie w Nowym Sączu, lecz dalszego jego rozwoju i dorobku nie śledziłem.

Skądęś ty Zubrzyco jest? O pochodzeniu jej nazwy, pierwszej źródłowej wzmianki pierwotnej osady, pisze Michał Piotr Szymusiak. Dobrze studium, przyznaję. W literaturze przyjęło się, iż nazwa osady wzięła się od rzeczki stanowiącej prawy dopływ Czarnej Orawy, jednakże dywagacji może być więcej, bo jest i taka, że to rzeczka wzięła nazwę od osady. Przypomnę, że i prof. Semkowicz sugerował pochodzenie pierwszych osadników z Zembrzyc spod Suchej, a jak wiadomo, pierwotna nazwa Zembrzyc była Zubrzyce i wywodziła się od żubrów, które obficie zadomowiły się w jej pobliskich lasach.

Pozostawiając rzecz badaczom, mnie trochę z przekory i jej prostoty, najbardziej do gustu przypadła przywołana w tej książce w pięknej gwarze orawskiej wersja Ireny Grobarczyk, którą z przyjemnością przytoczę: *Cy mi wierzicie, cy nie, wom śwynto prowde radzym, ze kiesik tu u nos nie było ani jednej chałupy. Rósno las, a w nim cliwo różnej gowiedzi. Były tyz i zazracne howiada, takie pierońskie krowy – zubry. Pasły się*



po polak i żyły spokojnie, jako Bóg przykazuje. Nik nikomu nie zawodził, nik sie nie sturchoł, bo syścy mieli doś jedzynio. I dalej autorka przytacza mądrą opowieść, którą już dalej ze skromności miejsca nie cytuję, ale zakończę tę opowieść ostatnim zdaniem wszystko wyjaśniającym: *Dzisiok już u nos zubrzic ni ma, ino miano po nik zostało i tak to wej widzicie downo, downo tymu było.*

Początki i dawne dzieje Zubrzycy Dolnej przybliży Tadeusz M. Trajdos. Rzecz bardzo potrzebna w tej książce, ukazująca powstałą z początku XVII w. osadę na tle kolonizacji Górnej Orawy. Początkowo nie różniano dolna czy górna, była jedna, zaledwie złożona z czterech gospodarstw chłopskich. Oddzielna wieś jako Zubrica Inferior zaistniała w odnotowanych źródłach w 1614 r. Z umowy lokacyjnej Zamku Orawskiego ze stycznia 1619 r. znamy pierwszego sołtysa Wojciecha Szyszkę. Dzięki przyznaniu mu dziedzicznego sołtystwa powstał ród, który przyjął od miejscowej toponimii nazwisko Zubrzyckich. Przy tej okazji warto wspomnieć postać ks. Wojciecha Zubrzyckiego, potomka zasadźcy wsi, który był plebanem w Rabczycach, a później w sąsiedniej Lipnicy Wielkiej. W teźże przysłużył się budową barokowego kościoła św. Łukasza. Przyznaję za autorem, może lipniczanie powinni upamiętnić tę zasłużoną postać choćby skromną tablicą w jego rodzinnej wsi.

Wspomnę jeszcze, że wśród pozostałych tekstów są nazwiska uznanych autorów: Jadwigi Pilch, Krzysztofa Miraja, Karola Plesińskiego, Artura Radeckiego-Pawlika, a także miejscowych: Gabrieli Pawlak, Agnieszki Kiersztyn, Władysławy Omylak, Jana Łabusa, Eweliny Palenik, Katarzyny Holla, a okraszone poezją Jerzego Marii Kiersztyna, Agnieszki Kiersztyn, Ireny Grobarczyk, Franciszka Kotta.

Biorąc do ręki album, odnoszę takie wrażenie, jakby jego twórcy zapraszali do Zubrzycy Dolnej, zachęcali do zapoznania się z jej klimatem i w ich mniemaniu próbowali przekonać do jej niezwykłości. Miłe i przyjemne. Jest tak, jak w zamieszczonym wierszu Jerzego Kiersztyna:

– Póǳcie, póǳciez
a nie przepadnijcie na progū.
Ćma tutok, ale zady cosik uwidzicie
kie wom uchyle dźwiryzy.

Podsumowując wydany album, wymienię jego twórców, bo bez nich nie byłoby go, nie powstałoby dzieło, o którym Dólanie przez następne pokolenia będą mówić i chwalić się, to: Katarzyna Miąskowska-Paniak, Edyta Lis, Michał Lis, Agnieszka Martyniak, którzy zakończyli swoją pracę jakże wiele mówiącym zwrotem: *Od Vos, przez nos, dlo Vos...*

Ryszard M. Remiszewski

Skondeś ty, cyjześ ty? Dziedzictwo Zubrzycy Dolnej zawarte na starych fotografiach, Zubrzyca Dolna: Instytut Rozwoju Orawy, 2023

Sześćdziesięciolecie AKT Katowice

Jak wiele innych bratnich kół i klubów turystycznych Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich w Katowicach (SKPB Katowice) powstało w 1963 roku, a założone zostało przez grupę najbardziej doświadczonych turystów tworzących od 1961 r. Akademicki Klub Turystyczny „Gronie” w Katowicach.

Od 1976 r. katowickie SKPB ma swój herb - trójkątną „blachę”, na której jest nieistniejąca już baczówka na polanie Stawieniec w Gorcach z płonącą obok wiatrą. Blachę zaprojektował w 1976 roku Henryk Jasiński. Symbolem koła jest też parzenica orawska z czarnej wełny haftowana po dziś dzień na czerwonych kołowych swetrach. O tych symbolach w opasłej księdze pamiątkowej z 2023 r. czytamy: *Jest taka polana. Na imię ma Stawieniec. Schowana w ramionach Kudłonia, na stoku schodzącym do Kamienicy. Otoczona wysokimi drzewami dba o swoją prywatność. Stroniąc od ludzi, dba o swoją samotność. Nie dąży, by górować nad innymi polanami...*

Tak zaczyna się opowieść z okazji sześćdziesięciolecia opracowania przez 15- osobową Grupę Przyjaciół Stawieńca pod redakcją weteranów z tysiąca z okładem szlaków - Andrzeja Pałubickiego i Bogusława Stanowskiego z zespołem, który tworzą: Franciszek Chwila, Dariusz Gacek, Krzysztof Kozik, Alicja Nowakowska,

Jacek Nowakowski i Bogdan Zwoliński.* Informacja w jednym słowie „opasła” to taka, jakby nic nie powiedziec. To dzieło ma 768 stron, wypełniają je opowieści zawarte w 57 rozdziałach z bogatego życiorysu SKPB i jego setek członków i sympatyków. Dzieło waży bodajże półtora kilograma, ilustrowane jest co najmniej tysiącem fotografii 71 autorów.

Na początku dzieła znajdujemy wyjaśnienie, czym była i jest - nie tylko dla jego autorów – „magia gór”. Opisuje ją jedna z autorek wspomnień ze szlaków : ... *to muzyka na ozwodną nutę, to dowcip góralski, klimat drewnianych kościółków, zapach ziemi i wilgotnej buczyny, płonąca watra... to poszukiwanie wyjątkowej ulotnej chwili... została pochłonięta z wrytym w sercu cyrylicą mottem: Mądrość,...* Dzieło..., Gór... *Tu chodziłam pokłócić się z Bogiem, szukałam ciszy, inności, wzniosłości, człowieka, siebie... One stoją niezmiennie, ja wracam odmieniona...*

Podobno nie wypada pytać o wiek kobiet, ale też mężczyzn, a na pewno konieczne jest zdumienie i życzliwy uśmiech na znak podziwu z powodu osiągnięcia tak bardzo srebrnego, czyli sześćdziesięcioletniego wieku jak w przypadku Akademickiego Klubu Turystycznego „Gronie”. Jego członkowie, dodajmy - płci obojga - mieszkali, studiowali, potem pracowali na Górnym Śląsku. I tak jest do tej pory – z wyjątkiem tych, którzy odeszli „za siódmą grań».

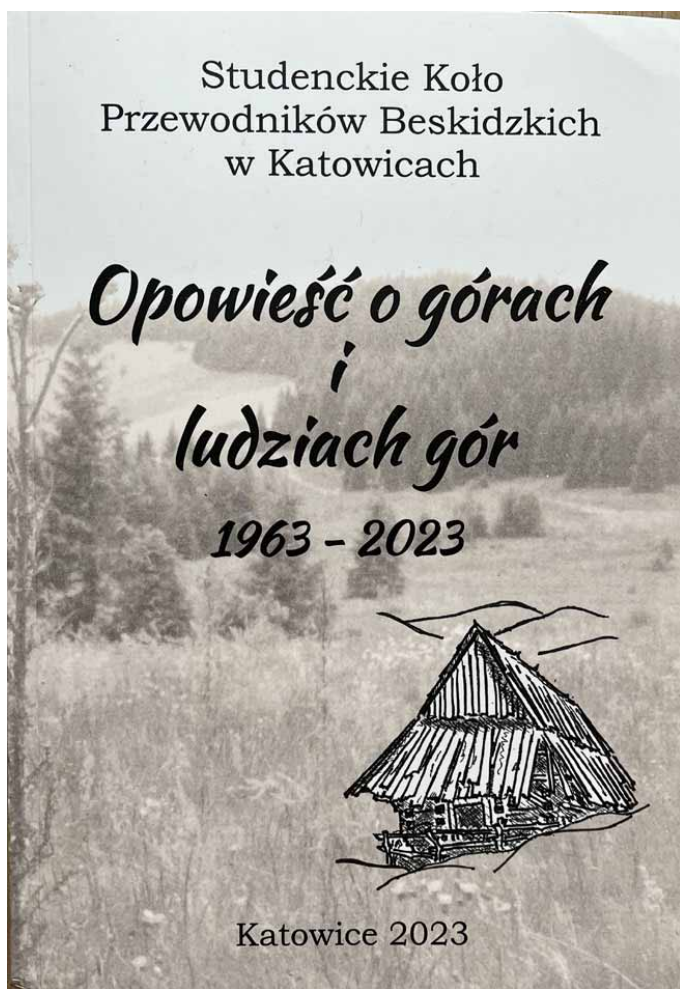
Cześć pamięci tych wszystkich, którzy stworzyli swoje i publicznie zasłużone jedno z kilkunastu tego rodzaju stowarzyszeń w różnych regionach i środowiskach studenckich Polski, katowicki AKT. Nie wypada unikać podziwu - właśnie z powodu jubileuszu - że zgodnie z klasycznymi kanonami krajoznawstwa i turystyki ochoczo i zawsze bez względu na rozmaite trudności przemierzali bezdroża, szlaki górskie, nizinne, rzeki, lasy, góry w Polsce, ale też często bardzo wysoko i daleko od rodzinnego kraju.

Ostatnio zapisali się w kronice polskiej turystyki i literatury wspomnieniowej, dokładnie dokumentując na ponad 700 stronach ciężkiej księgi* zarówno wyczyny godne podziwu - w Alpach, Pirenejach, Kaukazie, rumuńskich i ukraińskich Karpatach, amerykańskich Andach, słowackich Tatrach czy bałkańskich Rodopach, Czarnogórze, Rile, jak i całkiem banalne wycieczki po najbliższych rodzimych Beskidach, Tatrach czy Pieninach.

Katowicki AKT „Gronie” za swój macecznik obrało jedną z górskich polan dawniej kośnych, dziś zachowanych jako przestrzeń widokowa i zasobnik unikatowej chronionej przyrody i krajobrazu. Taką „macierzystą polaną», a może nawet „kolebką» dla śląskiego AKT jest gorczańska polana Stawieniec. Utrwalono ją razem ze starym szałasem pasterskim na jego odznace wyróżniającej spośród innych klubów przewodników beskidzkich. Niestety krajobraz tych rozległych polan staje się coraz mniej czytelny, a jako siedliska bujnej przyrody ulegają zubożeniu i wymagają pilnie ochrony. Mimo takich zagrożeń gorczańskie polany szczytowe i grzbietowe są pożądanymi obszarami atrakcyjnymi, podobnie jak sąsiednie, beskidzkie, tatrzańskie i pienińskie.

Bywa i tak, że te najcenniejsze polany gorczańskie ulegają dewastacji z powodu nieodpowiedzialnej gospodarki i zanikają w naturalnych procesach przyrodniczych, które nie pozostawiają pustych przestrzeni. Polany tracą swoje walory m.in. przez rozpadanie się starych szałasów i koleb pasterskich, przez naturalną sukcesję, czyli samosiewne zarastanie krzewami, młodnikami leśnymi. Zatracają swoje najcenniejsze specyficzne cechy przyrodnicze i krajobrazowe. Paradoksalnie jednak te procesy powodują, że zachowane jednak polany gorczańskie stają się w osobliwy sposób atrakcyjne, uznawane są za przestrzenie o unikatowych walorach ekologicznych, turystycznych, krajoznawczych.

Polana Stawieniec znajduje się pod Gorcem Troszackim i Kudłoniem (1276 m n.p.m.) w dolinie Kamienickiego Potoku. Dawniej była koszona i wypasana. Przed II wojną światową istniało tutaj wzorcowe



gospodarstwo halne, w którym prowadzono doświadczalną hodowlę bydła. Polana jest częścią Gorczańskiego PN i stanowi obszar ochrony ścisłej jako obszar cenny przyrodniczo. Jest koszona, czyli utrzymywana przez zabieg czynnej ochrony krajobrazu i naturalnej szaty roślinnej.

Na jej terenie zachowały się dwie baczówki – jedna zrekonstruowana, druga w typowej ruinie, pozostały tylko jej niewielkie resztki zrujnowane przez czas i naturę. Zachowała się część robocza umożliwiająca czasowy pobyt w siernieżnych warunkach, ale pod dachem i przy płonącej wiatrze pasterskiej. Przez polanę prowadzą zielony i niebieski szlak turystyczny do Gorca Trojszackiego i Kudłonia.

Zauroczenie krajobrazem polany i dawniej nieźle zachowanym zabytkiem kultury pasterskiej sprawiło, że katowiccy studenci stworzyli Grupę Przyjaciół Stawieńca, a obraz szałasów znalazł się jako symboliczny motyw zdobiący od ponad 60 lat tzw. blachę wyróżniającą członków Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Katowicach.

Z treści wspomnianych opowieści nietrudno wyczytać, że ciągle im było mało. I to mimo ogromu doświadczeń turystycznych i krajoznawczych wędrówek w przestrzeni i czasie, po kraju i daleko od rodzinnych stron. To nienasycenie zaowocowało dziesiątki lat po i zmieniło się w bogactwo przeżyć, wiedzy, zawartych przyjaźni. Pod powiekami i w pamięci zostały obrazy i doświadczenia, jakich gdzie indziej i kiedy indziej nie da się zebrać i zapamiętać. Od pierwszej wędrówki na polanę Stawieniec i tysiąca innych miejsc, do dnia ostatniego, do takich dni, które już nie dają się zaliczyć do wędrowania.

Tytuł tomu wspomnień potwierdza, że my byliśmy i często ciągle jesteśmy w górach, ale i góry z każdej i wszystkich wędrówek są w nas na zawsze. We śnie i na jawie, osobno i w wielu rodzinach tworzonych także na szlakach wiodących nie tylko przez kraj. Także pomimo upływu czasu i ciągle w pamięci, choć ... *już nie to zdrowie, srebro na głowie, a w sercu ciągle maj...* A jednak góry ... wspomina inny autor: *Tu, w górach właśnie, każda człowiecza natura ma swój ogródek do uprawy. Każdy charakter niszę, by się ukryć albo scenę, by zaistnieć... Tylko tu...*

Tak, a nawet jeszcze bardziej dosadnie, ku pamięci własnej i postronnych, autorzy wspomnień z katowickiego SKPB przekazali nam intymne części doświadczeń życiowych i życiorysów emocjonalnych. Ten opasły tom wspomnień z gór jest też hołdem dla gór, ich podniebnej wielkości, osobliwości, dowodem wspina się do ideału, hartowania ludzkiej osobowości, wzbogacenia człowieczeństwa w skali osobistej i zbiorowej. Hanysy... tak trzymajcie i niech się Wam darzy nie tylko na górskich ścieżkach, pod górę, ale też na dole po szczęśliwym powrocie z jakiegokolwiek góry...

Tomasz Kowalik

* *Opowieści o górach i ludziach gór. 1963-2023*, Katowice: Grupa Przyjaciół Stawieńca, Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich w Katowicach, 2023



Ruina zabytkowego szałasów na polanie Stawieniec

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl

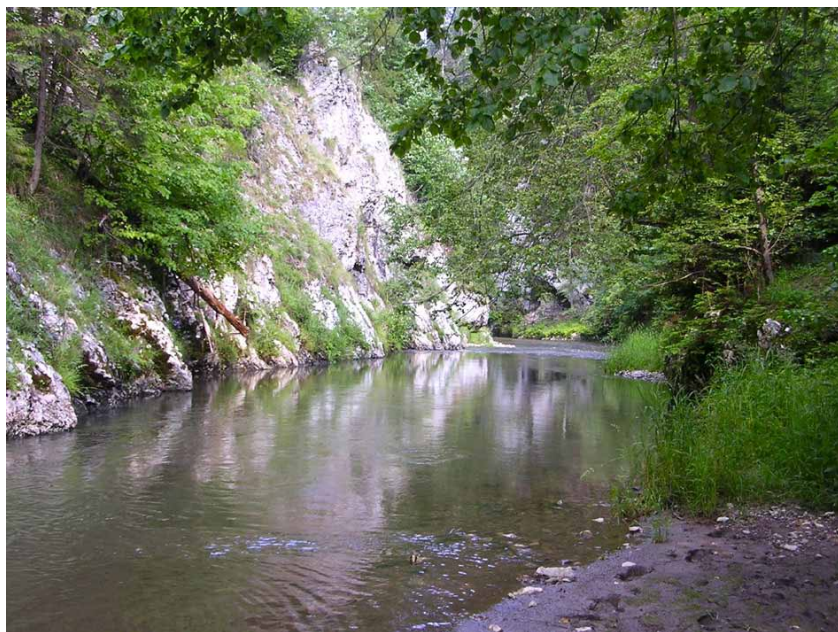


Kilka uwag o tym, jak nie pisać (przynajmniej moim zdaniem...)

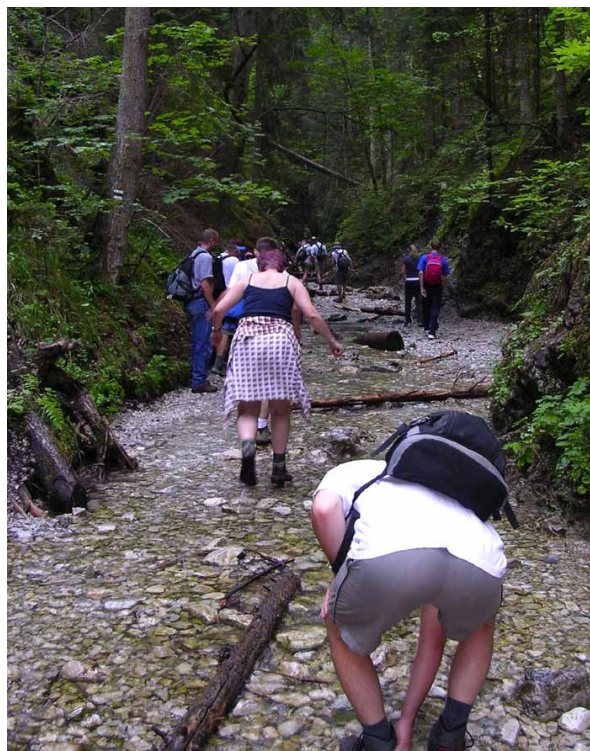
Pisać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej, ale nie o to chodzi, jak co komu wychodzi... - tak można by strawestować słowa piosenki brawurowo wykonanej swego czasu (w 1977 r.) przez Jerzego Stuhra. Czasy są takie, że właściwie każdy może dziś założyć sobie bloga i dzielić się swoimi przemyśleniami i wrażeniami z tymi, którzy zechcą to czytać. O czym piszemy? Właściwie o wszystkim. O polityce, sztuce, uprawie działki i hodowli rybek w akwarium. O turystyce również. A może nawet o turystyce częściej niż o czymś innym, uwiedzeni złudnym przekonaniem, że to temat łatwy i atrakcyjny. I że zawsze znajdzie czytelników, bez względu na ich przekonania polityczne czy światopoglądowe.

Wśród wielu takich platform jest m.in. blog podróżniczy prowadzony przez parę sympatycznych (takie odniosłem wrażenie, czytając ich teksty i oglądając załączone zdjęcia), młodych ludzi. Piszą o Londynie, Sycylii, Czarnogórze, Rumunii i in. Także o górach. Są chyba zauważalni, bo 8 października ub. roku ich tekst, relacjonujący krótki wypad w Słowacki Raj, pojawił się gościnnie na stronach Onet-u. Na ów tekst natrafiłem przypadkowo, ale okazał się on dobrym przykładem do tytułowych rozważań.

„Weekend w Słowackim Raju - jak to zaplanować?” zawiera propozycję spędzenia dwóch dni w tym bardzo atrakcyjnym regionie. Autorzy prowadzą nas na wycieczki wąwozem Suchá Belá i przełomem Hornadu, zapraszają na Tomášovský výhľad i na Kláštorisko. Cenne jest to, że zamieszczają w tekście szereg użytecznych informacji praktycznych, ułatwiających czytającym powtórzenie ich tras (dojazdy, parkingi, trasy dojściowe itp.).



...lasem przy rzece (w przełomie Hornadu)



...przejście z utrudnieniami, czyli po potoku (wąwóz Suchá Belá)

Na tym jednak pozytyw się kończą. Pojawiają się również – przynajmniej moim zdaniem – wyraźne niedociągnięcia.

Po pierwsze, tekst napisany jest „mało po polsku” i pojawiają się w nim niezręczne konstrukcje. Już na początku mamy: *Przekraczając granicę polsko-słowacką (...) nie jest konieczny zakup winiety*. Dalej: *Lubimy ciszę w pięknych miejscach natury (...)*. I jeszcze: (...) *przejście z utrudnieniami, czyli po potoku (...)* czy też (...) *największą ilość czasu idzie się obok rzeki*. Dlaczego o tym wspominam? Bo uważam, że o ile w sms-ie do kolegi można zlekceważyć niektóre reguły językowe, gramatyczne itp., to na blogu, który jest miejscem ogólnodostępnym (a jeszcze – jak w tym przypadku – promowanym

przez Onet!) wymogi polszczyzny i zwykłego językowego ładu powinny być kategorycznie przestrzegane.

Zresztą, nie tylko polszczyzny. Języka słowackiego też. Dlatego przeraziły mnie „spolszczone” na siłę (i zupełnie bezmyślnie!) słowackie nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych. Spisske Bystre (zamiast *Spišské Bystré*), Hrabusice (zamiast *Hrabušice*), Tomasovský Vyhľad (zamiast *Tomášovský výhľad*), Klastorska Roklina (zamiast *Kláštorská roklina*) itd. Zastanawiałem się przez moment, czy *OpenOfficeWriter* autorów nie posiada „czcionek” ze słowackimi znakami diakrytycznymi? Ale nie, *Misové vodopády* są napisane prawidłowo, z „długimi” *é* oraz *á* (może tu użyli czarodziejskiego „kopiuj-wklej”?). Najgorzej wypadła *Suchá Belá*, pisana zawsze jako „Sucha Bela”. Ba, autorzy chyba zupełnie nie zdawali sobie sprawy, co ta nazwa oznacza! Może myśleli, że to coś w rodzaju grubego „suchego drąga”? No bo przecież pisali o *parkingu przy wejściu na Suchą Belę (...)*, o (...) *szlaku na Suchą Belę* i o porównaniu do (...) *Suhej Beli*. Niewtajemniczonym wyjaśniam, że *Suchá Belá* jako nazwa wąwozu (miejsc. *rokliny*) pochodzi od nazwy potoku *Suchá Belá* – *Sucha Biała* (w domyśle: Woda). „Sucha” – bo płynący nią potok czasem wysycha i znika pod ziemią, a „Biała” – bo w miejscach, w których nie ma wody suchy, wapienny żwir aż razi oczy swoją białością.

Takich podobnych drobnych, acz mocno drażniących potknięć jest w tekście więcej. Przykładem potknięcia merytorycznego jest ów *Tomášovský výhľad*. To miejsce nie jest w żadnym wypadku szczytem, jak podają autorzy, lecz jedynie skalną wychodnią w dość wyrównanym grzbiecie Ľudmanki (667 m n.p.m.), wywieszoną ponad kanionem Hornadu (a nie *rzeki Biały Potok!*). Kto był, ten potwierdzi...

I na koniec muszę pomarudzić jako krajoznawca (w odniesieniu do Słowacji z drobnym naciskiem na człon *-znawca*). W całym tekście informacji krajoznawczych jest tyle, co kot napłakał i ci czytelnicy, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej o tym regionie, będą zawiedzeni. Nic o charakterze Słowackiego Raju, o jego budowie geologicznej, przyrodzie ożywionej, historii. Nie pojawiają się pojęcia „wapień”, „zjawiska krasowe”, „erozja”. Choć opisywana wycieczka miała miejsce w maju, w całym opisie nie ma ani słowa o niezmiernie interesującej florze tej grupy górskiej, właśnie wiosną okazującej największe swe bogactwo. Nie wymieniono ani jednego (!) gatunku występujących tu roślin, które można zobaczyć podczas wiosennej wędrowki! Z całej fauny Słowackiego Raju autorzy poznali tylko... szkockie bydło na pastwisku u podnóża masywu. Na Kláštorisku zarejestrowali jedynie punkt widokowy, budkę z kawą, darmowe toalety i ławki. To oczywiście cenne informacje, ale dlaczego nie ma ani słowa o historycznym schronisku, o średniowiecznym *Lapis Refugii*, a przede wszystkim o rzucających się w oczy ruinach słynnego klasztoru kartuzów, od którego polana wzięła nazwę? To przecież one są tu najważniejsze, a nie budka z kawą!

Coś na podsumowanie? Owszem. Jeśli chcemy podzielić się z szerszą publiką wspomnieniami ze swoich podróży, starajmy się to robić jeśli już nie profesjonalnie, to przynajmniej porządnie. Z szacunkiem dla języka polskiego i języków odwiedzanych krajów. Nikt nie jest nieomylny, każdemu może przytrafić się błąd. Ale błędy powtarzane systematycznie są oznaką niewiedzy – warto więc poprosić kogoś o przejrzenie i ewentualne skorygowanie tekstu. Aby zainteresować nieco wybredniejszego (lub bardziej obeznanego) czytelnika, potrzebne jest coś więcej, niż tylko itinerarium z czasami przejścia, okraszone miejscami wrażeniem zarejestrowanym *...w tak pięknych okolicznościach przyrody* (to oczywiście z „Rejsu”...) i zestawem fotografii (często przesadnie eksponujących autora blogu...). Większości z nas od dawna nie wystarcza już zwykłe „chodzenie” (a nawet takie: *lasem przy rzece czy na metalowych podestach przy skale*). My, czytający, chcemy dowiedzieć się dokąd i po co autor nas prowadzi, skąd się to wzięło i jak powstało, co tu żyje, kto tu był przed nami itd. Dowiadywać się coraz więcej, a w każdym razie więcej niż w innych, poznanych już źródłach. Na tyle dużo, by móc na tej podstawie podjąć decyzję: jechać czy nie jechać? A to tym innym „nam”, tym piszącym, wysoko ustawia poprzeczkę. I nie wszystkim – i nie zawsze udaje się tę wysokość pokonać.

Miroslaw J. Barański



**...na metalowych podestach przy skale
(w przełomie Hornadu)**

SUDETY W POEZJI (14)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Jan Baranowicz

POREBA SZKLARSKA GÓRNA

W pogodę spływ tu słońca. Gdy słońce dzień zwęży,
mgły, srebrne jodły, pną się ku niebnym przyciesiom.

Świętojańskie robaczki świecą wśród ostrężyn
wieczorami i do gwiazd zaleca się miesiąc.

Terasami w dół schodzą świerki i jesiony.

Domy jak kłocze wiszą u kopic podnóza.

Opalają się w skwarach lub na gromochrony

łowią ptaki piorunów, gdy trzepocze burza.

W łopianach świr strumieni. Powiew las kołysze.

Obojętność jest w gładach, co zakrzepły gdzie bądź.

Pokrzywki w hafty dźwięków ubierają ciszę,

co pachnie jak cykuta, modrzeje jak niebo.

Odpoczywam, łagodnym dziękując brzezynom,

że przysłoniły uszom szerokie echa miasta.

I lipom jak schylonym na łące dziewczynom

błogosławię za błękit co we mnie narasta.

(„Odra” 1947, nr 34)

Jan Baranowicz (1906-1983), poeta, prozaik, autor książek dla dzieci i młodzieży oraz audycji radiowych. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz teologię w seminarium duchownym w Tarnowie. W okresie kryzysu ekonomicznego pracował w Ochotniczych Drużynach Robotniczych na Śląsku. Debiutował w 1923 r. na łamach prasy jako poeta. Ogłosił w 1938 r. tom poezji „Pieśń o jaworowym krzaku”. W okresie okupacji urzędnik w spółdzielczości wiejskiej, działacz podziemia związany z BCh. Po wojnie redaktor katowickiej rozgłośni Polskiego Radia, od 1961 r. kierownik literacki Teatru Nowego w Zabrze. Wyróżniony tytułami: Zasłużony działacz kultury (dwukrotnie) i Zasłużony dla rozwoju województwa katowickiego. Wydał po wojnie m.in.: „Wiersze” (1946), „Madejowa klechda” (baśń sceniczna, 1947), „Szopka betlejemka” (misterium ludowe, 1947), „Łąka skowronków” (poezje, 1948), „Muzyka świerszczy” (poezje, 1953), „Na chłopski rozum” (satyry, fraszki, 1954), „Pieśń o Marku Prawym” (poemat, 1955), „Trudna młodość” (powieść, 1956), „Baśnie śląskie” (1957), „Zielone ścieżki” (poezje, 1957), „Liryki wybrane” (1960), „Kurtokowie” (saga śląska, 1962), „Baśnie kwitną na hałdach” (1962), „Potok Łabajów” (powieść, 1965), „Przygoda z krętogłowem” (opowiadania, 1966), „Mój krajobraz” (poezje, 1966), „Hobby pułkownika Kościeja” (powieść, 1970), „Polna obecność” (poezje, 1970), „Malowane róże” (poezja łużycka, 1970), „Strzały na grobli” (1974), „Kolczyki Kalimury” (1974), „Notatnik beskidzki” (1975).

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”

przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931